

Sophie Weston

Podwójne życie Sary Thorn

Rozdział 1

Promienie słońca rozświetliły kasztanowe włosy Sary miedzianym blaskiem. Nie była podekscytowana, co często zdarza się dziewczętom, gdy otrzymują nowe, niezwykle propozycje pracy. Zupełnie spokojnie powiedziała, że za pieniądze zrobi wszystko, czego będzie się od niej wymagać.

Pani Templeton była tym poruszona. Więcej, była przerażona, że Sara Thorn, miła, spokojna i kompetentna dziewczyna jest zdolna do takich stwierdzeń.

– Nie powinnaś tak do tego podchodzić, kochanie – powiedziała z wyrzutem.

Ale dziewczyna wzruszyła tylko ramionami.

– Przecież to prawda – odpowiedziała.

Pani Templeton musiała jej uwierzyć. Obserwowała Sarę od dłuższego czasu – mimo dobrych manier i przykładowego stosunku do pracy było w niej coś nieprzewidywalnego. Pani Templeton, osoba rzeczowa i pozbawiona wyobraźni, w tym wypadku nie zawahałaby się użyć słowa „tajemnica”. Podejrzewała, że spokój i dobre ułożenie Sary jest tylko częścią odgrywanej przez nią roli. Gdyby jednak ta dziewczyna pozwoliła sobie na szczerość i swobodne okazywanie uczuć, byłaby zupełnie inną osobą. Pani Templeton była zła na siebie za tego rodzaju rozważania – w końcu do niczego przecież nie prowadziły, nie rozwiązywały problemu. Zdecydowała się więc puścić mimo uszu ostatnią uwagę Sary.

– Praca z profesorem Cavalli nie będzie łatwa – powiedziała ostrożnie. I pomyślała, zaciskając wargi, że to doprawdy zbyt łagodne określenie. Gdy tylko pojawiał się w Oksfordzie i żądał znalezienia w trybie pilnym wysoko wykwalifikowanej sekretarki, na wszystkie dziewczyny zatrudnione w agencji padał blady strach. Za każdym razem okazywało się bowiem, że nie są w stanie sprostać jego oczekiwaniom, są zbyt wolne, za mało bystre i nie potrafią znieść jego złośliwych docinków. Na domiar złego wszystkie się w nim w końcu zakochały. Profesor Cavalli, gdy nie pastwił się nad swymi ofiarami i nie awanturował, potrafił być człowiekiem absolutnie czarującym – żadna kobieta nie umiała mu się wtedy oprzeć.

Sara nie zapytała nawet, dlaczego ta praca miałaby być tak trudna. Spytała tylko, czego się od niej oczekuje.

Odpowiedź była prosta. Chodziło o przygotowywanie maszynopisów do druku, prowadzenie korespondencji, stenografowanie notatek do wykładów.

– On zawsze robi wszystko na ostatnią chwilę – powiedziała pani Templeton. –

I zazwyczaj jest szalenie zajęty.

Sara na ogół zajmowała się maszynopisaniem, ale w przeszłości zdarzało jej się również współpracować z krewkimi naukowcami, więc nie przejęła się tym zbyt. Poza tym czuła, że świat jest jej obojętny. Żyła tylko jedną myślą, miała tylko jeden cel. W dodatku przygotowana była na porażkę. Nawet gdyby udało się jej uzbierać wszystkie niezbędne pieniądze, nie było żadnej gwarancji, że operacja się powiedzie.

– Nie obawiam się ciężkiej pracy – uspokajała obawy pani Templeton.

– Wiem – powiedziała starsza kobieta. – Ale czułabym się nie w porządku, nie uprzedzając cię. Bardzo wiele twoich koleżanek pracowało już dla profesora Cavalli, ale nie miałabym odwagi powtórnie ich o to prosić. I poinformowałam o tym doktora Fredericksa. Najwygodniej byłoby mi powiedzieć, że nie mam nikogo odpowiedniego, ale, niestety, doktor Fredericks dobrze wie, że obecnie nie mamy w agencji zbyt wiele pracy.

– W porządku – odparła Sara. – Poradzę sobie.

– Oczywiście, że poradysz sobie z pracą. Nie wiem tylko, czy poradysz sobie z profesorem Cavalli. Potrafi być... – tu pani Templeton zawahała się, szukając odpowiedniego słowa – nieprzyjemny.

To stwierdzenie zdziwiło Sarę. Wiedziała, że niektórzy uczeni potrafili być złośliwi, ale zwykle kierowała nimi zawiść w stosunku do kolegów, nie zaś niechęć do sekretarek. Ten profesor Cavalli musi być prawdziwym potworem. Kiedyś uciekałaby przed takim, gdzie pieprz rośnie, ale teraz musi być twarda.

– Poradzę sobie, nie tak łatwo mnie skrzywdzić.

– Nie rozumiesz, Saro. – Pani Templeton była zakłopotana. – Nigdy nie zetknęłaś się z profesorem Cavalli...

– Pracowałam już z takimi osobami – oświadczyła sucho Sara. – Rozumiem, że ten pan ma typowo włoski temperament. Ale wynagrodzenie, jakie oferuje, skłoniłoby mnie do pracy dla samej Lukrecji Borgii.

Pani Templeton podjęła już decyzję. Postanowiła poinformować doktora Fredericksa, że nie ma odpowiedniej kandydatki. Sara Thorn nie miała pojęcia, co ją czeka, inaczej nie ubiegałaby się tak ochoczo o pracę z kimś takim, jak Ben Cavalli. Była jeszcze taka młoda.

– Pieniądze to nie wszystko, Saro – powiedziała zimno na pożegnanie. – Czas, byś się tego nauczyła. Wspomnę doktorowi Fredericksowi, że ewentualnie się zgadzasz, ale mam nadzieję, że nie dojdzie do tego kontraktu.

To był koniec rozmowy. Sara pożegnała się spokojnie, choć w głębi duszy była

po prostu wściekła. Wynagrodzenie, jakie oferował Cavalli, dwukrotnie przekraczało jej normalne zarobki. Pracując dla niego przez trzy tygodnie, mogłaby sobie pozwolić na operację o miesiąc wcześniej niż planowała. Niech diabli wezmą panią Templeton i jej niepotrzebną troskliwość, myślała z irytacją.

Wracała do domu przez park uniwersytecki. Było spokojnie, drzewa szumiały, gdzieś w oddali widać było poruszające się figurki graczy w krykieta. Popołudniowe słońce rzucało mozaiki cieni z liści i gałęzi wierzb rosnących na brzegu stawu. Sara poczuła się nagle samotna. Może to dobrze, pomyślała, że wybiorę się na to dzisiejsze wieczorne przyjęcie. Przedtem nie bardzo miała chęć na nie pójść, ale gdy Chris zaprosił ją na schodach szpitala, tuż po przykrew wizycie u doktora Andrews, nie była w stanie mu odmówić. Jeden wieczór bez pisania na maszynie nie zrobi różnicy – i tak pewnie nigdy nie będzie jej stać na tę kosztowną operację.

Szła przed siebie, czując, że coraz bardziej sztywnieje jej noga w kostce. Działo się tak każdego wieczoru. Wmawiała sobie, że z dnia na dzień ból jest mniej intensywny, zdając sobie jednocześnie sprawę, że to tylko pobożne życzenia. Rozpaczliwie oczekiwała oznak poprawy, ale, niestety, w ostatnich miesiącach nie było ich zbyt wiele. Wyraz twarzy doktora Andrews też nie napawał optymizmem, choć on sam przekonywał ją, że nie wolno tracić nadziei. Sara, oczywiście, nie zamierzała poddać się bez walki. Przez całe życie wykazywała ogromne zdecydowanie. Wyłącznie dzięki sile woli zdołała ukończyć szkołę baletową. Nie bardzo się to podobało władzom sierocińca. Byli to poczciwi ludzie, ale woleliby, żeby mała Sara Thorn zapomniała o balecie. Nie poddała się i w końcu uzyskała miejsce w wyższej londyńskiej szkole baletowej. Ukończyła ją tylko dzięki własnej wytrwałości. Była o wiele za młoda, aby prowadzić samodzielne życie w Londynie, ponadto jej prowincjonalne przygotowanie nie całkiem wystarczało w nowej uczelni. Gdyby nie absolutna determinacja, odesłano by ją z powrotem do sierocińca.

Pracowała jednak, i to bardzo ciężko. Tańczyła, ćwiczyła, studiowała – balet był całym jej życiem. Nie miała czasu na zabawy, przyjaciół, randki i inne rozrywki nastoletnich dziewcząt. A gdy zaczęła pracować dla Sir Geralda, który prowadził własny zespół, poświęciła się baletowi z jeszcze większym zapałem. To nie była już niedouczone panienka z prowincji, lecz młoda kobieta. Wkrótce zaprzyjaźniła się z koleżankami z *corps de ballet*. Była bardzo lubiana za poczucie humoru, a jej skromność sprawiała, że nawet wtedy, gdy zaczęła się wybijać i dostawać solowe partie, inne dziewczęta nie odwracały się od niej z powodu

zazdrości. Sir Gerald również był jej bardzo życzliwy. Po raz pierwszy w sierocym życiu poczuła, że znalazła własne miejsce na ziemi.

A potem pojawił się Robert. Choć niewiele starszy od niej, był już dobrze zapowiadającym się kompozytorem. Sara bardzo go kochała. Była zachwycona, gdy się nią zainteresował, i oszołomiona, gdy zaproponował jej małżeństwo. Zgodziła się, pełna pokory i wdzięczności. Przez kilka miesięcy życie wydawało się rajem. Robert ją uwielbiał, zawsze znajdowali wspólny język. Wprawdzie jego rodzice nie darzyli jej sympatią, ale wydawało się, że dla Roberta nie jest to ważne. Sara była gotowa pokochać ich całą miłością osieroconego dziecka, ale nie pozwolili jej na to. Nie była zapraszana na zebrania rodzinne, choć oficjalnie występowała jako narzeczona Roberta. Sytuacja była tym bardziej przykra dla niej, że w tych spotkaniach brała udział narzeczona Michaela, brata Roberta. Wszystko zmieniło się po pierwszym solowym występie Sary. W gazetach natychmiast pojawiły się entuzjastyczne recenzje. A kiedy zatańczyła w balecie „Pasterka i księżyc”, który Robert napisał specjalnie dla niej, entuzjazm recenzentów był jeszcze większy. Po tych sukcesach rodzina Ericssonów zmieniła swój stosunek do niej do tego stopnia, że pani Ericsson zaproponowała jej wspólny wybór sukni na przyjęcie zaręczynowe. Sara wiedziała, że matka Roberta myśli tylko o tym, by kobieta u boku jej syna wyglądała reprezentacyjnie, ale potulnie się na wszystko zgodziła. Nie miała jednak okazji, by ubrać się w bordową aksamitną suknię. W dwa tygodnie później uległa wypadkowi i silnie uszkodziła nogę w kostce. Przyjęcie odwołano. Gdy wyszła ze szpitala, nikt nie powracał do tematu. Robert coraz rzadziej się z nią widywał, aż w końcu pojawił się speszony pan Ericsson, by oznajmić, że Robert otrzymał ciekawą propozycję pracy w Ameryce.

Tłumaczył, że Sara nie jest jeszcze dość silna, by towarzyszyć mu w podróży. Sara, pokrzywdzona i nieszczęśliwa, napisała do Roberta, że zrywa zaręczyny.

Robert w odpowiedzi przysłał matkę, która zażądała zwrotu pierścionka i przekazała list od niego, pełen enigmatycznych obietnic na przyszłość. Dla Sary stało się jasne, że jako kaleka nie ma co marzyć o małżeństwie z Robertem. Podarła list na oczach pani Ericsson i oskarżyła Roberta o nieuczciwość.

– Musisz nas zrozumieć, Saro – powiedziała pani Ericsson. – Należy myśleć o przyszłości...

Przyszłość! Przed Sarą rysowała się w wyjątkowo czarnych barwach – była chora, samotna, bez pieniędzy i nadziei na dalszą karierę. Odejście Roberta zachwiało całym jej życiem. Jeszcze tak niedawno wydawało jej się, że znalazła kogoś najważniejszego na świecie, a on okazał się niegodzien zaufania. Przez chwilę myślała nawet o samobójstwie. Upłynęło dużo czasu, nim pogodziła się z sytuacją. Zaczęła poznawać nowych ludzi – próbowała zaprzyjaźnić się z nimi, rozmawiać, chodzić na kawę, ale znajomości te nie były ani trwałe, ani głębokie.

Dziś wybierała się na przyjęcie, które wydawał jej sąsiad, szef orkiestry

uniwersyteckiej. Okazją stał się przyjazd wybitnego dyrygenta z gościnnym koncertem, na który, mimo prośby Chrisa, nie poszła. Nie mogła – muzyka wciąż doprowadzała ją do łez.

Dziewczyna weszła do bramy, szczęśliwa, że już jest w domu. Lewa noga wciąż bolała. Wydawało jej się, że silnie utyka. Wprawdzie nikt tego poza nią nie zauważał, ale Sara była przekonana, że wygląda jak okropna kaleka. Tylko gdy tańczyła, była piękna.

Miała nie tylko znakomicie opanowaną technikę, ale też wrodzoną intuicję. Jej taniec był jak poezja. Teraz wszystko minęło. Sara zawsze uważała, że jako kobieta jest zupełnie nieatrakcyjna.

Nigdy nie szczyciła się swą urodą – gładką cerą, intrygującą twarzą, wórkami, wielkimi zielonymi oczami i włosami falującymi niczym jedwabna materia. Uważała swą szczupłą sylwetkę za zbyt chudą, a siebie samą za osobę pospolitą. Nie wiedziała, jak wielkie wrażenie wywiera na mężczyznach jej delikatna buzia z wiecznym wyrazem lekkiego smutku.

Trzeba było przygotować się do przyjęcia. Ubrała się w jedyną odpowiednią na tę okazję suknię. Podarunek od pani Ericsson. Wyglądała tak atrakcyjnie, że Chris, który przyszedł po nią, aż zaniemówił z wrażenia.

– Jesteś oszałamiająca – powiedział w końcu. – Nie wiedziałem, że idę na bal z gwiazdą filmową.

Sara uśmiechnęła się z wdzięcznością. Choć komplement był banalny, dodał jej pewności siebie. Poza sceną była bardzo nieśmiała. Każde publiczne wystąpienie było dla niej ciężką próbą.

W mieszkaniu Mike'a zebrało się już sporo gości, w większości znanych Sarze z widzenia. Przyjęła kieliszek wina i wdała się w pogawędkę z Penny, sąsiadką z dołu. Ona również była pełna uznania dla wspaniałej sukni z aksamitu.

Chris pełnił rolę współgospodarza. Dbał, by Sara nie stała samotnie, ale głównie krążył z napojami, dolewał do kieliszków, opróżniał popielniczki i pozdrowiał nadchodzących gości. Mike'a jeszcze nie było. Okazało się, że zajmuje się swoim gościem, który po koncercie chciał jeszcze się spotkać z władzami uniwersytetu. Sara nie mogła dopytać się o jego nazwisko, usłyszała tylko, że jest jeszcze młody i bardzo zdolny. Sala zappełniała się szybko, a niektórzy goście zaczęli już tańczyć.

– Pójdę do siebie po kanapki – powiedziała Penny.

– Pomogę ci – zaproponowała Sara.

Na schodach panowała ciemność i choć za pierwszym razem Sara nie miała

kłopotu z trafieniem do kuchni, powrót po kolejną tacę wcale nie był łatwy. Wchodząc po omacku Sara poślizgnęła się na schodku i z głośnym „och!” zatoczyła na ścianę. Ku swemu zdziwieniu, zamiast uderzyć o ścianę, z całym impetem oparła się o muskularną męską pierś.

– Tak mi przykro – zaczęła się tłumaczyć. – Nie widziałam pana.

– Ja też pani nie widziałem – odpowiedział ze śmiechem mężczyzna. Miał ledwo zauważalny obcy akcent. – Słonia bym nie zauważył w tej ciemności.

– Mam nadzieję, że nic się panu nie stało – powiedziała Sara, odzyskując pewność siebie.

– Przeciwnie, nie oczekiwałem tak uroczego powitania. Nie bardzo miałem chęć przychodzić na to przyjęcie, ale teraz widzę, że byłem w błędzie.

Sara pomyślała, że to na pewno ów sławny dyrygent. Zdziwiło ją tylko, że jest sam. Spodziewała się, że Mike zorganizuje jakieś uroczyste przywitanie gościa. Mike zawsze lubił gesty i przejawy ogólnego zainteresowania. Dlatego Sara starała się go omijać.

– Jako honorowy gość, powinien pan chyba ozdabiać przyjęcie – powiedziała chłodno.

– Ach, tak? – zapytał ze śmiechem. – A pani pełni rolę komitetu powitalnego?

Sara cofnęła się przed dotykiem jego ręki. Już od dawna nie słyszała takiego tonu w głosie mężczyzny. Prowokował ją, to było oczywiste. Czuła, że jest zaintrygowany i pragnie zaspokoić swą ciekawość. W krótkim okresie scenicznej sławy wielu mężczyzn próbowało flirtować z Sarą, więc te wstępne zabiegi nie były jej obce.

– Czekają na pana. – Próbowała go wyminąć.

– Nie wydaje mi się. Zostałem zaproszony, ale miałem wrażenie, że nic by się nie stało, gdybym się nie pojawił.

Więc to nie jest dyrygent Mike'a, pomyślała Sara. Ale po chwili znów zaczęła się wahać. Chciała jak najszybciej odejść. Była speszona i zdenerwowana tym dziwnym spotkaniem. Jeszcze raz poprosiła, by ją przepuścił.

– Puszczę, jeśli pani zapłaci – rzekł w końcu z udawaną powagą.

Mimo mroku bezbłędnie trafił na jej twarz, przytrzymał za brodę i lekko dotknął ustami jej ust. Rozzłościła ją zwłaszcza wprawa, z jaką to zrobił.

– W porządku. Myto zapłacone. Nie było tak strasznie, prawda?

– To zależy od punktu widzenia – odparła Sara przez zaciśnięte zęby. – Czy teraz przepuści mnie pan?

– Oczywiście. Co więcej, odtransportuję panią bezpiecznie na sam dół tych

niebezpiecznych schodów.

Mówiąc to, wziął ją na ręce i zniósł na dół, gdzie było już jasno. I zamiast ją postawić, zbliżył się do światła, chcąc przyjrzeć się jej twarzy. Rumieniec oblał jej twarz. Zwykle była bardzo opanowana, ale to zdarzenie wytrąciło ją z równowagi. Spojrzała na niego. Miał jasne, niebieskie oczy, teraz ożywione wesołością. Drwi ze mnie, pomyślała Sara z wściekłością. Postawił ją i odsunął na odległość ramienia. Okiem znawcy badał wzrokiem jej postać. Miała ochotę go uderzyć.

– Tak – powiedział, przeciągając głoski. – Istne чудо. Wyglądasz jak jeden z demonów malowanych w średniowieczu – ogień, żar, okrucieństwo – dodał, dotykając jej włosów.

Sara zdała sobie sprawę, że nie wygra z nim, jeśli natychmiast nie postara się opanować. Miał nad nią przewagę – nie tylko fizyczną, co było oczywiste, ale przewagę inicjatywy. Nie było sensu wrywać się i krzyczeć, bo dla Sary byłoby to upokorzeniem, a dla nieznanego tylko interesującym przedłużeniem zabawy. Opuściła więc oczy i powiedziała spokojnie, że musi iść po kanapki dla wygłodniałych gości Mike'a, a zwłoka nie byłaby mile widziana. Nie popełniła po raz drugi błędu i nie wrywała się z jego objęć. Stała spokojnie, z lekko przechyloną głową, czekając na reakcję. Na sekundę jego dłoń zacisnęła się mocniej na jej ramieniu, a oczy pociemniały. Ale potem roześmiał się i uwolnił dziewczynę z uścisku. Skrywając ulgę, poszła do pokoju Penny.

Wychodząc z tacą, spostrzegła go w tym samym miejscu. Wyraźnie dobrze się bawił. Była zła, że wyszła przed nim na idiotkę. Postanowiła niczego nie dać po sobie poznać. Uznała za punkt honoru nie okazać, że się go obawia. Wyciągnęła w jego stronę tacę z zakąskami.

– Nie jest pan głodny? Może się pan poczęstuje?

Popatrzył wprost na nią, z tym swoim asymetrycznym, pięknym uśmiechem. Niebieskie oczy wpatrywały się w jej wargi. Ku swemu zakłopotaniu Sara poczuła, że znów się rumieni. Na pewno to zauważył.

– Głodny? – powtórzył, nie odrywając wzroku od jej ust. – Trochę, ale mogę zaczekać.

Sara uciekła.

Rozdział 2

Przyjęcie rozwijało się znakomicie, mimo że brakowało jeszcze gospodarza i honorowego gościa. Sara krążyła po pokoju z tacą pełną przekąsek. Muzyka grała głośno, zaczęły się tańce. Parę razy natknęła się na Chrisa roznoszącego tanie wino w dużych butelkach. Uśmiechnął się porozumiewawczo.

– Dom wariatów, nie uważasz? Mike zaprosił chyba całą szkołę – powiedział. – Kiedy uporam się z winem, zaproszę cię do tańca.

Sara zawahała się. Nawet zwyczajne podrygiwanie na wytartym dywanie Mike'a mogłoby nazbyt obciążyć kostkę, która już i tak zaczynała z lekka pobolewać. Z drugiej strony, dlaczego miałaby odmawiać sobie nawet tak drobnej przyjemności. Skoro nic nie można zrobić, należy pogodzić się i spróbować z tym żyć. Byłoby niemądrze odmawiać przez całe życie zaproszeń do tańca, w nadziei, że zachowana w ten sposób energia przyda się kiedyś w odbudowaniu kariery. Kiwnęła głową na znak aprobaty i Chris, zadowolony, pobiegł dalej.

Gdy go znów zobaczyła, pogrążony był w rozmowie z mężczyzną, którego spotkała na schodach. Sara znieruchomiała i poczuła mrowienie w okolicy kręgosłupa. Nie chciała znów zetknąć się z tym człowiekiem, nawet w towarzystwie Chrisa. A jednak nie mogła oderwać od niego oczu. Wtedy, w ciemnym holu, zdołała jedynie zauważyć, że jest wysoki i ciemnowłosy. Teraz widziała go wyraźnie. Pomyślała z ironią, że ma wszelkie powody do bezczelnego samozadowolenia. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała. Wyższy o głowę od Chrisa, z profilu wydawał się piękny i... nieosiągalny. Gdy odwrócił twarz, ich wzrok się spotkał. Zauważyła jeszcze, że na jej widok uniósł w górę kieliszek, jakby w niemym toaście. Speszyło ją to tak bardzo, że natychmiast uciekła z pokoju. Postanowiła zejść na dół po następną porcję przekąsek dla gości.

Po chwili zjawił się gospodarz. Sara lubiła Mike'a, choć uważała go za snoba. Gdyby tylko wiedział, że mała Sara Thorn z poddasza to niezwykle utalentowana Sara Romana, która w tajemniczych okolicznościach zniknęła ze sceny baletowej po tryumfalnym sezonie, na pewno nie zawahałby się poinformować o tej sensacji prasy. Dała mu parę minut na powitania wróciła na górę. Zauważyła, że Mike nie zajmuje się swym honorowym gościem, lecz rozmawia z grupką muzyków. Jeden z nich wydawał się jej znajomy. Gdy odwrócił głowę, zamarła.

To był Robert Ericsson. Robert tutaj?! Była pewna, że już od dawna przebywa w Ameryce. Co, na Boga, robił w Oksfordzie? Być może nowa kompozycja dziś

wykonywana jest jego autorstwa. Sara była zła na siebie, że nie dowiedziała się tego zawczasu. Tak czy inaczej, czuła, że musi natychmiast wyjść. Przy drzwiach ktoś schwycił ją za łokieć.

– Mam panią – powiedział napastnik żartobliwie. – Poproszę w nagrodę o taniec. Czy mogła pani wątpić, że jeszcze panią odnajdę?

Sara w milczeniu potrząsnęła przecząco głową.

– Nie powinna pani nakładać tak wyzywającej sukni, jeśli chciała pani pozostać nie zauważona. Płomień w ciemności mniej się rzuca w oczy. Chodźmy zatańczyć.

– Nie, dziękuję. – Sara znów potrząsnęła głową.

– Już późno, a jutro muszę iść do pracy.

– Obiecuję, że wcześniej pójdzie pani do łóżka.

– Zaśmiał się cicho, biorąc ją pod rękę. – Ale najpierw zatańczymy.

Powinna odmówić. Już zamierzała uwolnić rękę, gdy dostrzegła wpatzonego w nią Roberta. Patrzył, jakby nie wierzył własnym oczom. Wyglądał na smutnego. Zrobiło jej się go żal, ale szybko stłumiła uczucie litości. Nie, na pewno nie ma powodu, by się nad nim litować. Odwróciła uśmiechniętą promiennie twarz w stronę swego towarzysza.

– Dobrze. Jeden taniec – potem będę musiała już wyjść.

Mężczyzna podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i dostrzegł Roberta. Ale Sary to nie obchodziło. Chciała jak najszybciej zagubić się w tłumie, zniknąć Robertowi z oczu.

Tańczyło im się dobrze. Sara była jednak zdeprimowana. Jej partner miał wrodzone wyczucie rytmu. Objął ją tak naturalnie, jakby tańczyli razem od lat. Muzyka była wolna, nastrojowa. Stłumiony głos szeptał do mikrofonu o smutkach utraconej miłości. Sara poczuła, jak zasycha jej w gardle, choć zdawała sobie sprawę, że to wręcz śmieszne. Zapewne skutek podłego wina, którego wypła trochę za dużo.

Zatopiła się w myślach, zapomniała o tańcu. Oparła głowę na ramieniu partnera i wydawało jej się, że słyszy jakieś słowa w obcym języku, szeptane we włosy. Podniosła głowę i spojrzała na niego. Napotkała rozbawione spojrzenie niebieskich oczu.

– Słucham? – powiedział, jakby Sara zadała mu jakieś pytanie. – Chodźmy już, odprowadzę panią do domu.

– Dziękuję, ale mieszkam tu, na górze.

– Więc odprowadzę panią na górę.

Nie protestowała. Była zmęczona i wyczerpana. Pomyślała, że w towarzystwie

nieznajomego uniknie spotkania z Robertem.

Na klatce schodowej było ciemno. Mimo to można było bez trudu trafić do drzwi jej mieszkania. W pokoju Sary paliła się lampka nocna, jej światło wykrawało na dywanie mały krąg ciepła. Na zewnątrz była już ciemna noc, a gałąź sykomory rosnącej za oknem zakryła księżyc.

Nieznajomy stanął w drzwiach i rozejrzał się.

– Pani tu mieszka? Na stałe? Zapewne dojeżdża pani do domu w czasie wakacji?

Sara potrząsnęła głową. Nigdy nie miała domu, ale nie lubiła o tym mówić.

– Nie, mieszkam tu na stałe.

Wszedł do pokoju, patrząc na skośny sufit.

– Bardzo tu przytulnie. Lubi pani stare domy?

– Nie zastanawiałam się nad tym. Myślę, że tak. Zawsze mieszkałam w starych domach. Ale sądzę, że mogłabym mieszkać wszędzie.

Usiadła w fotelu, a on podszedł bliżej, uklęknął przed nią i obrócił jej twarz w stronę światła.

– Naprawdę byś mogła? A wyglądasz na rozpieszczoną dziewczynkę.

Po raz kolejny zaskoczył ją. Musiała przyznać, że był niezwykle męczyzną. Jego roześmiane oczy, w których czasem pojawiała się powaga i wyjątkowa przenikliwość, jego dziwne, niekonwencjonalne uwagi – to wszystko rozbudzało w niej niepokój.

– Nie martw się. Dlaczego jesteś taka spięta? Nie masz do mnie zaufania?

– Nie znam pana – powiedziała odsuwając się.

– Nie znasz mnie – odpowiedział dziwnym tonem.

– Nie spytałaś nawet, jak się nazywam, Saro.

Drgnęła, zdziwiona i trochę przestraszona. Poczwała, że mężczyzna, wypowiadając to imię, bierze w posiadanie jakąś część jej osoby. Spojrzała pytająco.

– Spytałem na balu o twoje imię. Chciałem je znać. Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

Znów się wzdrygnęła. Nie znała się na flirtowaniu, choć widziała, jak robią to znajomi. Była zbyt zajęta, zbyt zapracowana, by się tym zajmować i tracić swój cenny czas. Dlatego teraz była tak onieśmielona. Czyżby ten mężczyzna uważał, że jest specjalistką od męsko-damskich gier – jak on sam? Była starsza od studentów zaproszonych na dzisiejsze przyjęcie, więc być może on sądzi, że jest kobietą doświadczoną. Nic bardziej błędnego.

– Dlaczego chce pan to wiedzieć? – spytała bez zastanowienia.

– Bo jesteś pełna sprzeczności. A ja lubię zagadki i układanki. I chcę wiedzieć, dlaczego dziewczyna, która wygląda jak żywy płomień, zachowuje się niczym skromna pensjonarka. No, może nie zawsze, ale często – poprawił się, nie spuszczać wzroku z jej ust.

Kiedy się do niej zbliżył, zamarła w fotelu, nie mając odwagi się poruszyć. Była osobą bardzo wstydliwą i zamkniętą w sobie. W stosunku do mężczyzn zawsze zachowywała się z rezerwą. Tego wieczora, może z powodu wina, które wypila na przyjęciu, a może po wstrząsie spowodowanym pojawieniem się Roberta, czuła się inaczej, swobodnie i lekkomyślnie. Patrzyła na wyrazistą linię ust, na oczy, w których uśmiech szedł w parze z intensywnością i bystrością spojrzenia. Zadrżała, ale, po raz pierwszy w życiu, nie odsunęła się.

Podniósł rękę i musnął jej dolną wargę czubkiem palca. Westchnęła cicho, a jego oczy pociemniały. Drugą ręką otoczył talię i przyciągnął ją ku sobie. Nie opierała się. Szczupłe palce przesuwaly się po jej karku, jednocześnie kojaco i podniecająco. Sara zrozumiała, że trafiła na doświadczonego mężczyznę. Rozchyliła wargi, opierając głowę na jego ramieniu. Przez moment wpatrywał się w nią nieruchomo, a potem powoli opuścił głowę.

Sara pierwszy raz w życiu czuła się naprawdę całowana. Dotyk jego warg działał jak iskra rozpalająca całe jej ciało. Zapłonęła z podniecenia, żarliwie oddając pocałunki. Czuła się zagubiona, niezdolna, aby ugasić płomień, który w niej zapalił. Gdy ich usta się rozłączyły, przytuliła się do niego. Objął ją delikatnie, po czym uniósł i ułożył na dywanie. Pochylił się nad nią i długo, z uśmiechem, patrzył jej w oczy.

– Obiecujący początek.

Sara zaczerwieniła się i spuściła oczy. Pomyślała, że musi wyglądać okropnie po takim wybuchu niezrozumiałej namiętności. Gdy podniosła rękę, by poprawić włosy, on schwycił ją i podniósł do ust.

– Nie rób tego. Teraz wyglądasz słodko.

Poczuła, że rumieni się coraz bardziej, ale nie cofnęła ręki, gdy ujął ją, by ucałować delikatne wnętrze dłoni. Pod wpływem jego dotyku zadrżała z rozkoszy. Zamruczał coś z satysfakcją i znów zaczął ją całować, powoli, z rozmysłem, jakby chciał tymi pocałunkami rozwiązać wszelkie jej lęki czy wątpliwości. Opuściły ją resztki wstydu i wahania. Wyciągnęła ręce, aby pogładzić jego włosy, a potem uniosła się ku niemu, tak ufnie, jakby nie po raz pierwszy byli razem. On tymczasem powoli rozpinał guziczki jej sukni, zsuwając rękawy aż do mankietów.

Wreszcie mógł ogarnąć wzrokiem całe jej ciało. Oparł się wygodnie na łokciu, a Sara, znów zawstydzona, zamknęła oczy.

– Czemu to robisz? – szeptał do jej ucha. – Nie chcesz, bym na ciebie patrzył? Myślisz, że chcę cię skrzywdzić? Saro, spójrz na mnie. – Zabrzmiało to jak rozkaz. – Nie zrobię niczego, czego sama nie będziesz chciała.

Dziewczyna zgodziłaby się teraz na wszystko. Nie chciała tylko, by odszedł. Nigdy przedtem tak się nie czuła. Nie miała żadnych doświadczeń, do których mogłaby się odwołać. Po raz pierwszy cała należała do mężczyzny – począwszy od pierwszego, namiętnego pocałunku. I nie umiała tego ukryć, nawet odwracając głowę. Odkryła w sobie nie znaną dotąd stronę natury. Była tym przestraszona. Z Robertem nigdy tak nie było. Kochała go, czuła się z nim bezpieczna, pragnęła zostać jego żoną. Ale nigdy nie reagowała na jego dotyk tak, jak na dotyk nieznanego. Wydawało jej się, że samym spojrzeniem rzucił na nią urok. Sara nigdy jeszcze nie była aż tak podporządkowana drugiemu człowiekowi. Ani tak obca i niezrozumiała dla samej siebie.

– Och, Saro, Saro – wyszeptał przy jej uchu.

Nie umiała obronić się przed prośbą w jego głosie.

Podniosła powieki, ich spojrzenia spotkały się. Oczy Sary błyszczały z podniecenia, bardzo zielone, trochę zawstydzone i niepewne. Mężczyzna zaczął delikatnie pieścić całe jej ciało, po czym jego usta odbyły tę samą drogę, co dłonie.

Oszołomiona pożądaniem nie zauważyła nawet, kiedy rozebrał ją i siebie. Wiedziała tylko, że chce być tak blisko niego, jak to tylko możliwe. On zaś wydawał się zaskoczony i rozbawiony. Był podniecony w tym samym stopniu, ale lepiej panował nad zmysłami. Odsunął się lekko i zaczął znów ją pieścić. Sara była na granicy wytrzymałości. Nie mogła powstrzymać jęku rozkoszy, a całe jej ciało domagało się spełnienia.

W tym właśnie momencie za drzwiami zaczął się jakiś rumor. Już wcześniej na schodach słyhać było bieganinę i pokrzykiwania, ale nie docierało to do świadomości dziewczyny. Tym razem jednak rozległo się łomotanie do drzwi. Ktoś walił w nie pięścią, wykrzykując jej imię. Z trudem zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje.

– Saro, wiem, że tam jesteś. Nie bądź dzieckiem. Chcę z tobą mówić.

Zesztywniała.

– Otwórz te drzwi!

To było nie do zniesienia. Sara nie chciała wyjść z kręgu pełnych rozkoszy doznań, nie chciała obecności intruzów. Pocałowała mocno nieznanego, nie

zwracając uwagi na zły, agresywny głos dobiegający zza drzwi. To był Robert. Mimo że nie rozmawiała z nim od roku, poznała go natychmiast.

– Kto to jest? – spytał mężczyzna, nadal ją obejmując. Nie starał się nawet ściszyć głosu, a jego ton, chłodny i opanowany, przeraził Sarę. – Jakie prawo ma ten człowiek przychodzić tu o tej godzinie i bębnić w twoje drzwi?

– To mój narzeczony – wykrztusiła z trudem.

– Co? – Uniósł brwi w zdziwieniu. Na moment w jego oczach pojawił się błysk wściekłości, ale szybko przybrał maskę znudzenia i obojętności. Sięgnął po koszulę.

– Zatem muszę już iść – rzucił z zimną uprzejmością. Sara była przestraszona nieoczekiwanym skutkiem własnych słów. Powinna wyjaśnić, że narzeczeństwo jest od dawna nieaktualne, i to na życzenie Roberta. Otworzyła usta, ale wypowiedziane słowa jeszcze pogorszyły niezręczną sytuację.

– Och, proszę, nie idź, nie ze względu na Roberta... Nie myśl tylko, że...

Kiedy skończył się ubierać, popatrzył na nią z góry.

– Nie wiedziałem, że należysz do innego mężczyzny. Sara spojrzała wprost w jego rozgniewane oczy.

– Nie jestem niczyją własnością – wycodziła przez zęby.

Zaśmiał się cicho, błędząc pełnym uznania wzrokiem po jej nagim ciele. Znowu zareagowała rumieńcem i sięgnęła po coś do przykrycia. Na fotelu leżał szal, w który się owinęła. Na dole wciąż było słyhać Roberta. Pewnie poszedł do Mike'a, by się wyzalić. Wszyscy uznają łomotanie do jej drzwi w środku nocy za dobry żart. Ciekawa była, czy Robert opowie, kim jest naprawdę i kim była dla niego przed wypadkiem. Może ludzie uznają, że się upił i coś bredzi, co zresztą było prawdą.

Nie była w stanie spojrzeć nieznanemu w oczy. Nigdy w życiu nie czuła się tak zawstydzona. Mogła się tylko modlić, by odszedł i nigdy więcej jej nie spotkał. Mężczyzna uniósł dłoń Sary i ucałował z drwiącą kurtuazją.

– Wielka szkoda, bo namiętne z ciebie stworzenie. Narzeczony będzie miał pociechę. Pokłóciłaś się z nim dziś wieczorem? Chciałaś mu zrobić na złość?

To był celny cios. Sara poczuła się tak, jakby ją spoliczkowano. Nie powiedziała nic. Trudno, skoro tak myśli, niech i tak będzie. Tej nocy pragnęła się z nim kochać bez wątpliwości i zahamowań, on tymczasem, co widać po łatwości, z jaką się wycofał, chciał się tylko zabawić. Postanowiła udąć, że nie usłyszała tych obraźliwych słów.

– Czy mógłby pan już odejść? Dobranoc.

Skuliła się na podłodze i otuliła szalem. Była zupełnie rozbita. Przecież kiedyś kochała Roberta i płakała, gdy ją opuścił, a dziś od niego uciekła, szukając zapomnienia w ramionach nieznajomego. Zakryła oczy dłońmi.

– Dobranoc – powtórzyła.

– Do widzenia – poprawił ją.

Usłyszała stuk zamykanych drzwi. Przez długi czas leżała bez ruchu. Czuła się skrzywdzona i zrozpaczona, ale nie była zdolna do płaczu. Nagle uświadomiła sobie, że nie zapytała, jak nazywał się jej gość. Potem pomyślała, że nie ma to przecież znaczenia, bo i tak go już nigdy nie zobaczy. Najlepiej będzie o wszystkim, szybko zapomnieć. Tylko czy ciało potrafi zapominać? Usnęła dręczona tym pytaniem.

Następnego dnia, aby zapomnieć o wszystkim Sara rzuciła się w wir pracy. W południe wezwał ją szef, doktor Fredericks. Podążyła do jego gabinetu. Zapukała cicho, a gdy uchyliła drzwi, ujrzała go, jak klęcząc na podłodze przypatruje się planowi miasta. Sara zauważyła, że mapa jest bardzo stara. Fredericks zerwał się na równe nogi i podbiegł, aby ją przywitać.

– Dzień dobry, panno... Zaraz zaraz, właśnie studiowałem mapę. Zachowała się w świetnym stanie. Zaraz, po co ja właściwie panią wezwałem? Nie mówiono pani? Szkoda. Z ludzi nie ma żadnego pożytku. Muszę się skupić.

Sara nie mogła powstrzymać rozbawienia, obserwując pana Fredericksa, który właśnie zasiadł za biurkiem, okręcił się na krześle i zaczął mrużyć pod nosem:

– Byłem tu, kiedy Janet przyszła z pocztą... Potem zadzwonił Hill, a Ben Cavalli przyniósł mi tę mapę i powiedział, że znalazł odpowiednią dziewczynę. O to, to... – ucieszył się. – On musi mieć sekretarkę, która pojedzie z nim natychmiast do Wenecji. Mówiono mi, że pani miałaby na to ochotę. Trzeba z nim porozmawiać, pani Templeton objaśni pani wszystkie szczegóły.

Po czym pożegnał się z nią pospiesznie i wypchnął ją z pokoju, nie dając dojść do słowa. Pani Templeton była tego dnia nieuchwytna, więc Sara nie miała z kim porozmawiać na temat swojej przyszłej pracy. Chris był zajęty własnymi sprawami, nie spytał nawet, czemu tak wcześniej wyszła z przyjęcia. Potem wpadł Mike. Już od drzwi patrzył na nią podejrzliwie.

– Nie wiedziałem, że znasz Ericssona.

– Wieki całe go nie widziałam.

– On mówi to samo. Nie spodziewał się spotkać ciebie w Oksfordzie. Mówi, że go unikasz. I jest z tego powodu obrażony.

Sara postanowiła zniechęcić Mike'a, wykazując całkowity brak zainteresowania

osobą Roberta. Z rozmowy dowiedziała się, że Robert postanowił rzucić amerykańską posadę i zająć się czymś w Oksfordzie. Była to dla niej okrutna prawda. Teraz, gdy Robert odkrył miejsce jej pobytu, mogła się spodziewać z jego strony wszystkiego. Wiedziała, że jej pragnął. Zawsze jej pragnął, ale była zbyt wstydliva. Toteż nie pozwalała mu na zbyt wiele. Był to zapewne jeden z powodów rozstania. Robert zwykł mawiać, że Sara z czasem się zmieni. No i zmieniła się nie do poznania, ale nie za sprawą Roberta. Kimkolwiek był mężczyzna, który się do tego przyczynił, ważne, że nie będzie powrotu do stanu niewinności. Czy gdyby teraz Robert wyraził swe pragnienia, byłaby zdolna mu odmówić, mimo urażonej ambicji i doznanej krzywdy?

Trzeba uciekać, opuścić Oksford, zanim znajdzie odpowiedź na to pytanie. Sara nie czuła się na siłach spotkać powtórnie Roberta. Postanowiła nie narażać się na przypadkowe spotkanie. Zawiodły ją własne reakcje – nie mogła liczyć na opanowanie przy zetknięciu z byłym narzeczonym. W tej sytuacji praca we Włoszech była jedynym wyjściem.

Następnego dnia pani Templeton wezwała ją do swego biura wcześniej rano. Nie podobało jej się, że Fredericks postąpił wbrew jej radom. Z jednej strony dziewczyna, która mówi, że za pieniądze zrobi wszystko, zasługuje na nauczkę, ale z drugiej strony piekło z profesorem Cavalli to chyba zbyt sroga kara. Postanowiła dać Sarze ostatnią szansę.

– Jeśli zmienisz zdanie, to nie będziesz musiała jechać, Saro. Nikt ci tego nie weźmie za złe. Doktor Fredericks zwykle idzie na rękę profesorowi Cavalli, ale nie należy to do jego obowiązków.

– Chciałabym pojechać do Włoch – odpowiedziała Sara jak sprawny automat.

– Ale wiesz, że to może nastąpić w bardzo krótkim terminie?

– Im szybciej, tym lepiej.

– Kochanie, przepraszam za osobiste pytanie, ale czy coś się stało? Czy można ci w coś pomóc?

Sara spojrzała zielonymi oczami na panią Templeton tak obojętnie, jakby widziała ją pierwszy raz w życiu. Na jej ustach pojawił się znużony uśmiech.

– Dziękuję, ale nie. W tej sprawie nikt mi nie może pomóc.

I była to prawda. Sara czuła się jak jedno wielkie nieszczęście. Kontuzjowana kostka bolała coraz bardziej, dolegało jej serce. Na każdym rogu ulicy umierała ze strachu. Żyła w stanie nieustającej paniki. Myślała o Robercie jako o swoim prześladowcy, a o nieznanym nie chciała wcale myśleć. Paliła się w myślach ze wstydu. Za wszelką cenę pragnęła zapomnieć o mężczyźnie, który obudził w niej

pożądanie.

Pani Templeton dała za wygraną i poinstruowała Sarę, gdzie ma szukać profesora Cavalli. Sara poszła więc do hotelu. Boy zaprowadził ją na pierwsze piętro. Była tak wyczerpana ostatnimi przeżyciami, że nie czuła tremy, normalnej przy wywiadzie w sprawie nowej pracy. Boy zapukał i wszedł. Sara z uśmiechem podziękowała mu za wskazanie drogi.

Znalazła się w komfortowo wyposażonym saloniku z wielkim lustrem nad kominkiem. Przed paleniskiem stał mężczyzna, odwrócony do niej tyłem, z plikiem papierów w jednej, a papierosem w drugiej ręce. Czytał, więc nie od razu podniósł głowę. Ale Sarze wystarczyło jedno spojrzenie, aby wiedzieć, kogo ma przed sobą. Jeszcze bardziej przeraziła się, gdy podniósł twarz i odbite w lustrze błękitne oczy napotkały jej spojrzenie. Drwiący uśmieшек spowodował, że Sara zdrętwiała.

Mężczyzna powoli, jakby z rozmysłem, obrócił się i podszedł do niej.

Rozdział 3

Podziękował chłopcu i wręczył napiwek, który musiał być spory, sądząc po uśmiechu na twarzy boya. Sarze nie spodobało się wymowne spojrzenie, jakim pożegnał ją, zamykając drzwi. Profesor Cavalli oparł się o nie plecami i zmierzył Sarę bezczelnym wzrokiem bohatera gangsterskich filmów. Nie wyglądał na profesora jakiegokolwiek dyscypliny. Zapragnęła mu to powiedzieć, ale rozmyśliła się. Nie było sensu się narażać.

– Co pan tu robi? – spytała po chwili.

– Zamierzam przeprowadzić z tobą rozmowę. Zakładam, że zgadzasz się jechać ze mną do Wenecji i pisać tam na maszynie. Otrzymałem też informację, że jesteś gotowa wykonać każde moje polecenie. Za pieniądze, oczywiście. – Potrząsnął głową z udanym oburzeniem. – Do czegoż są zdolne te młode dziewczyny w dzisiejszych czasach!

– Nie to miałam na myśli – zaczęła Sara gwałtownie.

– Jeśli nie to, to co? – Jego głos był podejrzenie łagodny.

Sara zagryzła wargi. Nie zmyli jej tą sztuczką. Jego oczy patrzyły spod leniwie opuszczonych powiek jak zawsze bystro. Mało brakowało, a opowiedziałyby mu całą nieszczęśliwą historię wypadku i przyszłej operacji. Ale to by go z pewnością nie zadowoliło. Kazałyby opowiedzieć sobie całe życie, od początku do końca. A na to Sara nie była przygotowana. Uniosła ramiona w obronnym geście.

– Po prostu potrzebuję pracy, to wszystko.

Wydawał się tym rozbawiony. Czują, że jego błękitne oczy wpatrują się w nią intensywnie. Gdy uniosła wzrok, on gwałtownie się odwrócił.

– Jesteś kłamczucha – powiedział spokojnie. – Bo nie o to chodzi. Ale i tak się wszystkiego dowiem. Sama mi powiesz.

Sara odetchnęła z ulgą. Jak dobrze, że przestał wreszcie ją dręczyć. Ta krótka rozmowa była dla niej bardzo męcząca. Zdecydowała się nie reagować na ostatnie zdania, wiedząc, że to świadoma prowokacja z jego strony. Dobrze wiedział, że gdy jest zdenerwowana, nie panuje nad językiem.

– Kim pan właściwie jest? – spytała rzeczowo.

– O, nareszcie. Nie spieszyłaś się z tym pytaniem, choć odpowiedź już znasz. Myślę, że masz w torebce list adresowany do mnie.

– Wiem, że nazywa się pan Cavalli – odparowała Sara niecierpliwie. – Ale dlaczego interesuje się pan moimi prywatnymi sprawami? Jaką sprawia panu

różnicę, czy to ja, czy kto inny przyjmie pańską ofertę? Powinno być panu obojętne wszystko, poza moimi zawodowymi kwalifikacjami.

– Masz rację – zgodził się, zbyt uprzejmie, by było to szczerze. – Owszem, nazywam się Cavalli i jestem twoim przyszłym pracodawcą. Czyżby to było wszystko, co chcesz o mnie wiedzieć? Nie uważasz, że to za mało, zważywszy fakt, że spędzisz w moim towarzystwie najbliższe pół roku?

– Czyżby ostrzegał mnie pan przed przyjęciem oferty? – spytała Sara, szczerze zdziwiona.

– Proszę cię tylko, byś była ostrożna, Saro Thorn. Możesz znaleźć się w sytuacji, jakiej nie przewidziałaś.

– Myślę, że już się znalazłam – odparła sucho.

– Cóż, dobre i to – skomentował z uznaniem.

Usiadł, wskazując jej drugie obrotowe krzesło.

Zawahała się, ale przysiadła na samym brzeżku, z dłońmi zaciśniętymi na torebce. Starła się ukryć ich drżenie. Była zła na siebie za to zdenerwowanie. Doprawdy nie było powodu, by do tego stopnia obawiać się profesora Cavalli. Nawet to, co wydarzyło się między nimi po przyjęciu, nie usprawiedliwiałoby tak chorobliwej reakcji. W końcu na tej pracy świat się nie kończy.

– Może powie mi pan, czym będę zajmować się w Wenecji? – spytała, nie kryjąc wrogości. – Jeśli oczywiście zdecyduję się przyjąć ofertę.

– Praca będzie prosta. Będiesz przepisywać rozprawę magisterską. O twoich dodatkowych obowiązkach porozmawiamy później.

– Magisterium? – zdziwiła się Sara. – Czy to nie przesada, skoro ma już pan tytuł profesora?

– Zapewniam cię, że jestem prawdziwym profesorem, *cara*. – Zaśmiał się głośno. – Mam na koncie cały katalog stopni naukowych zdobytych na różnych uniwersytetach. Ale jeśli nie wierzysz, możesz to sprawdzić w bibliotece, pożyczając dowolny podręcznik.

– Oczywiście, nie omieszkałam sprawdzić – odpowiedziała ze słodkim uśmiechem.

– Tak sądzę. – Cavalli bawił się coraz lepiej. – Szkoda, że to nie moje, jak się prawidłowo domyślałaś, magisterium. To praca wuja Luigiego. Jest on nietypowym członkiem naszej rodziny. W latach swojej młodości był zapalonym podróżnikiem. Potem ciężko zachorował i nie był zdolny do żadnej pracy. Kiedy wydobrał, namówiłem go, by zaczął studiować. Uciekł z domu za wcześnie, by dopełnić swej edukacji, rozumiesz, jak to jest. Ale potem zainteresował się geografiami. Mamy

wspaniałą rodzinną kolekcję starych map. Postanowił więc napisać o nich książkę. Może otrzyma za nią nawet doktorat, w każdym razie bardzo by tego pragnął. Książka będzie też służyć jako przewodnik po kolekcji.

Sara skinęła głową. Praca, jaką miałyby wykonywać, rzeczywiście nie powinna być trudna. Ale właściwie dlaczego nie mogli jej po prostu przesłać rękopisu? Wyjazd z Oksfordu był jej na rękę, ale nie mogła pojąć, dlaczego zależało na nim również i profesorowi Cavalli. Przepisanie przez nią pracy w Anglii znakomicie obniżyłoby koszty całej operacji.

– Dlaczego, aby przepisać pracę, muszę jechać aż do Wenecji?

– A czy on ci zabrania?

– Jaki on? Kto? – spytała, zupełnie zdezorientowana.

– Hałaśliwy narzeczony, który nam zepsuł wieczór – odpowiedział niedbale, robiąc dłonią gest, jakim odpędza się natrętą muchę.

Policzki Sary zrobiły się purpurowe. Mężczyzna obserwował ją z zainteresowaniem.

– Czarujące – powiedział tonem pełnym aprobaty.

– Tak niewiele kobiet potrafi się jeszcze rumienić. Rozumiem – ciągnął – że nie podoba mu się, iż zamierzasz wyjechać. Niestety, od tego uzależniam propozycję pracy. A tobie, jak mi mówiono, bardzo na niej zależy.

Skinęła głową w milczeniu.

– Świetnie, więc umowa stoi. Ale, ale, nie zapytałaś nawet o warunki finansowe. Możesz się jeszcze wycofać.

Tu wymienił sumę, która, mimo zamętu w głowie, wydała się Sarze niebotycznie wysoka.

– Poza tym – ciągnął – sfinansuję twoją podróż do Wenecji, gdzie otrzymasz pełne utrzymanie. A teraz musisz mi wybaczyć – spojrzał na zegarek – ale mam następne spotkanie. Zostaw swoje referencje, pokażę je wujowi. Sądzę, że będzie zadowolony. Chwalili cię w agencji.

Podążyła mu kopertę z dokumentami.

– Kiedy mam jechać do Wenecji? Powinam przygotować wypowiedzenie.

– Zrób to natychmiast – polecił.

Uniosła brwi, a on uśmiechnął się szeroko.

– Trochę za ostro, co? Miałem na myśli jedynie powiadomienie agencji, że zgadzasz się na propozycję. Umówię się z Fredericksem, aby zwolnił cię z firmy wtedy, kiedy mu o tym powiem. Jeśli nie będzie mu to odpowiadało, zgodzę się na kompromis.

Sara nie była w stanie wyobrazić sobie roztargnionego doktora Fredericka, który sprzeciwia się profesorowi Cavalli. Widząc jej minę, zaśmiał się cicho.

– Zapewniam cię, że się zgodzi.

– A jeśli dla mnie nie będzie to dogodne? – spytała. Przybrał znudzony wyraz twarzy.

– Drogie dziecko, pamiętaj, że ci płacę. A ten, kto płaci, ma prawo wymagać. Obawiam się, że twoje zdanie jest tu bez znaczenia. Zaczynaj się pakować i czekaj na wiadomość.

Sara nie znalazła żadnej riposty. Zrozumiała, że zapędził ją w kozi róg. Wstała więc i powiedziała oficjalnym tonem:

– Wobec tego zostawię adres, żeby pan mógł mnie szybko zawiadomić.

– Pamiętam, gdzie mieszkasz – powiedział. – I to dokładnie.

– Dobrze się składa. – Tym razem się nie zaczerwieniła. – Wobec tego nie zabieram panu więcej czasu.

Wstała i z wdziękiem ruszyła do drzwi. Odprowadził ją do wyjścia. Na pożegnanie, zamiast konwencjonalnego uścisku ręki, ujął jej lewą dłoń i obejrzał dokładnie. Sara nie nosiła biżuterii, a na opalanej skórze od dawna nie było nawet śladu zaręczynowego pierścienia.

– Jak sprytnie – zauważył. – Widzę, że nienosisz pierścienka nie tylko na przyjęciach.

Spróbowała się uwolnić, ale uścisk był zbyt silny. Gdy podniósł jej dłoń do ust i ucałował, Sara drgnęła gwałtownie, jakby jego dotyk ją sparzył. Zaśmiał się ironicznie.

– Wielką zaletą Wenecji jest to, że nie spotkamy tam żadnych zazdrosnych narzeczonych.

Już po wyjściu uświadomiła sobie, że Cavalli, najmuąc ją do pracy, nie zadał jej żadnego z rutynowych pytań dotyczących zawodowych kwalifikacji. Doszła do wniosku, że całą intrygę uknuł zawczasu z doktorem Fredericksem, i że rozmowa wstępna była w zasadzie bez znaczenia. Oburzyło ją to i zaniepokoiło, bo nie mogła zrozumieć, w jakim celu to robi, oczywiście za plecami pani Templeton. W innych okolicznościach odrzuciłaby taką propozycję pracy. Niestety, teraz zależało jej nie tylko na pieniądzu, ale i na tym, by jak najszybciej opuścić Oksford.

Sarze zostało niewiele czasu. Wiedziała, że Robert zrobi wszystko, żeby ją spotkać.

Już następnego dnia po przyjęciu Mike pogratił ją jej wrażenia, jakie zrobiła na młodym kompozytorze. Powiedział też, że byłaby mile widziana w orkiestrze

uniwersyteckiej. Sara domyśliła się, skąd wyszła ta propozycja – tylko Robert wiedział, że gra na oboju. Oczywiście wymówiła się, tłumacząc, że nie ma czasu na próby. Mike jeszcze parę razy wracał do tematu, ale w końcu dał spokój.

Poruszanie się po Oksfordzie stało się dla Sary torturą. Celowo unikała trasy, przy której znajdowała się sala prób orkiestry, a przed każdym rogiem modliła się, by nie wpaść na Roberta. Dwa razy spostrzegła go w oddali, ale zdążyła uciec. Robert wiedział, gdzie mieszka, mógł też odnaleźć ją w agencji. Czowała się zaszczyta. W dodatku zaczęła dostawać zaproszenia na koncerty i inne imprezy kulturalne – była pewna, że to część planu Roberta. Doprawdy, nie chciała, by historia ich związku powtórzyła się. Choć jednocześnie coraz częściej wspominała przeszłość. Bardzo dobrze pamiętała, jak bardzo podziwiała Roberta, jak szalała ze szczęścia, gdy zaprosił ją na randkę. Jak się stopniowo do niego przywiązywała, przełamując nieśmiałość. Zabierał ją na snobistyczne bankiety, z dumą prezentował gospodarzom i był przekonany, że wszyscy są wdzięczni losowi za możliwość przebywania w ich towarzystwie. Robert cenił ją i kochał. Sara po raz pierwszy w życiu czuła pewność i zaufanie do drugiej osoby. Znakomicie się rozumieli, byli naprawdę szczęśliwi. On – wytworny światowiec i ona – śliczny Kopciuszek, zaszczycony wyborem księcia. Wydawali się idealną parą.

Jedynym powodem niezgody była niechęć Sary do współżycia seksualnego. Roberta dziwiło to i upokarzało, Sara zaś była bezradna. Kochała go i pragnęła jego szczęścia. On pragnął jej ciała, a tego właśnie nie chciała i nie potrafiła mu dać – odtrąciła go. Później, po rozstaniu z Robertem, cieszyła się, że tak się stało. Rozumiała jednak, że był to jeden z powodów, dla których zerwał zaręczyny. Gdyby mu się oddała, zapewne nie zrobiłby tego. Być może nadal jej pragnie. Dla spokoju ducha powinna zatem unikać osoby Roberta i wszelkich wspomnień o nim.

Jej marzeniem był teraz jak najszybszy wyjazd z Oksfordu. Postanowiła, że nie będzie zaprzętała sobie głowy analizowaniem dziwnych okoliczności, w jakich otrzymała nową pracę. Jednak zachowanie doktora Fredericksa dawało wiele do myślenia. Roztargniony uczoney, który z reguły nie pamiętał twarzy ani nazwisk swoich pracowników, machał do niej przyjaźnie, a przy spotkaniach uprzejmie pytał o zdrowie. Sara nie mogła pojąć, czemu zawdzięcza to niezwykle wyróżnienie.

Wreszcie stało się. Profesor Cavalli poinformował o wyjeździe z dwudniowym wyprzedzeniem. Pani Templeton miała obiekcje, ale Fredericks postawił na swoim. Sara musiała się spakować, oddać na przechowanie rzeczy, których nie zabierała, poinformować o swoim wyjeździe Sir Geralda.

Jej nowy pracodawca bez przerwy wydawał nowe polecenia. A to, żeby kupowała książki, gromadziła materiały, a to, żeby wysyłała bieżącą korespondencję. Wszystko działo się tak szybko, o tylu rzeczach trzeba było pamiętać, że Sara o mały włos spóźniłaby się na samolot.

Profesor Cavalli czekał przy odprawie paszportowej i wyglądał na zdenerwowanego. Sara nie przypuszczała, że jej obecność będzie miała dla niego tak duże znaczenie.

– Jechałaś okreśną drogą?

– Przepraszam, miałam tyle zajęć... – zaczęła się tłumaczyć.

– Nie przemęczyłaś się chyba pakowaniem? – zadrwił, unosząc jednym palcem jej małą walizeczkę.

Zirytowało to Sarę i zabolalo, że ktoś się wyśmiewa z jej skromniutkiego bagażu. W istocie, posiadała niewiele. Nikt nie dawał jej prezentów; brak przedmiotów i ubrań był widowym znakiem samotności Sary. Cavalli nie mógł o tym wiedzieć, więc opanowała swoją irytację.

– Nie potrzebuję wiele – powiedziała przygaszona.

– Niewiele też dajesz, prawda? – Patrzył na nią przenikliwie. – Powiedz, co cię tak rozzłościło? Jesteś zła jak osa, choć próbujesz to ukryć.

Milczała, patrząc ponad jego głową na płytę lotniska.

Podróż przebiegła spokojnie, w atmosferze rozejmu. Sara postanowiła jednak mieć się na baczności i przygotować do walki. Choć lotnisko, na którym wylądowali, było niewielkie, Sara patrzyła na wszystko z zainteresowaniem – była to jej pierwsza podróż do Włoch. Po chwili zauważyła profesora pograżonego w rozmowie ze znakomicie ubraną pięknoscia. Podeszła do nich. Szybkość, z jaką rozmawiali, zadziwiła ją. Nie słyszała go dotąd mówiącego w rodzimym języku. Poczula się obco i samotnie. Stała na uboczu, nie chcąc przeszkadzać. W pewnej chwili kobieta uniosła dłoń i oparła ją o gors profesora, jakby sygnalizując, że ten mężczyzna jest jej własnością. Zdziwiło to Sarę, bo wyglądał na człowieka wolnego od zobowiązań. Nagle Cavalli przypomniał sobie o jej obecności.

– Danielo, mów po angielsku – upomniał swą towarzyszkę. – To jest Sara. A tobie, Saro, chciałbym przedstawić przyjaciółkę rodziny, *signora* Vecellio.

Sara wypowiedziała słowa powitania, napotykaając wrogie spojrzenie nienagannie umalowanych oczu.

– Nie mogę zrozumieć, po co Luigiemu sekretarka – oznajmiła włoska piękność. – Zwłaszcza teraz, gdy praca jest właściwie ukończona. Poza tym sama służę wszelką pomocą...

– Kochana Danielo – w jego głosie zabrzmiał szczery śmiech – nie mogę sobie ciebie wyobrazić przykutej jak niewolnica do maszyny. Poza tym, zniszczyłabyś sobie ten wspaniały manicure.

Sara była pewna, że *signora* obrazi się na tę oczywistą drwinę, ale ta zdawała się wszystko przyjmować za dobrą monetę.

– Och, Ben, jesteś niemożliwy! Jakie to będzie dla ciebie niewygodne!

– Przeciwnie, Danielo. Zaprosiłem Sarę do Palazzo, bo uznałem, że z wielu powodów będzie to bardzo wygodne.

Daniela spytała, jak długo Sara zamierza zostać we Włoszech. Nie zadowolila jej bynajmniej odpowiedź, że będzie to zależne od planów wuja Luigiego.

– Włosi nie mają poczucia czasu – wyjaśnił Sarze profesor. – Przekonasz się o tym, gdy poznasz mego wuja.

– Cóż, wydaje się, że przynajmniej pracownicy lotniska są punktualni – powiedziała, wskazując na transporter z bagażami. Zaproponowała też, że odbierze walizki, by Ben miał więcej czasu na rozmowę z Danielą. Zaprotestował gwałtownie i zdecydował, że sam się tym zajmie. W towarzystwie Danieli Sara znów poczuła się nieswojo. Włoszka traktowała ją podejrzliwie, a powody tych podejrzeń przyprawiały Sarę o rumieniec.

– Palazzo Cavalli leży daleko od centrum – powiedziała wpatrując się w Sarę. – Wygodniej byłoby zatrzymać się w jakimś pensjonacie, łatwiej organizować wtedy wizyty przyjaciół.

– Nie mam we Włoszech przyjaciół.

– To po co tu przyjechałaś? Praca dla starego piernika w odludnym domu to żadna zabawa dla młodej dziewczyny.

Sara nie odpowiedziała, lecz ruszyła w stronę celników. *Signora Vecellio* nie dawała za wygraną.

– Nie rozumiem, musisz mieć jakiś powód...

– Otrzymałam wysoką pensję.

– Chcesz powiedzieć, że przyjechałaś tu dla pieniędzy?

Zbliżyły się do profesora. Rozmawiał właśnie z celnikiem, ale musiał słyszeć ostatnie zdanie.

– Szybko odkryłaś tajemnicę Sary – zwrócił się do Danieli.

– Jaką tajemnicę?

– Ze za pieniądze zrobi wszystko.

Na Danieli zrobiło to odpowiednie wrażenie. Sara uniosła podbródek i spojrzała mężczyźnie w oczy.

– Mam nadzieję, że nie obiecałam więcej, niż umiem dotrzymać. Ale muszę wyznać, że trudno zachować wobec pana uprzejmość, nawet za pieniądze.

Ściągnął brwi i przez chwilę wydawało się, że wybuchnie gniewem. Usiłował się roześmiać, ale nie wypadło to szczerze. Nawet Daniela pojęła, że coś tu jest nie w porządku.

– Wygląda na to, że nie przepadacie za sobą – zauważyła.

– Gratuluję spostrzegawczości – powiedział Cavalli. – To jasne, że nie mógłbym polubić Sary Thorn. I nie mam wątpliwości, że z wzajemnością.

Celnik przepuścił ich bagaż, więc wymiana zdań się urwała. Sara była obrażona i nieszczęśliwa. W ostatniej słownej utarczce znów zwyciężył Cavalli. Wprawdzie chciała go obrazić, ale to on ją zranił. Nie sądziła, że tak może ją zabołec stwierdzenie, iż nie mogliby się polubić.

W holu czekał na nich szofer w nieskazitelnym uniformie i o takich samych manierach. Ben polecił mu umieścić cały bagaż, łącznie z walizami *signory* Vecellio, w łodzi. Sara zdziwiła się. Pani Vecellio z wyższością wyjaśniła, że w Wenecji łódź jest podstawowym środkiem lokomocji, po czym zajęła się instruowaniem Bena, który płacił bagażowemu za przyniesienie góry jej walizek. Sara mogła w spokoju kontemplować i marzyć.

Myślała o Sir Geraldzie, który zastępował jej rodzinę i był jedyną osobą, która szczerze przejmowała się jej wyzdrowieniem i powrotem na scenę. Sir Gerald pochodził z artystycznej rodziny, był jednym z najwybitniejszych tancerzy szkoły tradycyjnej. Po ojcu odziedziczył mały zespół i na jego bazie zbudował jedną z najlepszych trup tanecznych w Europie. Gdy Sara była zdrowa, widywała go rzadko. Nie zajmował się problemami *corps de ballet*, choć zdarzało mu się od czasu do czasu rzucić którejs z tancerek miłe słówko. Wpadał natomiast na próby generalne, dręczył zespół bez litości, by potem oświadczyć z czarującym uśmiechem: jesteście wspaniali, po prostu wspaniali.

Do czasu wypadku Sara trochę się go bała. Ale potem przekonała się, jak cudownie dobrym człowiekiem był jej mistrz. Odwiedzał ją często, zawsze z małym bukietem fiołków. Takim samym, jakim ją obdarowywał, gdy jeszcze dla niego tańczyła. Gdy opuściła szpital, regularnie zapraszał ją na herbatkę do swego ciemnego i nieporządnego mieszkania. Herbatę przyrządzał w rosyjskiej porcelanie – był to prezent wręczony przez cara jego ojcu w dowód uznania. Sir Gerald był też jedyną osobą, wobec której Sara zdradziła się ze swymi wątpliwościami na temat nowej pracy. Zgadzał się, że coś tu jest nie w porządku. Bujna wyobraźnia podpowiadała mu najczarniejsze domysły. Podejrzewał nawet,

że Sara stanie się ofiarą handlu żywym towarem. Nakazał też stanowczo, by utrzymywała kontakt z doktorem Andrewsem, któremu ufał absolutnie. Stale namawiał Sarę na kurację w Szwajcarii. Opowiadał o młodym kontuzjowanym piłkarzu, którego tam właśnie wyleczono. Dlaczego by więc nie miało to przynieść rezultatów w jej przypadku. Doktor Andrews przesłał już dokumentację do szwajcarskiej kliniki, po konsultacjach z wybitnym profesorem chirurgii wykładającym w Oksfordzie. Sara wierzyła, że kuracja może zdziałać cuda, ale miała stale ten sam problem. Mimo wyteżonej pracy i oszczędzania ciągle nie wiedziała, czy będzie ją stać na Szwajcarię.

Zaczęła poruszać nogą pod ławką, tak jak uczył ją doktor Andrews. Po kilkugodzinnym siedzeniu w samolocie noga bardzo bolała. Sara pomyślała o balecie. Wydawało się niewiarygodne, że jeszcze kiedyś będzie mogła tańczyć. Zabroniła sobie tych myśli. Podziwiała kanały, o których dotąd tylko czytała w książkach.

Miasto było jak z bajki. Wystarczyło spojrzeć na długie rzędy okien pałaców, by wyobrazić sobie średniowiecznych wielmożów, obserwujących z góry ruch na kanałach. Dziś, w pełnym blasku letniego słońca, na marmurowych i kamiennych balkonach wylegiwały się leniwe koty.

Poddając się przemożnemu urokowi niezwykłego miasta, Sara podjęła decyzję. Zbyt długo rozczulała się nad sobą, rozdarta między rozpaczą a nadzieją. Nie uległa czarowi Oksfordu, ale tam było inaczej. Wenecja lśniła przepychem i złotem i nawet Sara Thorn nie powinna być w niej szara. Postanowiła nie rozpamiętywać przeszłości, choćby wymagało to wysiłku. Zapragnęła zakochać się w Wenecji i poznać miasto. Zapragnęła żyć nie przeszłością czy przyszłością, ale chwilą bieżącą, tu i teraz. Wydarzeń, które już miały miejsce, nie da się cofnąć, ale można się nimi nie zadrećzać.

Nagle hałas silnika ucichł. Sara otrząsnęła się z zadumy. Łódź stała przed domem Danieli, która na pożegnanie pocałowała przelotnie Bena w usta.

– *Ciao, caro* – powiedziała, i dodała po angielsku: – Gdy Mario wróci, musisz przyprowadzić Sarę na obiad. Będzie się nareszcie miał przed kim popisywać swą angielszczyzną.

Sara wyczuła, że uszczypliwa uwaga skierowana jest do niej, choć nie bardzo wiedziała, o co chodzi.

– Kto to jest Mario, profesorze Cavalli? – spytała, gdy łódź ruszyła.

– Profesorze? Czy to nie zbyt duża tytułomania? Nie jesteśmy w Oksfordzie i byłoby mi przyjemnie, gdybyś mówiła mi po imieniu.

– Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

– Nie wydaje ci się? – Błękitne oczy się zaśmiały, a jego dłoń dotknęła delikatnie jej policzka. – Dlaczego?

– Bo, bo... – Zarumieniła się. – Bo jest pan moim pracodawcą.

– No właśnie. I dlatego, że nim jestem, masz wykonywać moje polecenia. Każę ci niniejszym nazywać mnie Benem.

– To będzie trudne – szepnęła, unikając jego wzroku. Poglądził ją po twarzy, jakby chciał dobrze poznać tę delikatną materię. – To niekonsekwentne. Rozpoczęliśmy przecież znajomość na bardzo formalnych zasadach.

– Formalnych? Drogie dziecko, musisz stale pamiętać o tym, że jesteśmy we Włoszech. A my, Włosi, to naród konserwatywny. Obawiam się, że to, co uważasz za formalne zasady, nie spotkałoby się tu z aprobatą.

– Wie pan, co miałam na myśli. – Twarz Sary była purpurowa.

– Naprawdę? A mimo to przypominam sobie jedną czy dwie sytuacje, w których ani twego, ani mojego zachowania nie opisałbym jako formalne.

Sara postanowiła pobić go jego własną bronią.

– Ale teraz nie jesteśmy w Oksfordzie.

– Dzięki Bogu. I zamierzam wyciągnąć konsekwencje z tego faktu, więc pilnuj się lepiej. Daję ci ostrzeżenie.

– Czyżbyś mnie straszyl? – spytała Sara podejrzliwie.

– Niezupełnie... Możesz to potraktować jako dobrą radę. Weźmy taki przykład: jeśli nalegałabyś, by nazywać mnie profesorem pod moim własnym dachem, mógłbym zbić cię na kwaśne jabłko. Nie powiedziałem, że to zrobię. Powiedziałem, że mógłbym.

Sara uśmiechnęła się.

– Myślę, że grasz uczciwie, ostrzegając mnie.

– Dobrze, że to rozumiesz. I zapamiętaj, co powiedziałem, bo nie mam zamiaru się powtarzać.

Odchyliła się do tyłu, przeciągając z zadowoleniem jak kot na słońcu. Wypłynęli z kanałów i znaleźli się w zatoce. Na wodzie pojawiły się fale. Sara rozpaczliwie próbowała opanować mdłości. Głównie ze wstydu przed Benem Cavallim, któremu pewnie nie przypadłaby do gustu chora sekretarka. Profesor spytał, nie otwierając oczu:

– Jesteś blada. Źle się czujesz po podróży?

– Czuję się dziwnie – przyznała. – Nie wiedziałam, że to zauważyłeś.

– Samoloty to paskudne zwierzęta – powiedział. – Nic dziwnego, że czujesz się

kiepsko. A co do zauważania, to musiałaś się zorientować, że żaden twój ruch nie uchodzi mojej uwagi.

Sara zadrżała. Zabrzmiało to groźnie, choć zostało powiedziane lekko i obojętnie. Jeśli będzie ją ustawicznie śledził, nie będzie miała ani chwili spokoju. Spojrzała spod oka. Wydawał się bardzo spokojny, więc pozwoliła sobie na pytanie.

– Ale dlaczego? Czyżbyś nie miał do mnie zaufania?

– A czy on ma zaufanie? – spytał, wkładając ciemne okulary.

– Kto?

– Narzeczony z temperamentem. Ten, którego zostawiłaś. Uciekasz przed nim?

– W pewnym sensie – odpowiedziała niechętnie.

– Tylko w pewnym sensie? A czy on wie, że jesteś tutaj? Ze mną?

– Nie jestem z tobą – powiedziała. – Mówisz o tym, jakby...

– Tak mógłby powiedzieć każdy, kto widział nas razem na balu w Oksfordzie.

A co, czyżbyś nie była ze mną?

– Wiesz dobrze, że nie. – Była szczerze oburzona.

– Cóż, może i nie. – Popatrzył w niebo. – Ale tłumaczyłem ci, że postępujesz niemądrze, wykluczając nieprzewidziane możliwości.

Sara nawet nie starała się odpowiedzieć. Znów powróciły bolesne wspomnienia. Być może kiedyś spotka Roberta i będą oboje udawać, że są zwykłymi znajomymi. Ale jeszcze nie teraz. Rana była zbyt świeża, blizna nie zasklepiła. Kiedyś, w przyszłości, gdy rozpocznie nowe życie, będzie wystarczająco silna, by się z nim widywać. Ale ból spowodowany jego zdradą musi osłabnąć. Ucieczka Roberta zbyt silnie wiązała się w świadomości Sary z wypadkiem i nagłym końcem jej kariery. Nie mogła mu wybaczyć, że właśnie wtedy ją opuścił. Potrafiła stawić czoło jednej katastrofie, nie obu naraz. Profesor musiał odgadnąć coś z jej twarzy, bo natychmiast zareagował.

– Dlaczego tak dziwnie wyglądasz? Boisz się go? – wyrwał ją z zamyślenia.

– Nie zrozumiesz tego. – Potrząsnęła głową, kryjąc łzy.

– To mi wyjaśnij – powiedział łagodnie.

– Myślę, że wzięłaś mnie za kogoś innego, nie byłam sobą, gdy ty... gdy ja...

– Gdy zaczynaliśmy się kochać, to miałaś na myśli? – uzupełnił chłodno.

– Tak – przytaknęła, gryząc wargę.

– Na czym więc polegała pomyłka?

– Gdy Robert zaczął się dobijać do drzwi, powiedziałam ci, że jesteśmy zaręczeni. To nie była prawda. Byliśmy kiedyś, ale to się skończyło. Nie widziałam

go od wielu miesięcy, aż do czasu przyjęcia. Nie spodziewałam się tego spotkania. To był szok. Być może dlatego... – Przerwała nagle.

– Dlaczego pozwoliłaś mi wejść do twego mieszkania?

– Musiałam uciec z przyjęcia.

– Dlaczego prowokowałaś mnie, udawałaś, że mnie pragniesz?

Sara nie mogła spojrzeć mu w oczy. Było jej wstyd.

– Wypiłam za dużo. O wiele więcej niż powinnam. Uderzyło mi do głowy.

– Czy chcesz powiedzieć, że nie wiedziałaś, co robisz?

– Nie, to nie to. – Wzięła głęboki oddech. – Nie wiem, jak to powiedzieć, żebyś zrozumiał. Nie byłam sobą. Nigdy przedtem, w całym moim życiu, nie zachowywałam się w taki sposób. Nie wiem, co się ze mną stało.

Zapadła długa cisza. Sara patrzyła na nieruchome plecy Salvatore, kierującego łodzią, i zastanawiała się, czy słyszał i czy rozumiał ich rozmowę. Rzuciła w stronę Bena przestraszone spojrzenie. Pochylił się i przyciągnął jej twarz do swojej.

– Więc nie wiesz, dlaczego stało się tak, jak się stało?

– Nie wiem.

Na sekundę jego palce ścisnęły boleśnie twarz Sary. A potem ją uwolnił, prawie odepchnął.

– Więc będziesz musiała się nauczyć. Gwarantuję, że się nauczysz.

Kpina była podszyta okrucieństwem. Sara spojrzała na swoje niespokojnie zaciśnięte dłonie. Ręce zawsze zdradzały jej zdenerwowanie. Teraz na przykład, mimo pozornego spokoju, była bliska paniki. Wiedziała też, że mężczyzna, który zna ją tak krótko, bezbłędnie odczytuje język jej ciała. Zastanawiała się, czy uda jej się ukrywać przed nim myśli.

– Dlaczego się rozleciało? – spytał nagle.

– Co? – spytała, nie rozumiejąc.

– Wasze narzeczeństwo... Kto je zerwał?

– On – odpowiedziała drewnianym głosem.

– Ach tak. – Zdjął okulary, lustrując ją od stóp do głów. – Ciekawe. Ciekawe, dlaczego mężczyzna, który w widoczny sposób wciąż szaleje za tobą, zrywa zaręczyny. Co takiego zrobiłaś?

Machnęła tylko ręką, jakby odpędzała się od niego. Westchnął ciężko.

– Cóż, to nie ma znaczenia. Rozumiem, że potrafisz doprowadzić mężczyzn do szaleństwa.

Podniosła głowę i zdołała wyszeptać:

– Błagam... Nie sądź mnie na podstawie tamtego wieczoru. Byłam

zdesperowana, zszokowana. Były też inne powody.

– Jakie powody?

Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem. Nie była w stanie dalej odpowiadać na pytania. Pragnęła jedynie, aby zamilkł.

Patrzył na nią długo, wreszcie rzekł:

– Przysięgam, że kiedyś mi wszystko powiesz. I to z własnej woli. Powiesz mi wszystko, co jest do opowiedzenia.

Rozdział 4

Widok z okna był przygnębiający. Szara woda, za którą daleko zostały urokliwe kanały i mosty, pisk mew na ołowianym niebie. Sara była wytrącona z równowagi, podniecona i zaniepokojona zarazem. Nie rozumiała, czego chce od niej profesor. W tym odludnym miejscu jego groźby, że za wszelką cenę pozna jej tajemnicę, wydawały się aż nazbyt realne. Może to był tylko żart, ale mimo wszystko...

Usłyszała stukanie do drzwi. Wszedł służący, spotkany na molo, niosąc jej małą walizkę. Uśmiechnął się zyczliwie i postawił bagaż w kącie wysokiego, ogromnego pokoju.

– Nie trzeba było – podziękowała. – Mogłam sama...

– To nic, panienko. – Uśmiechnął się. – Droga z portu była uciążliwa. Poza tym *signor* pragnie, by panienka czuła się tu jak u siebie w domu.

Sara znów spojrzała na ponury pejzaż, który w dziwny sposób zaczynał ją fascynować.

– Z pewnością będę się tu czuła dobrze – powiedziała w zamyśleniu. – Zwłaszcza, że mówi pan świetnie po angielsku. Czy wszyscy tu mówią tak płynnie, panie... Przepraszam, nie spytałam, jak się pan nazywa.

– Jestem Giulio – przedstawił się chętnie. – Tak, wszyscy tu mówimy po angielsku, nawet Vittoria. To nasza kucharka – kiedy się złości, rzuca talerzami. Znajomość angielskiego była wymagana z uwagi na matkę pana. Principessa jest Amerykanką i na początku nie mówiła ani słowa po włosku.

Sara zmieszała się. Oczekiwała samotności. Powiedziano jej, że poza służbą zastanie tu jedynie wuja Luigi i profesora. Czyżby mieszkała tu również druga kobieta?

– Principessa? – powtórzyła pytającym tonem.

– Matka pana Benedetto – odpowiedział Giulio.

– Czy ona tu mieszka?

– Niestety, już nie. Dużo podróżuje, więc i tu czasami zagląda.

– Czy przyjedzie w najbliższym czasie?

– Trudno powiedzieć – mówił Giulio, coraz bardziej niepewnie. – Principessa to bardzo towarzyska osoba. Ale jej mąż nie lubi przyjeżdżać do Wenecji...

– To ojciec profesora żyje? – Sara zdziwiła się.

– Nie, panienko. – Giulio odetchnął z ulgą. Widać było, że nie tego pytania oczekiwał. – Pan Mario umarł wiele lat temu, gdy pan Benedetto był jeszcze

małym chłopcem. Był w internacie i pan Luigi musiał przyjechać aż z Tybetu, by mu o tym powiedzieć. To był zły czas dla rodziny. Palazzo zamknięto i wszyscy przenieśliśmy się do Rzymu razem z Principessa. A potem zaczęła podróżować i wychodzić za męż...

Tu przerwał, zawstydzony, że powiedział zbyt wiele. Sara była zaintrygowana. Ciekawiło ją, ile razy Principessa wyszła za męż po śmierci ojca Bena. Nie wypadało jednak naciskać Giulia, zajętego właśnie przy ciężkich pluszowych kotarach zasłaniających łoża.

– Wróciliśmy tu dopiero dwa lata temu, gdy pan Ben znów otworzył Palazzo – dodał z własnej woli.

– Dopiero dwa lata temu?

– *Si*, po wypadku *signore* Luigiego. Pan Ben postanowił, że pan Luigi nie powinien mieszkać samotnie, bo nie umie troszczyć się o siebie. Ach, jak oni się kłócili! Ale pogodzili się. *Signor* Luigi mieszka tu stale, a *signor* Ben wtedy, kiedy nie jest w Szwajcarii...

– W Szwajcarii? – spytała. Szybki wyjazd jej prześladowcy za granicę uczyniłby pobyt w Wenecji łatwiejszym do zniesienia.

– *Si. Il signore* ma interesy w Szwajcarii. I często wyjeżdża na wykłady.

– Więc jednak go tu nie będzie – mruknęła Sara, bardziej do siebie niż do służącego.

– Ależ nie, panienko – rozpromienił się Giulio. – Nie będzie pani sama. To prawda, że profesor normalnie dużo podróżuje, ale nie wtedy, kiedy ma w swoim domu gościa.

– Nie jestem gościem. Przyjechałam tu do pracy.

– Tak, tak, *signorina*. Pani będzie ciężko pracować dla *signor* Luigiego, ale dla pana Bena jest pani najmilszym gościem.

W tej samej chwili zamknął za sobą drzwi, jakby nie chcąc słuchać dalszych protestów. Jego przyjazne zachowanie nie pocieszyło Sary. Było jasne, że znalazła się tu po to, by dostarczyć profesorowi rozrywki. Chodziła po pokoju niespokojnie, nie mogła znaleźć sobie miejsca. Ten rodzaj zainteresowania, jakim darzył ją Ben Cavalli, był dla niej czymś zupełnie nowym. Nie czuł do niej ani odrobiny szacunku. Uważał ją za interesowną kokietkę. Jednocześnie sam jej powiedział, że intryguje go, jak nie rozwiązana łamigłówka. Cavalli ma nad nią władzę – gdy tylko zechce, potrafi rozbudzać w niej pożądanie, więc może też ją zniszczyć.

Sara wyszła na balkon. Raz jeszcze przyrzekła sobie, że poświęci się wyłącznie pracy i podziwianiu pięknych włoskich krajobrazów. W ostatnich promieniach

zachodzącego słońca, przebijających przez ołowiane chmury, laguna emanowała niezmiernym spokojem. Słona bryza zmierzwiła jej włosy. Sara przymknęła oczy z zachwytem.

Wieczorem zeszła na dół punktualnie o dziewiątej, w zielonej sukni, na tle której jej kremowa skóra wyglądała jak alabaster. Starła się nie zwracać na siebie uwagi, ale trudno być niewidoczną, schodząc po olbrzymich, marmurowych schodach. W holu czekali na nią Giulio i wysoki mężczyzna w staromodnym ubraniu wieczorowym. Cała sytuacja wydała jej się nierzeczywista, jak z pantomimy wystawianej w teatrze na Boże Narodzenie, w której brała kiedyś udział. Wyobraziła sobie, że zbiega po schodach na palcach, odziana w błyszczącą białą spódniczkę, z wachlarzem w dłoni. Piękny książę podaje jej dłoń i obydwójce tańcząc podążają w głąb sceny. Z trudem opanowała wzruszenie.

– *Signorina Thorn?*

Mężczyzna w stroju wieczorowym trzymał się prosto, lecz jakby z pewnym trudem. Podszedł do poręczy schodów i oparł się na niej z widoczną ulgą.

– *Signor Cavalli* – uśmiechnęła się nieśmiało.

Był szalenie podobny do swego bratanka. Równie wysoki, o męskich rysach i dumnym profilem. Tylko oczy miał inne. Szare, o zupełnie innym wyrazie niż te intensywnie niebieskie, których spojrzenie znała aż nazbyt dobrze. Podała mu rękę.

– Luigi Cavalli, do twych usług, panienko. Miło mi cię powitać w Palazzo Cavalli i mam nadzieję, że będziesz z nami szczęśliwa – powiedział ciepło. – Odpoczywałem, kiedy przyjechałaś, inaczej towarzyszyłbym ci przy herbacie. Mam nadzieję, że służba zaopiekowała się tobą dobrze?

Sara zapewniła go, że niczego jej nie brakowało do szczęścia.

– Dobrze. Znakomicie. Może ci się tu trochę nudzić. Jak będziesz czegokolwiek potrzebowała, Giulio jest zawsze na twoje usługi. A teraz możemy udać się na kolację. Na co dzień jadamy w pokoju śniadaniowym, gdyż sala jadalna jest zbyt oddalona od kuchni.

Poprowadził ją do białej sali, ozdobionej płótnami współczesnych malarzy. Francuskie okna wychodziły na taras, poniżej którego widać było morze.

Mimo że już zapadł wieczór, okiennice nie były zamknięte i do uszu Sary docierał cichy pomruk, fal, rozbijających się o kamienie nabrzeża. Luigi siadł u szczytu stołu, wskazując jej miejsce po swojej prawej stronie. Giulio zapalił świece.

Rozpoczęła się długa i uroczysta kolacja. Sara, skrepowana rytuałem, milczała z pewnością cały wieczór, gdyby nie wdzięk i niewymuszony urok

gospodarza. Przy przystawkach opowiedział jej mnóstwo anegdot o Palazzo, tak zabawnych, że zupełnie się rozluźniła. I kiedy na koniec podano wyśmienitego smażonego pstrąga, miała wrażenie, że zna całe życie Luigiego. Przypominał jej Sir Geralda. Nie zauważyła nawet momentu, gdy zaczął ją wypytywać o sprawy osobiste.

– Czy rodzina nie będzie za tobą tęsknić? – zagadnął, sącząc białe wino. – Zapewne niepokoją się o ciebie.

– Jestem sierotą – powiedziała, odwracając oczy.

– Rozumiem – przytaknął, jakby oczekiwał takiej właśnie odpowiedzi. – Ale masz chyba wujów, ciotki i innych krewnych?

– Nikogo.

– To niemożliwe! – Wuj Luigi był wstrząśnięty.

– Jesteś zupełnie sama? Nikt się tobą nie opiekował, gdy byłaś dzieckiem? Jak zdołałaś przeżyć? Kto cię wychował? – zarzucił ją pytaniami.

– Wychowałam się w sierocińcu – odpowiedziała Sara szczerze. – Wszyscy byli dla mnie zawsze bardzo dobrzy. Starali się spełniać moje pragnienia. – Pomyślała czule o pannie Maxwell, która z poświęceniem odwoziła ją na rytmikę przed swymi zajęciami z młodszą grupą. – Jakoś im się udawało.

– Więc nigdy nie miałaś domu? – zapytał wzruszony. Zbyt wiele razy odpowiadała na to pytanie, by czuć zaskoczenie czy niepokój. Postanowiła być szczerą do końca.

– Całe życie spędziłam w wynajętych pokojach. Wszędzie potrafię się zadomowić, jeśli tylko mam pod ręką książki i radio.

– Od dziś możesz uważać Palazzo za swój prawdziwy dom – powiedział, napełniając jej kieliszek.

– A ja jestem od dziś twoim wujem Luigim. Tak się masz do mnie zwracać.

– Ale... to nie byłoby właściwe. – Była zaskoczona i wzruszona.

Wuj Luigi usadowił się wygodnie na krześle i wyciągnął z kieszeni papierośnicę. Długo przygotowywał papierosa, opukując go rytmicznie o blat stołu i osadzając w wytwornej hebanowej cygarnicze. Dopiero po tej przerwie się odezwał.

– Moje drogie dziecko, kiedy rzucisz okiem na mój zabazgrany rękopis, wyprodukowany obrzydliwym charakterem pisma, nie będziesz miała ochoty na oficjalne stosunki.

Jego skłonność do ironii tak przypominała jej profesora Cavalli, że zamrugła ze zdziwienia. A potem roześmiała się bez troski.

– Umiejęt odczytywać hieroglify – powiedziała. – Niewyraźne pismo oznacza prawdziwego naukowca. Im większe bazygroły, tym jest wybitniejszy. Widocznie, wujku, masz tyle pomysłów, że ręka nie nadąża z ich zapisywaniem.

– Cóż, droga Saro, trudno powiedzieć. – Spojrzał na nią podejrzliwie. – Nie jestem ani wybitną osobistością, ani naukowcem. Jestem starym wariatem, który ma hobby. I tyle tego, choćby nawet mój bratanek naopowiadał nie wiadomo jakich historii.

– Powiedział, że przygotowujesz katalog do rodzinnej kolekcji map. Ma on być jednocześnie rozprawą doktorską – wyjaśniła.

– Nonsens. – Wuj Luigi się skrzywił. – I Ben dobrze o tym wie. Uciekłem ze szkoły, gdy miałem szesnaście lat, i odtąd nie miałem żadnego kontaktu z oficjalnym systemem nauczania. Żaden porządny uniwersytet nie dałby mi doktoratu, na zaszczyty akademickie już dla mnie za późno. – W jego głosie zabrzmiała nuta goryczy. – Chcę skatalogować zbiory rodzinne, bo zasługują na to. Poza tym Ben uważa, że to dobry rodzaj terapii. Wyciągnięcie map z sejfu i przywiezienie ich do Palazzo musiało go kosztować fortunę.

Rozmowę przerwał Giulio, wnosząc jeszcze jakąś potrawkę, mocno przyprawioną czosnkiem i ziołami. Nałożył po dużej porcji na podgrzane porcelanowe talerze ze złotymi brzegami i opuścił jadalnię.

– Dość już tej rozmowy o moich problemach – rzekł wuj Luigi, znów napełniając kieliszki. – Jesteś małą czarodziejką, Saro. Zmuszasz mnie do mówienia o sobie, gdy tymczasem chciałbym się dowiedzieć więcej o tobie. Czy pisanie na maszynie to było twoje wymarzone zajęcie, kiedy byłeś jeszcze w sierocińcu?

– Nie sądzę, by ktokolwiek o tym marzył – powiedziała spokojnie. – Ale otrzymuję przynajmniej dobre wynagrodzenie.

– Więc to nie jest to, co chciałabyś robić naprawdę?

– Taki jest los większości ludzi, prawda?

– Nie wszystkich. Ja robiłem w życiu tylko to, co chciałem.

Sara wiedziała, że mówi prawdę. Był wolnym człowiekiem. Uśmiechnęła się zachwycająco.

– Robiłem zawsze to, na co miałem ochotę – powtórzył z dumą. – W rezultacie rodzina uznała mnie za czarną owcę. Życie spędzone na włóczędztwie było w oczach tych patrycjuszów – dożów i biznesmenów – godne pogardy. Na domiar złego los rzucił mnie do Chin.

– Aż do Chin? – spytała zafascynowana. – Myślałam, że nie wpuszczano tam

cudzoziemców. Jak tobie, wuju, się to udało? Znasz chiński?

– Zależy jaki – zażartował. – Umiem wygłosić mowę w dialekcie mandaryńskim i porozumiewać się po kantońsku. Mogę cię jednak zapewnić, że w Chinach lepiej nie być do końca rozmownym. Szczególnie w Chińskiej Republice Ludowej. Wielki przywódca Mao miał wiele wspólnych cech z moją matką. – Luigi zmienił temat. – To była kobieta o bardzo silnym charakterze. Jej pasją było swatanie ludzi. Zrujnowała w ten sposób życie mojego brata, a i z moim zrobiłaby to samo, gdybym tylko dał jej szansę. Usiłowała nawet zniszczyć Bena.

Sara aż zadrżała z ciekawości i już miała zapytać wujka... ale zapanowała nad sobą. Luigi, po krótkiej chwili milczenia, kontynuował opowiadanie rodzinnych historii.

– Wybrała mu dziewczynę. Kompletny głuptasek, chciała zostać aktorką. Jedyną jej zaletą był tata-bankier, co mojej matce w zupełności wystarczyło. Zorganizowała huczne zaręczyny, wielkie przyjęcie – a pół roku później dziewczyna uciekła z filmowym amantem. To właśnie wtedy Ben wyjechał do Ameryki. Nigdy o tym nie wspomina, ale cała ta sprawa mocno go dotknęła. Dziewczyna nie była wiele warta, ale Ben ją szczerze lubił. Widać bez wzajemności, bo za jej przyczyną wyszedł na idiotę. Kiedy babunia znów zabrała się do swatania, mój bratanek powiedział jej, że jedno takie doświadczenie wystarczy mu na całe życie. – Luigi zachichotał. – Nie podobało jej się to. Krzyczała, że jeśli się nie zmieni, żadna dziewczyna nie będzie chciała za niego wyjść. Na co on odpowiedział, że właśnie o to chodzi. O mało nie pękła ze złości – dodał z mściwym uśmiechem.

– Z przyjemności, z jaką opowiadasz, wnoszę, że zanudzasz Sarę plotkami o mojej babce – odezwał się zimny głos za ich plecami.

Sara zarumieniła się, jakby została przyłapana na gorącym uczynku. Ben Cavalli zbliżył się do stołu, patrząc uważnie na jej spłonioną twarz. Wuj Luigi znów zachichotał.

– No, przez ostatnie dwadzieścia lat dzięki nam dwóm nie było nudno. Mamy też to i owo do zawdzięczenia twojej mamusi.

– Moja matka tak strasznie boi się nudziarzy, że sama nigdy nie będzie nudna – zgodził się łatwo Ben.

– Skończyliście kolację?

Sara była pewna, że naumyślnie zmienił temat. Uśmiechał się, ale widać było, że nie całkiem szczerze. Zastanawiała się, czy ma za złe swemu wujowi aż nazbyt przyjazny stosunek do niej. On sam nie wymagał przestrzegania oficjalnych form,

ale, być może, życzyłby sobie takiego zachowania wobec Luigiego. Wuj nie zwracał uwagi na takie drobiazgi.

– Skoro przyszedłeś, to może zjesz z nami szarlotkę? – zaproponował. – Vittoria zrobiła ją specjalnie dla ciebie i była nieszczęśliwa, kiedy się dowiedziała, że nie będziesz na kolacji.

– Znow rzucała talerzami? Muszę zacząć rokowania pokojowe.

Przez resztę wieczoru Sara prawie się nie odzywała. Wuj i bratanek znakomicie się rozumieli i mieli sobie mnóstwo do powiedzenia. Nie chcąc przeszkadzać, skubała tylko zbyt obfity deser i słuchała szybkiej wymiany zdań. Obaj byli dowcipni, obdarzeni poczuciem humoru i przebywanie z nimi gwarantowało dobrą zabawę. Wesoły nastrój zepsuł się na moment, gdy Luigi, napełniając Benowi kieliszek, zapytał:

– Jadłeś w mieście?

– Miałem trochę roboty.

– Tu, w Palazzo?

– Właśnie.

– To po co pojechałeś od razu po przyjeździe z lotniska do miasta?

– Miałem się z kimś zobaczyć.

– Z Danielą Vecellio?

Brwi Bena ściągnęły się złowrogo. Sara pomyślała, że byłaby przerażona, gdyby spojrzał na nią w ten sposób. Ale wuja Luigiego wyraźnie to nie wzruszało.

– Nie rozumiem twego postępowania... – skomentował z naganą.

– Myślę, że wystarczającym nietaktem było zamięczanie biednej Sary rodzinnymi historiami – odciął się Ben. – Dajmy więc spokój tym niesnaskom.

Wyraz twarzy wuja nie wróżył nic dobrego. Spojrzał na Sarę, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z jej obecności. Uśmiechnął się, by załagodzić niemiłe wrażenie. Ben natomiast wyglądał na jeszcze bardziej rozłoszczonego niż przedtem. Luigi wziął Sarę za rękę.

– Wybacz, maleńka. Nie zwracaj uwagi na drobne rodzinne utarczki.

– Och, jestem osobą z zewnątrz – powiedziała pospiesznie. – Myślałam nawet, by odejść i nie przeszkadzać wam w rozmowie. Jestem zmęczona po podróży i w ogóle...

– Bzdura! – orzekł starszy pan Cavalli, znow ściskając jej dłoń. – Jesteś po prostu taktowna. Ale taktowne obchodzenie się ze mną nie popłaca. Mam to w nosie. A co do Bena, też nie wydaje mi się, by był szczególnie wrażliwy.

– Odziedziczyłem to po wuju – rzekł Ben z uśmiechem. – Zero wrażliwości i

jeszcze mniej taktu.

Luigi zaprezentował boksterską gardę, jak w samoobronie.

– Nie nokautuj mnie, mój drogi, jestem już bardzo stary. – I dodał z ironią: – Żeby zademonstrować ci, jak bardzo jestem nietaktowny, pozwolę sobie was teraz opuścić. Dobranoc, kochanie – powiedział do Sary. – Śpij dobrze, o ile ten barbarzyńca w ogóle pozwoli ci pójść do łóżka.

Po czym oddalił się, zostawiając ich milczących i zakłopotanych.

Sara uczuła skurcz w gardle. Przełknęła głośno ślinę i zaczęła wpatrywać się w swój, jeszcze pełny, kieliszek. Czyżby znów za dużo wypijała? Czy to było powodem rozedrgania i niejasnych obaw? Znów przełknęła ślinę.

– Za gorąco tutaj – powiedział nagle Ben. – Na pewno w południe zapomnieli zasunąć żaluzje. Chodźmy na taras.

Nie widziała wiele, nagle przeniesiona z jasności w ciemność. Było ciepło, ale niebo przesłaniały chmury, nie pozwalając dojrzeć gwiazd.

– Zbiera się na burzę – zauważył. – Zwykle niebo o tej porze roku jest czyste.

– Ale dzień był słoneczny – podchwyciła bezpieczny temat, jakim zawsze jest pogoda. – Dziwne, że...

– Zauważyłaś, jak się nagle zachmurzyło, kiedy stałaś na balkonie swego pokoju? – spytał Ben.

Sara milczała. Wydawało jej się, że była wtedy sama. Była to chwila całkowitej prywatności. Chciała karmić mewy. Cóż mogła pokazać po sobie wtedy, gdy nie miała się na baczności? Może wykonała parę baletowych *pas*. Może płakała. Nie mogła sobie tego teraz przypomnieć. Ale czuła się tak, jakby podglądano ją nagą w kąpieli.

– Gdzie wtedy byłeś? – spytała zmienionym głosem. Ben poruszył się. Czuła, że stoi bardzo blisko, że uważnie na nią patrzy, choć ledwo rozpoznawała kontury w ciemności. Dotknął jej ramienia. Wydawało jej się, że czuje jego oddech na swoich włosach, choć nie była tego pewna.

– Wracalem z miasta. Byłem w łodzi. Wyłynęliśmy z za zakrętu i wtedy cię zobaczyłem.

Jej puls bił przyspieszonym rytmem. Dziwne drżenie ogarnęło ciało. To było jak trzęsienie ziemi. Bała się, że gdy ją znów dotknie, coś w niej pęknie. Zrobiła krok w tył.

– Myślałam, że jestem sama – powiedziała bez tchu.

– Wiem – odpowiedział z cichym śmiechem.

– Szpiegowałaś mnie! – zaatakowała gwałtownie w samoobronie. – Jak

śmiałość? Być może jestem tylko twoją pracownicą, ale pamiętaj, że jestem po prostu człowiekiem i mam prawo do prywatności.

– Oczywiście – powiedział oficjalnym i chłodnym tonem.

To było ostrzeżenie. Za chwilę trzymał ją w żelaznym uścisku.

– Ja też jestem człowiekiem, choć jestem też twoim pracodawcą.

Nie, pomyślała, tylko nie to. Ale wszystko stało się zbyt nagle, zbyt gwałtownie, a ona nie potrafiła nad sobą zapanować. Wziął ją w ramiona i z łatwością uniósł nad ziemię. To nie był pocałunek, to była napaść. Sara przestała być panią swej woli, była zupełnie bezbronna wobec napastnika. A on chyba nie zauważył, jak bardzo doświadczenie Sary odbiega od jego własnego doświadczenia. A jeśli nawet domyślał się, to nie przeszkodziło mu to w niczym. Jego intencje były całkowicie czytelne. Przyciskał ją do siebie tak silnie, że słyszała przyspieszone bicie jego serca. Trzymał jej twarz w obu dłoniach i namiętnie całował. Delikatność, z jaką obchodził się z nią po przyjęciu, znikła – teraz okazywał tylko ślepe pożądanie. Zmuszał ją do reakcji, do uległości wobec natarczywego języka i zębów. Gdy jego usta oderwały się w końcu od jej ust, zaczęły perwersyjną wędrówkę przez delikatną szyję aż do obojczyka. Sara czuła, jak odsuwa się miękki materiał sukienki, jak pocałunki palą jej skórę. Nigdy nie czuła się tak bezradna, tak bezsilna, tak pożądana. Jej dłonie dotykały bez wstydu jego ciała.

Nie wiedziała, że kryje w sobie taką namiętność, i że może tak bardzo kogoś pożądać. Jej ciało pragnęło go aż do bólu. Nigdy przedtem nie zaznała tego uczucia – utajonych, zdradliwych tęsknot. Wiedziała jedno – zgodzi się na wszystko i zażąda jeszcze więcej. Gdy Ben uniósł głowę, sama poszukała jego ust. Przez chwilę, która trwała wieczność, na świecie nie istniało nic poza nimi. Ale pocałunek się skończył i Ben znów patrzył na nią w ciemności, trzymając ją w silnym uścisku.

– Saro, ukochana Saro – powiedział cicho. – Tak bardzo cię pragnę! Boże mój, jak ja cię chcę! Wiem, że to zbyt szybko, nigdy nie miałem zamiaru...

Sara nie słuchała go. Nagle pojęła, że jak ćma podąża w kierunku ognia, który ją spali. Była niewinna. Rozsądek podpowiadał jej, że chwilowa rozkosz, jaką przeżyłaby w jego ramionach, może ją unieszczęśliwić. Położyła dłoń na jego piersi i delikatnie go odepchnęła. Jego ręce zareagowały natychmiast, znów gwałtownie ją przyciągając. Przełknęła ślinę, usiłując odzyskać normalne brzmienie głosu. W dali, za laguną, rozbrzysły nagle światła.

– Zanosi się na deszcz – powiedziała tak obojętnie, jak tylko potrafiła.

– Tak, nie możemy tu zostać. – Zaśmiał się zmysłowo. – Nie chcę, by noc miłości skończyła się dla ciebie zapaleniem płuc.

Sara zeszytywniała. Znow spróbowała uwolnić ręce. Ben puścił ją, by za chwilę ze śmiechem podać jej ramię. Wolną ręką poprawił pasmo jej włosów i pocałował poniżej ucha. Sara wzdrygnęła się.

– O co chodzi? – spytał.

– Zimno mi – odparła potulnie, starając się ukryć swe prawdziwe uczucia. Wiedziała, że nazbyt łatwo mu ulega. – Myślę, że to zmęczenie po podróży. Pójdę lepiej do łóżka.

Tym razem Ben zrozumiał. Mimo ciemności czuła, jaki jest zmieszany. Nie dotykał jej już, tylko stał nieruchomo. Choć było ciemno, Sara czuła na sobie jego rozgniewane, palące spojrzenie.

– Dobrze – powiedział spokojnie. – Sprawdzę, czy okiennice są zabezpieczone przed sztormem, i przyjdę do ciebie.

– Nie! – wyrwał jej się drżący okrzyk, który zabrzmiał jak jęk bólu. W popłochu szukała jakiejś wymówki. – Nie, nie rób tego – powtórzyła. – Zapomniałam się. To pewnie wpływ podróży. Zupełnie straciłam głowę – dodała, śmiejąc się nienaturalnie. Zapadło milczenie.

– To już drugi raz – usłyszała po chwili.

– Drugi raz?

– O ile pamiętam, dokładnie to samo powiedziałaś mi w Oksfordzie – powiedział ponuro Ben. – Tylko wtedy za wymówkę posłużył ci nie samolot, lecz wino. O co ci właściwie chodzi, Saro? W co ty grasz?

– Nie wiem, sama nie wiem – odpowiedziała.

Miała ochotę natychmiast odejść, lecz nie była w stanie zrobić kroku.

– To widać – rzekł z goryczą. – Idź lepiej do łóżka, Saro. Idź sama, jeśli tego właśnie chcesz. Jak mówiłaś na początku tej uroczej rozmowy, masz przecież prawo do prywatności.

Przerwał mu ryk grzmotu, teraz całkiem blisko. Wielkie krople deszczu spadły na ramiona Sary przypominając, że jej sukienka jest wciąż rozpięta. Poprawiła ją szybko, czerwieniąc się w ciemności. Gdy znaleźli się w pokoju, popatrzył na nią z sardonicznym uśmiechem. Był opanowany i spokojny, choć ona sama była wciąż roztrzęsiona.

– Walkę o prywatność zacząłbym na twoim miejscu od zaraz – powiedział obraźliwie. – Twoja obecna gra może cię tylko wpędzić w kłopoty.

Wobec tak oczywistej odprawy nie miała już nic do powiedzenia. Czując żywą

urazę w głosie Bena wahała się, czy czegoś nie wyjaśnić, ale zanim zdążyła się odezwać, on odwrócił się na pięcie i wyszedł do ogrodu.

Sara poczuła, jak łzy spływają po jej policzkach. Uciekła na górę.

Rozdział 5

W pokoju Sara bezsilnie opadła na krzesło stojące przed lustrem. Lampa oświetlała z bezlitosną wyrazistością jej twarz. Była blada jak ściana. Spojrzała jeszcze raz na swoje odbicie. Gdyby na tarasie nie było tak ciemno, Ben na pewno dostrzegłby te łzy rozpacz w jej oczach. Wiedziała, że wtedy zostawiłby ją w spokoju. Wyglądała jak bezbronne dziecko, które nie rozumie, dlaczego czyni mu się krzywdę.

Zasłoniła oczy drżącymi rękami. Co się stało? Po tylu latach ćwiczeń, morderczej dyscypliny, traciła kontrolę nad swymi reakcjami. Patrząc przez palce w lustro, pomyślała o sobie z ironią, że dziś jej ciało ma w sobie więcej ekspresji niż wtedy, gdy tańczyła na scenie. Niestety, mowa ciała była całkowicie poza kontrolą umysłu. Ale dlaczego? Co było tego przyczyną? Zbliżyła twarz do lustra. Dotknęła palcem spuchniętych warg i poczuła ból. Nic dziwnego, po tak gwałtownych pocałunkach... Gdy o tym pomyślała, jej twarz spłonęła rumieńcem.

Odwróciła się z niesmakiem. To niewiarygodne, jak nawet najbardziej skrywane myśli mogą być zdradliwe. Na czym polegała ich zdradliwość? Na tym, że po raz pierwszy w życiu musiała uświadomić sobie, że pragnie mężczyzny, że pragnie go jak dojrzała kobieta. Czy właśnie z tym nie mogła się pogodzić? Czy chodziło o coś więcej?

Sara zaczęła przemierzać pokój niespokojnym krokiem. W jej głowie panował zupełny chaos. Czytała o miłości od pierwszego wejrzenia w powieściach, ale zawsze uważała, że to tylko literacka fikcja. Tańczyła romantyczne partie z wdziękiem, ale w istocie nie wiedziała, co ma tym tańcem wyrazić. Czyż to możliwe, by się nagle odmieniła, trafiona strzałą Amora – zdradliwego bożka miłości? Dotąd uważała, że miłość to coś dla marzycieli. Dla bohaterów romansów i dawnych poetów. To nie był właściwy temat do rozmyślań dla ciężko pracującej Sary Thorn.

Potrząsnęła głową w milczącym proteście. Miłość do Bena Cavalli jest zupełnie bez sensu. Zwłaszcza jeśli nosi się w sobie resztki pragnienia, aby być sobą. Przecież przeżyła już miłość do Roberta, ale było to uczucie z gruntu inne. Chciała z nim przebywać, pracować, pomagać mu. Ale nic poza tym. Gdy była z Benem, górę brały zmysły. Coś ją do niego przyciągało. Zagryzła wargę, wyobrażając sobie, jak dalece Ben był świadom tego wszystkiego. Dwa razy z tego skorzystał. I był pewien, że powita go dzisiejszej nocy z otwartymi ramionami. Spojrzała

niespokojnie na drzwi. Zamknięte? W głębi duszy pragnęła, aby przyszedł, przełamał jej opór, i aby poddali się namiętności, która nie ma ani początku, ani końca.

Wstyd palił jak ogień. Była lubieżna. Przecież nie powiedział jej ani słowa o miłości, a ona pozwalała mu na wszystko, jak bezmyślna nastolatka. Śmiechu warte. Miałby świetny powód do drwin, gdyby wiedział, jak bardzo jest niedojrzała i dziecinna.

Żeby się otrząsnąć z tych myśli, Sara zaczęła nakręcać budzik. Było późno. Czowała się śmiertelnie zmęczona. Nie potrafiła już logicznie myśleć. Przecież nie można zakochać się od pierwszego wejrzenia, i to tak bez opamiętania. Wytlumaczenie jest proste – brak doświadczeń z mężczyznami. Dotąd się tym nie interesowała, ale biologia ma swoje prawa. I tylko tyle.

Teraz trzeba zrobić wszystko, by uspić jego podejrzenia. Nigdy nie może dowiedzieć się, że gotowa była mu się oddać na jedno skinienie. Jeśli będzie ostrożna, Ben nigdy się nie dowie o ranach, jakie jej zadał. Trzeba tylko wyraźnie dać mu do zrozumienia, że nie znalazła się w Palazzo dla jego rozrywki. A potem pomyślała, że Ben Cavalli nie jest człowiekiem nawykłym do przełamywania oporów swoich sekretarek. Jest mężczyzną, który może mieć każdą kobietę. Na pewno podoba się Danieli Vecellio. Zapewne dziś zainteresował się Sarą tylko dlatego, że akurat nie było w pobliżu Danieli. Samo to przypuszczenie raniło ją głęboko. Nie, nakazała sobie surowo. Koniec z tym melodramatem. Zapomnę o nim. Jutro trzeba zacząć pracę.

Lecz sen długo nie przychodził.

Rano pierwszą rzeczą, o jakiej Sara pomyślała, była niechęć do spotkania z Benem. Niepotrzebnie. W jadalni na śniadaniu był tylko wuj Luigi, pożywiający się kawą i brzoskwiniami. Uśmiechnął się na powitanie znad gazety.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała, patrząc na używane nakrycie na drugim końcu stołu.

– Nie jesteś spóźniona. Mamy tu zwyczaj wczesnego wstawania, jeśli ktoś ma coś ważnego do zrobienia. W południe jest tak gorąco, że można tylko odbyć sjęstę. Przynajmniej ja tak robię. – Puścił do niej oko. – Kiedy piszę, lubię zaczynać o ósmej. Ale to wcale nie znaczy, że ty też masz wstawać tak wcześnie. A dziś wcale nie będziesz pracować. Widzę, że nie jesteś w najlepszej formie.

– Tylko tak wyglądam – wyjaśniła Sara. – Z natury jestem blada i chuda. Ale w rzeczywistości czuję się świetnie i jestem gotowa rozpocząć pracę.

– A czy zawsze masz takie cienie pod oczami? – spytał uprzejmie Luigi.

Sara była zażenowana. Mężczyźni z rodziny Cavalli spostrzegali zdecydowanie zbyt wiele. I zadawali podchwytliwe pytania.

– Nie spałam dobrze – wyznała. – To pewnie przez burzę. A może to wpływ nowego miejsca.

– Albo cokolwiek – zgodził się z rozbawieniem. – Długo jeszcze rozmawiałaś z Benem, kiedy poszedłem spać?

– Niezbyt długo – odparła zastanawiając się, czy Luigi jest rzeczywiście takim pocziwym staruszkiem, za jakiego chciałby uchodzić. – Byłam zmęczona.

– Aha, więc to dlatego – mruknął pod nosem wuj Luigi.

– Dlatego? – spytała podejrzliwie.

– Dlatego Ben pojawił się tu tak wcześnie. Giulio mówił, że od świtu pracował jak szatan. Domyślam się zatem, że wcześnie poszedł spać. Rzadko mu się to zdarza.

Było jasne, że Luigi podrwiwał sobie. Jeszcze jedna cecha rodziny Cavallich. Sara postanowiła być spokojna i wyrozumiała.

– Nie chciałabym w jakikolwiek sposób wpływać na twego bratanka. Ani w zły, ani dobry.

Zapadła taktyczna cisza. W końcu Luigi zaproponował jej zwiedzanie miasta. Protestowała argumentując, że przyjechała pracować. Na nic się to nie zdało. Wuj, jak zwykle, postanowił robić to, na co miał ochotę.

– Salvatore odwiezie nas do miasta. Najpierw obejrzymy kanały. Potem pójdziemy na spacer. Będzie wspaniale. Nie spacerowałem z piękną kobietą po Wenecji od czasów, gdy byłem chłopcem.

Pod wpływem komplementu Sara poczuła się zmieszana.

– Jesteś skromna, prawda? – spytał Luigi, trafiając od razu w sedno.

– Nigdy nie myślałam o sobie w tych kategoriach.

– Jasne, że nie. Chyba już rozumiem, co Ben miał na myśli.

– A cóż takiego? – spytała lekkim, niezobowiązującym tonem. Była dumna z siebie. Udało jej się zwieść Luigiego.

– Och, to była tylko luźna uwaga. Powiedział, że zanadto się cenisz.

I to prawda, pomyślała, płonąć w duszy ze wstydu. Gdyby tylko Ben mógł wiedzieć, że to dotyczy tylko jego, że podobnego żaru i oddania nie czuła wobec żadnego innego mężczyzny.

– Różnie się człowiek ceni w różnych okresach swego życia – powiedziała ogólnikowo.

– Święta prawda. Kiedy mieszkałem w górach, uważałem się za twardego,

obytego faceta. Byłem jedynym Europejczykiem w promieniu kilkuset mil i tubylcy uważali mnie za eksperta, począwszy od strojów, skończywszy na prawach fizyki. A kiedy wróciłem do domu, byłem nikim.

W jego głosie zabrzmiała nuta goryczy, którą Sara słyszała ostatnio często. Przyglądała mu się uważnie, ale o nic nie zapytała. Sam zadecyduje we właściwym czasie i miejscu, czy zechce jej się zwierzyć. Zgodziła się na wyprawę do Wenecji, choć niepokoilo ją, co na to powie Ben. Ale w końcu problemem Luigiego będzie znalezienie stosownego wytłumaczenia. Dla niej samej im dalej od domu, tym lepiej – w ten sposób ryzyko, że się na niego natknie, jest mniejsze. Nie mówiła o swych obawach Luigiemu, ale podejrzewała, że i tak się domyśla. Nie ukrywał rozbawienia, gdy Sara celowo ignorowała wszelkie wzmianki na temat Bena. Tym razem jednak nie było jej trudno zapomnieć o drwinach. Gdy zobaczyła obmyte deszczem miasto, jego ulice, place, kościoły i pałace, zapomniała o wszystkim. Przed bazyliką św. Marka aż westchnęła z zachwytem.

– Wygląda jak pałac, nie jak kościół – orzekła z powagą.

– Bo nim jest. Wybudowano go dla świętego Marka, którego ciało podstępnie wykradzono z Aleksandrii i trzeba było znaleźć dla niego godne miejsce – uzupełnił, równie poważnie, jej opinię.

– Nie wiem, czy godne, ale na pewno bogate – zaśmiała się Sara. – Czy możemy wejść do środka?

– Oczywiście. – Zawahał się. – Ale czy nie lepiej to odłożyć? Gdy Ben będzie mniej zajęty, na pewno sam zechce pokazać ci wszystkie tutejsze cuda. Lepiej pospacerujemy trochę po ulicach.

Sara zaczerwieniła się. Nie potrafiła wytłumaczyć mu, dlaczego nie chce zwiedzać miasta w towarzystwie jego bratanka. Zadowolony z siebie wuj Luigi udał, że nie zauważa jej zmieszania. Wziął ją pod ramię i poprowadził dokoła placu, opowiadając o sklepach, kawiarniach i ludziach, których można tam spotkać. Szli właśnie nad niedużym kanałem, gdy Sara spostrzegła znane sobie miejsce. To chyba tu właśnie stanęła łódź, by wypakować bagaż Danieli Vecellio. Zawahała się, czy powiedzieć o tym swemu towarzyszowi. Ten jednak uprzedził ją.

– Musieliście przejeżdżać tędy wczoraj – zagadnął, zatrzymując się.

– Wydaje mi się, że tak, choć ciągle jeszcze nie rozróżniam tych ulic. Są tak do siebie podobne.

– Nie przejmuj się, w swoim czasie będziesz znała miasto na wylot, jak my wszyscy. W tym domu mieszka z żoną Mario Vecellio. Kiedyś mieli na własność cały pałacyk, ale utrzymanie go było bardzo kosztowne. Poza tym, jest ich tylko

dwoje. Nie mają dzieci.

– Daniela jest bardzo piękna – powiedziała obojętnym tonem Sara.

– Tak uważasz? Nie jest w moim typie – odpowiedział stanowczo Luigi. Uznał widocznie ten temat za zamknięty, bo idąc dalej opowiadał jej z entuzjazmem o historii poszczególnych kamienic, teraz, niestety, podzielonych na małe komunalne mieszkania.

– Czy możemy na chwilę usiąść? – poprosiła Sara, którą wyczerpał upał. – Za wiele dla mnie wrażeń, jak na pierwszy raz. Musisz pamiętać, że jestem skromną mieszkanką Północy, nieprzywykłą do południowego przepychu.

– Kulturowa niestrawność? – Zaśmiał się głośno.

– Chodź, znajdziemy kawiarnię i pooglądamy świat z perspektywy stolika. Przystaniesz tak źle o sobie mówić.

– Ależ wszystko, co powiedziałam, to prawda!

– Sara mrugnęła do niego porozumiewawczo.

– Uważaj! Gdybym był ze dwadzieścia lat młodszy, potraktowałbym to jako wyzwanie. A tak... – Nie skończył, robiąc minę, która znów przywiodła jej na myśl osobę Bena.

– Co chciałeś powiedzieć? – naciskała.

– Chciałem powiedzieć, że mam nadzieję ujrzeć cię w dobrych rękach, zanim wyjedziesz z Wenecji.

Trudno, pomyślała Sara ponuro, nie znajdę w nim sprzymierzeńca. Każda próba zdobycia jej, jaką mógłby przedsięwziąć Ben Cavalli, spotkałaby się wyłącznie z aprobatą jego wuja. W tej sytuacji trzeba się będzie zabezpieczyć przed zamiarami Bena. Nie jestem dzieckiem, myślała, sama muszę sobie poradzić.

Po powrocie z miasta Luigi powiedział, że idzie się zdrzemnąć. Nie było sensu zostawać w domu. Sara przebrała się i ruszyła w stronę odludnej części wybrzeża, zamieszkaną jedynie przez dzikie kaczki. Tam w samotności postanowiła poćwiczyć kontuzjowaną kostkę.

Ćwiczyła w skupieniu, gdy nagle usłyszała, że ktoś ją głośno woła. Zamarła. Podniosła głowę i zobaczyła zbliżającego się Bena. Ubrany był w stare dżinsy, zaplamioną koszulę z poobrywanymi guzikami i zupełnie nie wyglądał na szacownego uczonego. Nie wyglądał też na zblazowanego światowca, jakim był poprzedniego wieczoru. Przypominał obdartego włóczęgę i naprawdę nie było powodu, by na jego widok tracić oddech. A jednak nawet w tym przebraniu sprawiał na niej ogromne wrażenie. Sara wyprostowała się i drżącą ręką poprawiła włosy. Czekwała w napięciu, aż się zbliży.

– Salvatore powiedział mi, że poszłaś w tym kierunku – oznajmił na powitanie.
– Jak poszło zwiedzanie miasta z wujkiem?
– Świetnie. – Na wspomnienie wycieczki pozbyła się przykrego napięcia.
– To dobrze. Myślisz, że spodoba ci się tutaj?
– Jestem przekonana, że Wenecja musi się podobać każdemu – powiedziała po prostu.

– Nie każdemu. Szkoda, że nie słyszałaś opinii mojej matki.

– Nie lubi tego miasta?

Ben wyciągnął się na dużym kamieniu, wskazał jej miejsce obok i odwrócił twarz do słońca. Promienie oświetliły jego silną szyję. Sara znów zadrżała, zaskoczona własną reakcją.

– Och, moja matka to kosmopolitka. Wenecja jest dla niej zbyt prowincjonalna. Choć czasami bawi się w prowadzenie domu tu, na wyspie. A ty się lubisz bawić w dom, moja mała Saro?

– Niewiele miałam okazji – odpowiedziała, próbując skoncentrować się na słowach, nie na widoku jego pięknych rąk i muskularnych ramion, wyprężonych pod istną parodią koszuli.

– Tak, myślę, że nie miałaś. – Spojrzał na nią.

– Wuj Luigi powiedział mi, że jesteś sierotą. Przykro mi. Nie wiedziałem o tym.

– Skąd miałaś wiedzieć? – powiedziała obojętnie.

– Nie jest to temat, który poruszam na co dzień w rozmowach.

– To dlaczego zwierzyłaś się Luigiemu? – spytał po chwili podstępnie.

Sama chciałaby znać odpowiedź na to pytanie. To, o czym rozmawiała z wujem, nie było żadnym sekretem, ale Sara była z natury skryta i nie miała zwyczaju opowiadać dopiero co poznanym ludziom o swoim życiu osobistym.

– Nie mam pojęcia – wyznała zmieszana. – Widocznie czułam taką potrzebę. Poza tym wuj Luigi jest bardzo ujmujący.

– Naprawdę? – Jasne oczy miały wyraz, którego nie umiała rozszyfrować. – Muszę zapytać o sekret jego powodzenia. Może wreszcie usiądziesz? Wykręcę sobie szyję, gdy będziesz kulić się gdzieś z boku, jak jedna z tych głupich kaczek.

Usiadła więc na kamieniu, ciasno okrywając kolana szeroką bawełnianą spódnicą. Spódnica nie była bardzo stara, ale sprana i wypłowiała. Nie różniła się zbyt kolorem od głazu, na którym siedzieli. Sara jeszcze raz obciągnęła ją dokładnie wokół nóg i spojrzała niepewnie na Bena.

– Podejrzewasz mnie o brzydkie intencje? – zażartował.

– A powinnam? – spytała, czując, jak się czerwieni.

– Oczywiście – odparł po dłuższej chwili.

– Panie profesorze...

– Masz mówić do mnie Ben, zapomniałaś?

– Dobrze, jeśli nalegasz.

– Nalegam. I możesz to powtórzyć sto razy, jak w szkole.

– Nie jestem dzieckiem.

– Jasne. Jesteś kobietą. I to piękną kobietą, ale nie odznaczasz się szczególną wrażliwością.

Sara zeszywniała.

– Mam dość wrażliwości na swoje potrzeby i umiem sobie dobrze radzić w życiu bez niczyjej pomocy.

– I w tym cały problem. Gdybyś była naprawdę wrażliwa, wyciągnęłabyś rękę i poprosiła o pomoc. Możesz to zrobić choćby zaraz.

Sara spojrzała w jego roześmiane oczy, popatrzyła na rozchełstaną koszulę i mimowolnie wyciągnęła ku niemu rękę. Poruszyła palcami, jakby chciała dotknąć jego opalonej skóry. Westchnęła, odwracając głowę tak, by włosy zakryły jej twarz. Ale Ben zarejestrował ten nie kontrolowany odruch, usłyszał jej westchnienie. Bez pośpiechu objął ją i położył obok siebie na rozgrzanym słońcem gładzie. Sara marzyła tylko o jednym – by też go objąć, przytulić się z miłością i zaufaniem, znaleźć ukojenie w jego ramionach. Ale zaraz pomyślała, że zrozumiałby to opacznie, więc pohamowała swoje instynktowne pragnienie. Gdy stanowczo obrócił ku sobie jej twarz, zamknęła oczy w odruchu samoobrony.

– Nie rób tego – usłyszała.

Przez sekundę czuła dotyk jego ust na swoim policzku. Zadrżała. Nie otwierając oczu, zaczęła bezładnie się tłumaczyć.

– Ben, wiem, co sobie o mnie myślisz... Dałam ci ku temu powody i tu, i w Oksfordzie... Ale ja taka nie jestem. Normalnie taka nie jestem. To nie ja...

Śmiał się. Leżeli tak blisko, że czuła każde drgnienie jego ciała. Kiedy się odezwał, jego wargi dotknęły jej skroni.

– A jaka jesteś?

Jego bliskość peszyła ją tak, że nie potrafiła od razu odpowiedzieć. Gdybyż udało jej się przekonać go, że jest, jakby to ujął wuj Luigi, miłą dziewczyną. Miłą, prostą dziewczyną, traktującą wszystko zbyt serio. Nie nawykła do wyrafinowanych flirtów i gier.

– Ja nie... Ja naprawdę nie jestem... – zaczęła żałośnie, ale nie było jej dane

skończyć zdania.

– Jesteś wspaniała – wymruczał Ben. – Tylko za dużo mówisz.

Objął ramieniem jej talię i przyciągnął ku sobie. Bezskutecznie próbowała się uwolnić. Położył głowę na jej ramieniu i zaczął delikatnie całować szyję. Bawełniana podkoszulka osunęła się. Wodził językiem po rysujących się pod skórą kościach obojczyka, a potem jego usta przeniosły się w okolice pulsującej, błękitnej żyłki. Gdy poczuł przyspieszone tętno Sary, spojrzał jej głęboko w oczy, jakby szukając odpowiedzi na nie zadane pytanie. A potem uznając, że odpowiedź jest pozytywna, objął ją jeszcze mocniej i pocałował prosto w usta. Już się nie śmiał. Nie było żadnych wątpliwości – pożądał jej szaleńczo. Mimo przerażenia, jakie ją ogarnęło, czuła w sobie tę samą silną namiętność i chęć jej zaspokojenia. Ręce otoczyły jego kark. Pocałunek był gwałtowny i namiętny.

To Ben go przerwał, odsuwając dziewczynę na odległość ręki. Widziała, jak pod rozpiętą koszulą jego żebra unoszą się w przyspieszonym, urywanym oddechu. Znow się śmiał.

– Jesteś wspaniała – powtórzył. – Masz w sobie tyle ognia.

Kiedy uniosła rękę, żeby poprawić włosy, zatrzymał jej dłoń i przyciągnął do ust. Poczul, że gwałtownie drży. Spojrzał jej prosto w oczy, lecz gdy odwróciła w popłochu twarz, odsunął się, a potem wstał energicznie.

– Nie bój się i nie uciekaj – powiedział tonem, jakim mówi się do spłoszonego zwierzęcia. Wziął ją za rękę, mimo jej nieudolnych protestów. – Ostrożnie – ostrzegł – bo obydwójce wylądujemy w morzu.

– Puść mnie – błagała. – Pozwól mi odejść.

– Myślałem, że nie jesteś dzieckiem – zadrwił.

– Jak na dorosłą kobietę zachowujesz się wyjątkowo infantylnie.

Sara nigdy jeszcze nie czuła się równie mało dorosła. Była przerażona. Wciąż drżała, nie mogąc dojść do siebie po tym kolejnym nagłym wybuchu namiętności. I znow poczuła palący wstyd. Chciała jak najszybciej zejść z oczu człowiekowi, który pozbawił ją chłodnej i opanowanej pozy. Przerażało ją, że odkrył tę stronę jej natury, o jakiej nie chciała wiedzieć.

– Zostaw mnie! – krzyknęła.

– Nie bądź idiotką. Chcesz tego samego, co ja.

– Jego ręce ścisnęły mocniej jej dłonie. Cofnęła się, jak przed uderzeniem. – Możesz być zakłamana, Saro, ale twoje kłamstwa nie robią na mnie wrażenia. Czujemy to samo od pierwszej chwili, gdyśmy się poznali, i nie próbuj nawet temu zaprzeczać. Nie przekonasz mnie. To widać bardzo wyraźnie...

Nie dał jej żadnej szansy. Cała poprzednia subtelność gdzieś znikła. Sara wiedziała, że teraz jest zdana tylko na jego łaskę.

– Proszę... – Próbowwała uwolnić się z uścisku.

– Błagam...

Pocałował ją znowu, a Sara pomyślała o tych wszystkich pięknych, światowych kobietach, z którymi na krótko dzielił swe życie. Ranił ją jego dotyk, paliły gorące wargi.

– Pocałuj mnie – zażądał. – Do diabła, pocałuj mnie! Ale Sara czuła teraz tylko strach – śmiertelne przerażenie zwierzątka schwytanego w pułapkę, dla którego wybawieniem może być tylko litość myśliwego. Jej szeroko otwarte oczy błagały niemo o łaskę. Zrozumiał chyba, bo niecierpliwie odsunął się od niej. Stało się to tak nagle, że, pozbawiona oparcia, musiała schwycić krawędź kamienia. Usiadła ciężko. Drżała jak w gorączce. Nie patrzyła na Bena, ale czuła jego palące spojrzenie, które zatrzymało się na jej nisko opuszczonej głowie. Poruszył się. Sara znieruchomiała, zaciskając powieki – tak samo instynktownie zamykała oczy przed skokiem do wody.

– Co się z tobą dzieje? – spytał ostro. – Przecież nie chcę ci zrobić krzywdy. Myślisz, że kim ja jestem? Nieodpowiedzialnym smarkaczem? Bohaterem melodramatu, jak ty? Doprowadź się lepiej do porządku, bo idzie tu Giulio.

Nie zdobyła się na odpowiedź. Próbowwała coś zrobić z potarganymi włosami i poprawić bluzkę, spod której wystawało jedwabne ramiączko.

– Przestań się trząść – zakomenderował Ben. – Mówiłem już, że nic ci nie zrobię.

Dalsza wymiana zdań stała się niemożliwa, bo Giulio był już zupełnie blisko. Ben zaklął pod nosem i ruszył mu na spotkanie. Sara patrzyła na morze. Docierały do niej urywki szybkiej rozmowy po włosku. Nie usłyszała, kiedy Ben wrócił. Dotknął jej ramienia. Tym razem obyło się bez gwałtownej reakcji.

– Słuchaj, Saro – powiedział – nie wiem, co jest nie w porządku, ale czy nie lepiej byłoby o tym porozmawiać?

– Nie w porządku jest to, że robisz na mnie zbyt duże wrażenie – odpowiedziała spokojnie.

– Czyżby? – zachnął się. – Nie dałaś tego po sobie poznać.

– Dałam. O parę razy za dużo. I jeszcze to moje głupie zdanie, które powtórzył ci doktor Fredericks, że wszystko zrobię za pieniądze.

– Czy chcesz powiedzieć, że to nieprawda?

– Dobrze wiesz, że nie.

– Tak – zgodził się po chwili. – Wiem, że to nieprawda. W ogóle znam cię dużo lepiej niż myślisz.

– Problem polega na tym, że wszyscy tu uważają, że jestem...

– Czym jesteś?

– Że jestem tu dla twojej rozrywki – stwierdziła brutalnie.

Zapadła długa, wroga cisza. Sara, nastawiona na drwiny, czy nawet wybuch jego gniewu, przestraszyła się. Zaciśnęła dłonie, aż paznokcie wbiły się w skórę. Wreszcie odezwał się przerażająco obojętnym głosem.

– Czy ty też tak uważasz?

Było to ostatnie pytanie, jakiego mogła się spodziewać. Oblała się rumieńcem.

– Nie, oczywiście, że nie – wykrztusiła z trudem.

– Wiec jednak nie wszyscy tak myślą.

– Ale na przykład twój wuj – nie widzę, żeby oczekiwał po mnie jakiegokolwiek pracy. Za każdym razem, kiedy mu proponuję, żebyśmy zaczęli, odpowiada, że poczekamy na twoją decyzję co do mojej osoby.

Uśmiechnął się.

– Chyba się do tej pory zorientowałaś, że wuj Luigi stale szuka wymówek, żeby nic nie robić. Nie winię go za to. Nie jest już młody, a pisanie nie jest najłatwiejszą pracą. Twoje zadanie polega na tym, aby zmusić go do pisania. Zapewniam cię, że ode mnie nie dostał żadnych specjalnych instrukcji.

– Rozumiem. Przykro mi... Myślałam...

– Dobrze wiem, co myślałaś – powiedział lodowato. – Może jest w tym trochę mojej winy. Ale mam nadzieję, że ta rozmowa wyjaśniła twoje wątpliwości. I przestań się trząść. Z mojej strony masz pełną gwarancję bezpieczeństwa. Nie damy wujowi ani służbie żadnych powodów do plotek. Zgoda?

Odszedł. Sara długo za nim patrzyła. Była w rozterce. Wysłuchiwanie chłodnych pouczeń sprawiło jej ogromny ból. Ale sama sobie na to zasłużyła. Brak doświadczenia powodował tak gwałtowne reakcje z jej strony, że nieuchronnie prowadziło to do konfliktów. Być może już nigdy nie będą mogli być przyjaciółmi. Ostatnie zdanie Ben powiedział takim tonem, jakby już nigdy w życiu nie zamierzał się do niej odezwać.

Nie widziała go więcej tego dnia ani następnego przy śniadaniu. Nie mogła się zdecydować, czy powinna się tym cieszyć, czy martwić. Okazało się natomiast, że wszystkie opinie Bena na temat wuja Luigiego były zgodne z prawdą. Sara wielokrotnie musiała odrzucać propozycje zwiedzania miasta, zanim Luigi udał się wreszcie do biblioteki, służącej mu za gabinet, i pokazał manuskrypt, nad którym

miała pracować. Współczuła mu. Przypuszczała, że czuł się zagubiony, nie mogąc już jeździć konno i chodzić po górach. Choć w Palazzo życie było miłe i wygodne, Luigi, przyzwyczajony do rozległych przestrzeni i półdzikich ostępów, musiał się tu czuć jak w więzieniu.

Chcąc go pocieszyć, opowiedziała mu, choć bez szczegółów, scenę nad morzem.

– Musiałam tam siedzieć i słuchać rozmowy Bena z Giuliem. Też czułam się zagubiona....

– Tak, podsłuchiwanie nie jest miłą rzeczą, zwłaszcza jeśli się nic nie rozumie. Zaczynaj uczyć się włoskiego, moja mała.

Roześmiała się. Resztki rezerwy gdzieś się rozplynęły.

– Wujku, jesteś prawdziwym potworem.

– Ależ skąd! Jestem jedynie człowiekiem praktycznym. – Rozejrzał się po bibliotece. – Powinien tu gdzieś być stary podręcznik Marianny. Nie mówiła ani słowa po włosku i Mario zorganizował tu dla niej całą szkołę.

– Ale ja przyjechałam pracować, a nie uczyć się języka – protestowała słabo.

– Więc powiem Benowi, że to niezbędny warunek twojej pracy. W końcu musisz rozumieć napisy na mapach, prawda? A wszystkie są po włosku. Od dziś przy kolacji będziemy posługiwać się tylko włoskim – zdecydował. – Poinstruję Giulia, żeby mówił wolno i wyraźnie. Zobaczysz, już niedługo będziesz płynnie mówić. Jestem świetnym nauczycielem, bo sam mam talent do języków.

– Nie jestem pewna, czy ten pomysł spodoba się Benowi. Nie płaci mi za to, żebym uczyła się włoskiego.

– Ben płaci ci za pracę dla mnie. I to ja będę decydować o twoich zajęciach. Zobaczysz, przyjdzie czas, że włoski bardzo ci się przyda.

– Do czego mi się przyda? – spytała podejrzliwie.

– Do podsłuchiwania, oczywiście – wuj Luigi śmiał się tak, że koło oczu utworzyła mu się sieć zmarszczek.

Sara nie zdziwiła się, gdy została wezwana do gabinetu Bena przed kolacją. Wiadomość przyniósł jej Giulio na srebrnej tacy. Na tym zabytkowym przedmiocie leżała notka, niechlujnie nabazgrana, opatrzona zamaszystym podpisem.

– Dziękuję. Przyjdę, kiedy się przebiorę.

– Może lepiej, *signorina*, jeśli pójdzie pani od razu – doradził poważnie Giulio.

– Będzie mi raźniej, gdy się odświeżę – odpowiedziała.

Giulio odszedł, a ona pędem pobiegła na górę. Włożyła tę samą sukienkę, w której zjawiała się na pierwsze spotkanie z wujem Luigim. Wyszczotkowała włosy i

w dziesięć minut była gotowa.

Biuro Bena znajdowało się w starym skrzydle budynku nad piwnicami i kamiennym holem, który przed wiekiem służył za zbrojownię. Dochodziło się tam kiepsko oświetlonym korytarzem, który aż prosił się o remont. Drzwi zrobiono z grubego dębu i osadzono w kamiennym łuku. Otoczenie typowe dla człowieka zdecydowanego i bezkompromisowego, pomyślała Sara i zastukała najpierw nieśmiało, a potem mocniej, nie mając pewności, czy dźwięk przedostał się przez masywne drzwi. Już podnosiła rękę, żeby zapukać raz jeszcze, gdy drzwi otworzyły się szeroko i stanął w nich Ben. Zaskoczył ją jego widok, bo ubrany był w elegancki smoking, choć kolacja miała być zwyczajnym, rodzinnym posiłkiem. Wyglądał znakomicie. Sara znów poczuła się jak biedna, prowincjonalna gąska.

– Spóźniłaś się – powiedział na przywitanie. – Czy Giulio nie przekazał ci, że masz się stawić natychmiast?

– Owszem. Więc przyszedłam, kiedy byłam gotowa.

– Dobra odpowiedź. A teraz, skoro już zaszczyliłaś mnie swą obecnością, zechciej, pani, wejść do salonu.

Już na pierwszy rzut oka widać było, że pokój służy głównie do pracy. Ściany zastawiono regałami z książkami. Stała tu też dziwna, pusta rama, wyglądająca jak fragment technicznego wyposażenia o niewiadomym przeznaczeniu. Oprócz tego duża deska kreślarska, wideo i trzy telefony. Sara rozpoznała także nowy typ dyktafonu. Zobaczyła biurko i mały stolik, zarzucony górą czasopism, przy którym stały trzy mocno zużyte, skórzane klubowe fotele. Przed jej przyjściem Ben musiał siedzieć w jednym z nich, bo na podłodze leżało pudło z fiszkami, a w popielniczce dopalał się papieros. Widać było, że ta przestrzeń należy do mężczyzny, że głównym celem jest funkcjonalność, choć pokój nie zatracił przez to swego indywidualnego charakteru. Sara wyobraziła sobie Bena, studiującego do późna w nocy papiery i zdjęcia. Była ciekawa, na czym polega jego praca. Może był historykiem, jak doktor Fredericks, a może językoznawcą, jak Luigi. Postanowiła go o to spytać, oczywiście wtedy, gdy będzie w lepszym nastroju. Teraz nie wyglądał na zadowolonego, zaciśnięte usta tworzyły cienką linię.

– Przypuszczam – zaczął z wolna – że mój wuj nie przykuł cię na dobre do maszyny?

– Nie – przyznała tonem godnym i obojętnym.

Usiadła w fotelu i patrzyła, jak Ben zapala następnego papierosa. Dyskretnie zgasła dymiący w popielniczce niedopalek.

– Nie dziwi cię to?

– Nie. Niektórzy ludzie pracują zrywami. Nie znam zbyt dobrze twego wuja, ale możliwe, że ma właśnie taki system.

– Nie znasz, ale poznasz, prawda? Masz taki zamiar?

– Oczywiście – przytaknęła zdumiona Sara. – Przecież pracuję dla niego...

– Pracujesz dla mnie – przerwał jej zimno. – To ja cię znalazłem, ja cię tu przywiozłem i ja wypłacam ci pensję. Pamiętaj o tym.

– Ale przecież mam pracować dla twego wuja.

– A robisz to? Nie zauważyłem, żebyś się przemęczała.

W jego odpowiedzi oskarżenie było aż nadto wyraźne. Sara nie miała nic na swoje usprawiedliwienie, więc tylko przygryzła wargi.

– Na pewno zauważyłaś, że Luigi, choć jest człowiekiem sprytnym i inteligentnym, nie ma żadnych naukowych nawyków i metod. Dlatego czuje się niepewny i zagubiony. Twoim najważniejszym zadaniem jest zmuszenie go, by ukończył rozprawę i uzyskał ten przeklęty stopień doktora.

Nie pojmowała, skąd tyle sarkazmu w jego głosie. Zaczęła się tłumaczyć.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Lubię wuja Luigiego i postaram się mu pomóc...

– Cholerny z niego szczęściarz – zauważył z ironią. – Nie każdy ma sekretarkę, która uprzedza wszystkie jego życzenia i która woli raczej turystykę niż wykonywanie pracy, za jaką bierze pieniądze.

– To nie był mój pomysł – zaprotestowała urażona niesprawiedliwym posądzeniem.

– Czyżby? A mnie się wydawało, że postanowiłaś mnie unikać i przekonałaś Luigiego, żeby ci w tym pomógł.

Sara dobrze pamiętała, jak było naprawdę, więc tylko znów zagryzła wargi z miną skrzywdzonego dziecka.

– Jasne – drwił z niej bezlitośnie. – Stała się tragedia. A ty grasz rolę Marii Stuart, królowej szkockiej. Pewno ma to związek z krojem twojego kołnierzyka, fryzurą i oczywiście z wyrazem bólu w przepastnych, tragicznych oczach. Mój wuj uważa, że otacza cię aura tragedii. Marzy tylko o tym, by cię uszczęśliwić.

– To miło z jego strony – wyszeptała zdrętwiałymi wargami Sara.

– Ale ja nie jestem taki miły. Twoje szczęście, czy nieszczęście, jest wyłącznie twoją prywatną sprawą. Natomiast twoim obowiązkiem jest pilnowanie, by wuj Luigi pilnie pracował nad rozprawą. Inaczej osobiście zmienię twoje życie w piekło. Myślę, że wiesz, że jestem do tego zdolny.

Rozdział 6

To był najgorszy wieczór w jej życiu. Jeszcze bardziej przykry niż dzień, w którym Robert zdecydował, że nie ożeni się z okaleczoną tancerką. Ktoś ze służby doniósł Benowi, że po południu Sara pozwoliła sobie wypić z wujem Luigim drinka w bibliotece i to doprowadziło go do furii. Przestał się prawie odzywać do obojga. Sytuację pogarszał dodatkowo fakt, że nie byli w domu sami. Wybiegając z gabinetu Bena, Sara zauważyła w holu *signorę* Vecellio, która została zaproszona na kolację. Piękna Daniela, ubrana w suknię z czarnego jedwabiu i futro ze srebrnych lisów, stała w wystudiowanej posągowej pozie przy marmurowej balustradzie. Na szyi miała brylantową kolię, w uszach stosowne kolczyki i przypominała Sarze, znającej się na teatralnej biżuterii, bożonarodzeniową choinkę. Jednak, mimo nadmiaru ozdób, niewątpliwie była kobietą bardzo atrakcyjną. Ben przywitał ją z serdecznością, której nie okazywał swoim domownikom. Przy kolacji rozmawiał tylko z Danielą, a potem zaofiarował się, że odwiezie ją do domu.

Wuj Luigi powiedział potem Sarze, że Ben nie wrócił na noc. Sara dokładała starań, by wyrzucić z serca to dziwne uczucie, które do niego żywiła. Pracowała jak szalona, często zasiadając do maszyny jeszcze przed siódmą rano. Wykonywała też z pasją zalecane ćwiczenia rehabilitacyjne; ćwiczyła najczęściej w swoim pokoju, albo daleko od domu, na wybrzeżu. Gdy wszyscy w Palazzo odbywali sjęstę, Sara, przebrana w znoszoną spódnicę i podkoszulek, chodziła aż do starej zrujnowanej kaplicy na krańcu wyspy. Jedynymi widzami bywały tam zabłąkane dzikie kaczki.

Ben, co dziwiło wszystkich, nie wyjechał z Palazzo. Rzadko pokazywał się Sarze i Luigiemu. Zjawiał się czasem na kolacji z Danielą, u której często ostatnio bywał. Wuj Luigi komentował to mało elegancko, Sarę zaś ogarniała ślepa zazdrość. Wiedziała, że nie ma prawa być zazdrosna. Przecież to ona sama zrobiła wszystko, by go zrazić. Bała się wrażenia, jakie wywierał na nią jego wdzięk. Teraz, pozbawiona uśmiechu i miłych słów Bena, czuła w sercu tylko pustkę.

Nie pomagała jej świadomość, że nie jest odosobniona w swych uczuciach. Simonetta, pulchna pomoc kuchenna, aż gotowała się ze złości, że pan domu odrzuca jej miłość. Sara usłyszała o tym podczas rozmowy dziewczyny z Salvatore, który miał obie zawieźć łodzią do miasta na zakupy. Przekonała się tym samym, że coraz lepiej rozumie po włosku. Salvatore w końcu przerwał narzekania Simonetty

jednym zdecydowanym zdaniem. Dziewczyna, nadal wściekła, wyskoczyła w porcie z łodzi i zniknęła w tłumie. Salvatore wzruszył ramionami:

– Beznadziejny przypadek – skomentował. – Kiedy była mała, *signore* często bawił się z nią i żartował. A teraz sytuacja się zmieniła i biedactwo nie może tego zrozumieć.

– Dlaczego sytuacja się zmieniła? – spytała Sara, wysiadając z łodzi.

– Bo ona już nie jest małą dziewczynką, lecz kobietą i *signore* już nie chce się z nią bawić. Nie jest głupi. W kuchni plotkują, że chce się niedługo żenić. Vittoria mówiła o tym dziś rano, dlatego Simonetta była taka zła.

Sara z wrażenia o mały włos nie wylądowałaby w kanale. Salvatore w ostatniej chwili pomógł jej utrzymać równowagę.

– Chce się ożenić? – wykrztusiła.

– Ależ tak, panienko. Przed swoim ostatnim wyjazdem za granicę *signore* kazał ekipie remontowej wynieść się przed jego powrotem i wrócić dopiero zimą, kiedy wyruszy do Bostonu. Ale teraz polecił ich znów sprowadzić. Mają zacząć od apartamentów księcia. *Signore* sam zmienił plany. To jasne jak słońce, że chce się żenić. Te pokoje stały puste od czasu, kiedy opuściła nas Principessa.

– A wiecie, z kim się chce żenić? Może z *signora* Vecellio? – spytała, siląc się na obojętność.

– Ależ panienko! – Salvatore był zaskoczony.

– *Signore* Vecellio jeszcze żyje. On jest partnerem naszego pana w interesach. Jest dużo starszy, ale nawet gdyby *signora* była wolna... – nie dokończył, wzruszając ramionami, jakby dawał jej do zrozumienia, że Ben w żadnym wypadku nie ożeniłby się z piękną Danielą.

Sara też uważała, że Daniela nie jest odpowiednią kandydatką na żonę Bena. Nigdy nie była, mówiąc słowami wuja Luigiego, miłą dziewczyną. Może była dobrym materiałem na kochankę, ale na żonę w żadnym wypadku. Sam Ben mógłby sobie pozwolić – i pozwalał sobie – na wiele, ale jego żona powinna mieć nieskazitelną przeszłość. A poza tym – i tu wierzyła raczej wujowi Luigiemu – Ben wcale nie miał zamiaru się żenić. Gdyby kiedykolwiek zmienił zdanie, jako posag wniósłby do swego małżeństwa cynizm i mnóstwo doświadczeń zdobytych podczas krótkotrwałych romansów. Mimo to bezwstydnie żądałby od swej żony absolutnej niewinności. Sara, rozgniewana takimi przypuszczeniami, pomyślała, że współczuje przyszłej nieszczęsnej narzeczonej.

Pomaszerowała z Salvatore na targ rybny, nie zwracając jednak większej uwagi na robione przez niego zakupy. Gdy skończył i zarządził dostarczenie paczek do

łodzi, zwrócił się przepaszajaco do Sary:

– Przykro mi, *signorina*, ale mam dziś wizytę u dentysty. Czy wybaczy mi pani, że teraz tam pójdę? Może spotkamy się przed Rialto o pół do pierwszej?

Zgodziła się chętnie, uszczęśliwiona, że ma okazję być sama. Ruszyła niespiesznie w stronę Rialto. Było tam mnóstwo sklepów z ubraniami i biżuterią. Podziwiała elegancję prezentowanych na wystawach przedmiotów, choć, zdaniem Daniela, jedyne dobre sklepy w Wenecji znajdowały się na placu św. Marka. Na Rialto chodzą tylko ci, którzy muszą oszczędzać. Daniela wyraźnie dała tym do zrozumienia, że ona sama nigdy nie musiała liczyć się z pieniędzmi.

Dla Sary nawet sklepy przy Rialto były za drogie. Nie mogła pozwolić sobie na kosztowne ubrania, gdy kontuzjowana kostka wymagała gruntownej kuracji. Uwielbiała jednak oglądać tutejsze wystawy. Stojąc przed jedną z nich pomyślała ze smutkiem, że jej przywiezione z Anglii ubrania, już jako nowe sto razy gorsze od strojów Daniela, wyglądają coraz mniej szykownie. Poskarżyła się nawet żartem na ten fakt w liście do Sir Geralda, kończąc jednak optymistycznie:

„A kiedy już będę sławną primabaleriną, wrócę do Wenecji i kupię sobie ciężarówkę pełną najbardziej ekstrawaganckich strojów”.

Szła więc przez Rialto, chłonąc oczami wystawy i nie martwiąc się specjalnie, że wszystkie te piękne rzeczy są dla niej niedostępne. Właśnie wpatrywała się w szybę sklepu jubilerskiego, podnosząc ciemne okulary, żeby lepiej widzieć, gdy poczuła na ramieniu lekkie dotknięcie. Odwróciła się, ciężko wzdychając, bo nie po raz pierwszy zdarzało się, że jakiś miejscowy Romeo próbował ją poderwać. Ujrzała jednak znajome niebieskie oczy, wesoło roześmiane. Tak przyjaźnie Ben nie wyglądał od dnia ich przyjazdu do Wenecji. W odpowiedzi też się nieśmiało uśmiechnęła. Ben stanął obok niej i popatrzył na wystawę.

– Chcesz ulokować kapitał w brylantowej bransoletce? – zagadnął kpiąco.

– Nie lubię brylantów – odpowiedziała szczerze. I pomyślała, że wyglądają jak zwykłe szkiełka naszyte na kostiumy teatralne.

– Oryginalne poglądy, jak na kobietę – uniósł brwi. – Co ci się zatem podoba na tej wystawie?

– Ważka – bez wahania wskazała mały złoty przedmiot mieniący się barwnymi kamyczkami. – Ciekawa jestem, co to za kamienie. Poznają szafiry i ametysty, ale nie znam tych zielonych. Wyglądają jak marmur.

– To chyba jadeit albo jego imitacja. Ta broszka nie jest droga. Zamierzasz ją kupić?

– Nie mam pieniędzy na ekstra wydatki.

– Za mało ci płacę?

O Boże! – pomyślała. Ledwo uciekła z jednej pułapki, już wpadła w następną. Teraz Ben pomyśli, że jest niezadowolona z i tak bardzo wysokiej pensji.

– Nie, nie, skąd – zaprzeczyła pospiesznie. – Tylko że mam inne wydatki i nie stać mnie na kupowanie złotych broszek.

– A co jest przyjemniejszego od kupowania pięknych rzeczy?

– Myślę, że płacenie za bezpieczeństwo i – przełknęła ślinę – na przykład zdrowie.

– Myślisz, że to można mieć za pieniądze?

– Czasami pieniądze mogą pomóc.

Ben położył rękę na jej ramieniu.

– Bezpieczeństwo, które kupisz za pieniądze, nie jest wcale bezpieczeństwem. W końcu polegać możemy tylko na zaprzyjaźnionych ludziach – na ich wierze i dobrej woli. A tego nie dostaniesz za pieniądze.

Sara słuchała w milczeniu. Brzmiało to szczerze. Co więcej, brzmiało to tak, jakby bardzo mu zależało, by przekonać ją do swych słów. Uśmiechnęła się, wzruszona tym odkryciem.

– Wiem, generalnie zgadzam się z tobą, ale w pewnych szczególnych przypadkach... – nie była w stanie dokończyć.

Ben delikatnie ujął ją pod ramię i poprowadził w stronę mostu, obok sklepów, które mijala wcześniej.

– Czy ciebie dotyczą takie szczególne okoliczności?

Sara zawahała się. Trudno było oprzeć się uwodzicielskiemu głosowi, ale gdyby powiedziała mu teraz całą prawdę, na zawsze znalazłaby się na jego łasce i niełasce.

– Słuchaj – próbowała jakoś wybrnąć z tej sytuacji – źle postawiliśmy całą kwestię...

– Przeciwnie, początek był bardzo udany. – Zatrzymał się i zmusił ją, by spojrzała mu w twarz. – Dopiero potem pogubiliśmy się. Wtedy, gdy rozpoczęłaś grę, której ja nie potrafię zrozumieć.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Doskonale wiesz. Ale, jeśli chcesz, możemy iść na kawę i wyjaśnię ci wszystko punkt po punkcie.

– Nie, nie, to wykluczone, umówiłam się w porcie z Salvatore. Był u dentysty i obiecałam, że na niego poczekam.

– Salvatore poradzi sobie bez ciebie. Powiemy mu, że może wracać sam.

Sara wahała się, miotana sprzecznymi pragnieniami. Z jednej strony marzyła, by spędzić cały dzień z Benem, z drugiej myślała, że potem tym trudniej będzie jej znosić jego nieobecność. Przecież musi o nim zapomnieć, zwłaszcza że on zamierza się żenić. Na szczęście Ben nie czekał na jej zgodę, lecz ruszył do portu, gdzie odprawił Salvatore z kwiecistym zapewnieniem, że zaopiekuje się *signorina* Sarą i oboje wrócą do domu na kolację.

– Pięknie – powiedział Ben – ruszamy na Plac. A potem zwiedzimy razem te zabytki, których jeszcze nie widziałaś. I oczywiście zrobimy zakupy.

– Nie słuchałeś, co do ciebie mówię – zaśmiała się Sara. – Nie chcę robić zakupów.

– Dobrze, dobrze. Rozumiem, że nie chcesz kupić broszki, ale czy nie przydałaby ci się nowa bluzka?

Sara z zawstydzeniem pomyślała o stanie swego podkoszulka. Był sprany i trochę wytarty, ale chyba nadawał się jeszcze do noszenia. Spytała, czy wygląda niewłaściwie.

– Wyglądasz jak eksploatowana ponad siły niewolnica. Jesteś tak chuda, że niedługo całe ubranie z ciebie opadnie. Również twoje obuwie nie prezentuje się najlepiej.

– Czy naprawdę sądzisz, że powinieneś do tego stopnia zajmować się moją osobą? – odcięła się z fałszywą słodyczą. – Nie jestem twoją niewolnicą, tylko pracownicą.

– Dobrze, że o tym pamiętasz. I musisz wiedzieć, że nie zamierzam pokazywać się z tobą publicznie w Wenecji, która jest w końcu moim rodzinnym miastem, kiedy wyglądasz na zagłodzoną ofiarę. Jeśli nie zależy ci na własnej reputacji, zadbaj chociaż o moją.

– Czyżbyś żądał, żebym nabyła furę ubrań, których nie chcę i nie potrzebuję, po to tylko, by twoi przyjaciele mieli o tobie lepsze mniemanie? – spytała wściekła.

– Zgadłaś, właśnie o to chodzi.

– Jak śmiesz?!

– Śmiem, bo czuję się odpowiedzialny za pokrycie rachunku, jeśli zrobisz to na moje polecenie służbowe.

Sara w ciszy przetrawiała tę informację. Ben, wydawało się, natychmiast zapomniał o wszystkim. Rozwiązał sprawę po swojemu i był z tego zadowolony. Ale Sara nie dała się tak łatwo przekonać.

– Nie możesz kupować mi ubrań.

– Masz dwa wyjścia – albo idziesz ze mną i wybierasz to, co ci się podoba, albo

czekasz na mnie w kawiarni. Ja tymczasem obchodzę wszystkie sklepy dookoła, tłumacząc, kim jesteś i jak wyglądasz, i zdając się na gust kierowniczkę działu. Wybieraj, jakie rozwiązanie wolisz? – spytał stanowczo.

– Boże święty, ale to przecież wywoła mnóstwo plotek.

– Jasne. Dlatego, jeśli chcesz ich uniknąć, serdecznie namawiam do współpracy.

– Ale ja myślałam, że zależy ci na dobrej opinii.

– Są plotki i plotki.

– Co przez to rozumiesz?

– Chodzi o bardzo prostą rzecz. Wole, żeby ludzie komentowali, że chodzę po sklepach i kupuję ciuchy ślicznej sekretarce mojego wuja, niż żeby mówili, że zamykam piękną dziewczynę na wyspie i każę jej chodzić w łachmanach. Pragnę, by uważano mnie za człowieka hojnego i szlachetnego.

– Cóż, jeśli nalegasz – zgodziła się sztywno.

– Nalegam – ujął ją przyjaźnie pod brodę. – Nie miej takiej zrozpaczonej miny. Kupowanie fatalaszków to ogromna przyjemność, tak przynajmniej twierdzą moje przyjaciółki.

Sara nie zareagowała najlepiej na słowo „przyjaciółki”, ale zgodziła się iść na kawę, a potem do sklepów.

Był to pamiętny dzień. Sara ograniczała na ile mogła korzystanie ze szczodrości Bena i pozwoliła mu zapłacić za jedną gładką spódnicę i kilka eleganckich, potwornie drogich bluzek. Sama kupiła ładne letnie sandały. Ale stanowczo odrzuciła propozycję kupna koktajlowej sukni z brunatnego aksamitu z kołnierzykiem z kremowej koronki. Ich kłótni kibicowali wszyscy ludzie w sklepie. Dopiero gdy Sara zaszantażowała Bena, mówiąc, że wyrzuci wszystkie poprzednie zakupy na podłogę i ucieknie, zgodził się zrezygnować. Ale był bardzo niezadowolony, czemu głośno dał wyraz przy płaceniu rachunku. Właścicielka sklepu, mimo że straciła dobry zarobek, wzięła jednak stronę Sary. Serdecznie ich pożegnała i odprowadziła aż na ulicę.

– A teraz weźmiemy gondolę i zrobimy sobie wycieczkę turystyczną. A jeśli będziesz się kłócić, kto ma płacić taksówkarzowi, to wrzucę cię do kanału – zagroził.

– Tak, panie – Sara postanowiła nie sprzeciwiać mu się tym razem. – Jestem głęboko wdzięczna za waszą łaskawość.

Na te słowa stanął zaskoczony i odrzucił głowę do tyłu w paroksyzmie śmiechu.

– Saro Thorn, jesteś wyjątkowo podłą kłamczucha. I nie masz w sercu ani odrobiny wdzięczności, dzięki Bogu. Nie chcę twojej wdzięczności, zapamiętaj to sobie.

Była lekko skonsternowana, ale wiedziała, że nie ma sensu ciągnąć dalej tej rozmowy. Przypuszczała, że tego dnia odsłonił się przed nią bardziej niż zamierzał. Nie było sensu droczyć się z nim i wprawiać w zły nastrój. Cieszyła się z przejażdżki po kanałach i z tego, że Ben nakłonił do śpiewu gondoliera o baranim głosie. Podróż nie była, koniec końców, nazbyt romantyczna. Owszem, mijali śliczne kanały, ale na głównych szlakach wodnych fale, tworzące się po każdym przejeździe motorówki, wstrząsały ich kruchą gondolą. Kilka razy Sara była pewna, że gondola się wywróci. Gdy w panice sięgnęła dłonią ku krawędzi łodzi, by mocniej się przytrzymać, poczuła silny uścisk. Ben nie wypuścił jej ręki do końca podróży.

Rozdział 7

Wszyscy w Palazzo szeptali o wspólnej wycieczce Sary i Bena po kanałach Wenecji, i oczywiście snuli domysły. Wuj Luigi promieniał radością.

– Będzie jej to solą w oku – powtarzał cały czas.

Było jasne, że miał na myśli *signorę* Vecellio. Piękna Daniela nie ukrywała, że obecność wuja w Palazzo przeszkadza jej w intymnych spotkaniach i kolacyjkach z Benem. Luigi ze swej strony serdecznie jej nie cierpiał i dawał temu wyraz przy każdej okazji. Jednak Daniela, przyzwyczajona wyłącznie do męskiego podziwu, nie odczytywała w jego słowach ironicznych aluzji.

– Nie rozumiem, dlaczego – niewinnie dziwiła się Sara – nasza krótka, turystyczna wyprawa wzbudza tyle zainteresowania.

– Czyżby? – spytał Luigi, zapalając papierosa, co w bibliotece nie było raczej przyjęte. – Nie wiem, co robi Ben, gdy wyjeżdża za granicę. Słyszę różne plotki, ale dawanie wiary plotkom nie ma sensu. Tu, w domu, raczej nie udziela się towarzysko, tylko bardzo ciężko pracuje. Dla odpoczynku pływa, żegluje, czyta. Ale nie zaprasza żadnych dziewcząt i nie szuka ich towarzystwa w Wenecji. Przynajmniej ja o tym nic nie wiem.

– Przecież jeździ do *signory* Vecellio – powiedziała Sara, porządkując papiery na biurku.

– Tak – Luigi popatrzył w zamyśleniu w sufit – i tego do końca nie rozumiem. Jej mąż, Mario, jest starym przyjacielem rodziny. Dla niej jest o wiele za stary. Ale z Benem pozostaje od zawsze w wielkiej przyjaźni. Długo był starym kawalerem, wszystkich nas zdziwiło, że się w końcu ożenił. Przyjechał z Danielą do Wenecji przed dwoma albo trzema laty. – Tu przerwał i uważnie popatrzył na Sarę. – Zawsze mi się wydawało, że, mimo różnicy wieku, Ben i *signore* Vecellio są do siebie bardzo przywiązani.

– Nigdy nie spotkałam jej męża.

– Na ogół przebywa za granicą, gdzie prowadzi swoje interesy. A Ben... – przerwał.

Sara wiedziała, co chciał powiedzieć. Ben i Mario byli partnerami. Kiedy Maria nie było w Wenecji, Ben miał świetną okazję, by flirtować z jego żoną. Ta myśl zabolą ją. Zagryzła wargi. Być może mieli romans tylko dlatego, że Daniela czuła się samotna i znudzona. Sara nie znała Ben?, na tyle, by domyślić się, czy bez skrupułów wdałby się w romans z żoną przyjaciela. Ani na tyle, żeby zgadnąć,

czym byłaby dla niego przygoda z sekretarką. Nie miała jednak wątpliwości, że właśnie po to sprowadził ją do Wenecji. Zdziwiła się, że od razu na to nie wpadła, choć tu, na miejscu, nawet służba domyśliła się natychmiast. Pomyślała, że być może Mario chce się rozwieść z Danielą. Być może sprawa rozwodowa już jest w toku, a następnym krokiem będzie ślub Danieli z Benem.

– Wychodząc za mąż musiała wiedzieć, jak bardzo Mario jest oddany swej pracy – kontynuował Luigi.

– Daje żonie wszystko – biżuterię, służbę, piękne stroje i nieograniczoną wolność. Wszystko, czego ona pragnie.

– Być może pragnie rzeczy, o które nie prosi – zauważyła Sara.

– Osobiście uważam, że Mario postępuje jak głupiec. A co do Bena, to po prostu nie rozumiem jego roli w tej historii. To do niego niepodobne.

– Może jest w niej zakochany – skomentowała obojętnym głosem.

– Ten człowiek – powiedział Luigi, kładąc dłoń na jej zaciśniętych palcach – nigdy w życiu nie był zakochany.

Myślała tak samo. Wuj, który znał go jak nikt inny, tylko potwierdził jej podejrzenia. Ben był na tyle atrakcyjnym mężczyzną, że swoje seksualne potrzeby mógł zaspokajać, kiedy tylko i z kim miałyby na to ochotę. Widocznie na nią nie miał zbyt wielkiej ochoty, w przeciwnym razie już dawno osiągnąłby swój cel. Zostawił ją w spokoju, nie naciskał, aby mu się oddała. Sara wmawiała sobie, że to dobrze. Wyglądając przez okno w długie, ciepłe weneckie noce, przekonywała siebie, że tak właśnie powinno być. Praca nie była nudna, wuj Luigi zachowywał się nie jak pracodawca, lecz jak przyjaciel, a Wenecja była oszałamiająco pięknym miejscem. Od lat nie czuła się równie samodzielna i niezależna, wyzwolona od lęków dzięki codziennej rutynie. Robertowi nie poświęciła ani jednego wspomnienia – nie tyle o nim zapomniała, co nabrała dystansu. Jawił jej się teraz jako ktoś obcy, jak postać ze sztuki, w której kiedyś grała główną rolę. Każdego dnia czuła się silniejsza, szczęśliwsza, bardziej pewna siebie. Praca nad książką posuwała się naprzód. Tak szybko zbliżali się do końca i tak im dobrze szło, że wuj Luigi postanowił zrezygnować ze swej sjesty na rzecz pracy. Rozmowy podczas kolacji, którą jadali zwykle wraz z Benem, koncentrowały się wyłącznie wokół kolekcji map. Daniela, która odwiedzała Palazzo coraz rzadziej, nudziła się przy tym śmiertelnie.

Pewnego razu Daniela, korzystając z tego, że wuj i bratanek sprawdzali jakiś szczegół czy fragment mapy pod mikroskopem w bibliotece, postanowiła porozmawiać z Sarą. Było bardzo ciepło i Giulio podał przystawki i koktajl na

tarasie. Stół oświetlały świece umocowane w kwiatnych stroikach. Daniela, spowita w bogaty hiszpański szal, wyglądała szalenie egzotycznie.

– Jak tu pięknie – zaczęła. – Od dawna doradzam Benowi, żeby przeniósł kuchnię, a na jej miejsce, w połączeniu z pokojem śniadaniowym, zrobił wielki salon z widokiem na morze. To grzech, żeby zostawiać taki widok służbie.

– Ale przecież służba mieszka tu przez cały rok, a Ben w ogóle rzadko bywa w salonie. Nie widzę, dla kogo miałyby to być strata.

– Owszem, dotychczas Ben nie korzystał z salonu, ale jego zwyczaje wkrótce mogą się zmienić – odpowiedziała Daniela z irytacją.

– Doprawdy? – Sara udawała niewinną idiotkę, gdyż wyczuła, że Włoszka chce jej sprawić przykrość. – A mnie się wydawało, że jemu dobrze jest tak, jak jest – dodała sucho.

– Mało go znasz – powiedziała Daniela, stukając niecierpliwie pantoflem o nogę stołu i sprawdzając w świetle świec, czy lakier na jej długich paznokciach jest dobrze położony, . – Ale my wszyscy, znając go świetnie, zauważyliśmy w ostatnim czasie, że bardzo się zmienił.

Sara sięgnęła po oliwkę. Z przyjemnością rzuciłaby nią prosto w piwne oko *signory* Vecellio. Przez chwilę milczały. Mając pełne usta, Sara nie mogła odpowiadać na złośliwe uwagi. Rozzłościło to Daniele.

– Cóż – dodała tajemniczo – przynajmniej wiadomo, o co mu naprawdę chodzi.

– Też mam wrażenie, że Ben zawsze wiedział, czego chce – skomentowała Sara, bez pośpiechu kończąc żuć oliwkę.

– Chociaż nie afiszuje się ze swymi uczuciami. – Gdyby uśmiech mógł zabijać, Sara dawno padłaby trupem.

– Ach, więc rozmawiamy o jego skrywanych uczuciach? – spytała Sara z naiwnością, która doprowadziła Włoszkę do furii. – Trudno mi mieć własne zdanie na ten temat, *signora*. Nie zauważyłam, żeby ten człowiek w ogóle miał serce.

To powinno zamknąć jej usta, pomyślała mściwie. Impertynencja Daniela naprawdę ją zirytowała. Wstała, chcąc odejść, by uwolnić się od niepożądanego towarzystwa, i nagle zobaczyła obu mężczyzn w cieniu okna. Musieli słyszeć całą rozmowę. Sara poczuła ciarki na plecach. Ben na pewno usłyszał jej ostatnie słowa i nie mógł wiedzieć, że wypowiadała je na złość Daniela. Z pewnością odbierze to jako obrazę z premedytacją. Przełknęła ślinę. Jej oczy w blasku świec patrzyły nań przepaszająco.

Wynurzył się z cienia. Odetchnęła z ulgą widząc, że jest raczej niespokojny niż zagniewany. Spytał, czy Daniela przekazała jej pocztę.

– Nie – zaprzeczyła zdziwiona, bo dotąd korespondencję przynosił jej Salvatore.

– Daniela była na tyle szlachetna, że odebrała ją dla ciebie ze skrytki pocztowej w Wenecji. Gdyby nie jej złote serce i chęć niesienia pomocy bliźnim, nie mielibyśmy okazji cieszyć się dzisiaj jej znakomitym towarzystwem.

Wuj Luigi powiedział to tak kpiarskim tonem, że Sara z trudnością powstrzymała się, by nie parsknąć śmiechem. Ale Daniela, jak zwykle, nie zrozumiała intencji Luigiego i przyjęła złośliwość jako należny sobie hołd. Jak on może, myślała Sara o Benie, zadawać się z tak wulgarną, złą i w dodatku głupią kobietą. Po tygodniu przebywania w jej towarzystwie można by umrzeć z nudów. Ale Benowi to wyraźnie nie przeszkadzało. Zajął miejsce przy boku Daniela i niezmordowanie ją komplementował. Luigi z niesmakiem odwrócił oczy i zainteresował się dzbanem z koktajlem. Naczynie miało w środku pojemnik z lodem, więc napój pozostawał chłodny, nie tracąc nic ze swych właściwości. Wuj napełnił szklaneczkę Sary.

– To mój wynalazek – oświadczył z dumą. – Poznałem ten typ konstrukcji w górach i poprosiłem przyjaciela, by zrobił dla mnie taki dzban.

– To chyba bardzo skomplikowane?

– Nauczenie się techniki produkcji i dmuchania szkła zajmuje fachowcom całe życie – zgodził się. – Ale prostsze naczynia można dość łatwo wyprodukować. Czyżbyś nigdy tego nie widziała? Jeśli nie, to musisz się ze mną wybrać do Murano. Tam produkuje się szkło od stuleci.

– Gdzie?

– W Murano – wtrącił się Ben, który jednym uchem musiał przysłuchiwać się ich rozmowie. – To jedna z wysp na lagunie. Dużo większa od naszej. Kiedyś było to jedyne w Europie miejsce, gdzie umiano wytwarzać lustra. Sekret tej technologii był pilnie strzeżony. Teraz fabryka zajmuje się głównie sztuką użytkową. Dziś jest to przede wszystkim wątpliwa atrakcja dla naiwnych turystów, bo gatunkowo szkło jest raczej kiepskie. Ale jeśli poznasz kogoś ze starszych mistrzów, na przykład przyjaciela mojego wuja, możesz zobaczyć u niego prawdziwe arcydzieła. Gdybyś chciała, sam chętnie bym tam z tobą pojechał.

– Nie narzucaj się Sarze, kochany – przerwała Daniela. – Z pewnością miałyby wyrzuty sumienia, odrywając cię od pracy naukowej. Przecież może sama pojechać z grupą turystów.

– Napij się, Danielo – uprzedził odpowiedź Bena wuj Luigi. – To wytwór fantazji naszego Giulia. Ostatnio stał się ekspertem od koktajlów.

– Czemu nie – zgodziła się łaskawie. – Nie mogę mu zrobić przykrości. Kiedy mnie witał w holu, powiedział, że wymyślił nową mieszankę i nazwał ją na moją cześć.

– Niebawem będziemy prosić o kieliszek Daniela we wszystkich eleganckich barach w mieście – zaśmiał się Ben. – W ten sposób, moja droga, trafiłaś do grona nieśmiertelnych.

– Ależ ten koktajl nie może nazywać się po prostu „Daniela”. W nazwie musi być coś bardziej ogólnego, co sugeruje rodzaj trunku. Na przykład koktajle, które mają w nazwie słowo „Lady”, zwykle komponowane są na bazie ginu i soku owocowego – powiedział Luigi.

Sara upiła łyk, wyczuwając smak pomarańczy i brzoskwini.

– Nie jestem pewny swojej angielszczyzny, ale ten napój nosi nazwę Disastrous Lady – „Kobieta Fatalna”.

– Raczej Niebezpieczna Dama – prychnęła Daniela.

– Ach, oczywiście, stary głupiec ze mnie – wuj uśmiechnął się do niej czarująco. – W moim wieku człowiek zapomina o najprostszyc rzeczach.

Sara ani przez chwilę nie miała wątpliwości, że pomyłka nie wynikła ze starczej sklerozy Luigiego. Dodała szybko:

– Tak czy inaczej, to pyszny koktajl. Trzeba pochwalić Giulia.

– Zróbmy to od razu – wpadł jej w słowo Luigi – a Ben tymczasem zabierze do stołu „Kobietę Fatalną” i, oczywiście, naszą Daniele.

– To nie było uprzejme – powiedziała Sara, kiedy szli korytarzem.

– Ale za to bardzo zabawne.

W głębi serca Sary każda przykrość sprawiana Danieli działała jak balsam na jej zboląłą duszę. Trochę się wstydziła tych myśli. Westchnęła, a wuj Luigi popatrzył na nią uważnie.

– Spokojnie, moje dziecko, nie przejmuj się. Ta kobieta ma wrażliwość nosorożca. Widziałaś? Niczego nie zauważyła.

– Ale Ben zauważył.

– To już jego sprawa. Jeśli jest na tyle głupi, żeby... ach, zresztą, nie mam do tego chłopca cierpliwości. Chodź, powiemy Vittorii, że może szykować kolację.

Ciekawe, myślała Sara, czy wuj też uważa, że Ben poważnie interesuje się żoną swego współnika. Podczas kolacji obserwowała dyskretnie ich zachowanie. Daniela szczegółowo opisała przebieg ostatniego przyjęcia, na którym byli razem. Dawała przy tym do zrozumienia, że była nie tylko najbardziej obleganą kobietą wieczoru, ale że – co ważniejsze – Ben ani na chwilę nie odszedł od jej boku. Wuj

Luigi wysłuchiwał tego monologu w ponurym milczeniu. Sara miała wrażenie, że tego wieczora Daniela jak nigdy przedtem stara się pokazać wszystkim, jak dalece Ben należy tylko do niej. Bez przerwy dotykała a to jego ramienia, a to twarzy; długie karminowe paznokcie błyszczały wtedy jak smugi krwi na śniadym policzku Bena. Sara nie mogła na to patrzeć.

Była więcej niż pewna, że Daniela przenocuje w Palazzo. Wyobrażała sobie, jak oboje po kolacji idą do pokoju Bena, piją tam kawę i koniak, słuchają nastrojowej muzyki, a Daniela pieści Bena swymi wprawnymi dłońmi uwodzicielki. Potem Ben prosi ją, by została na całą noc, a ona się zgadza. Sara przelknęła ślinę, chcąc odruchowo pozbyć się gorzkiego smaku w ustach, jaki poczuła, snując swoje równie gorzkie domysły. Postępowanie Bena Cavalli nie powinno być jej osobistym problemem. Sama odrzuciła możliwość spędzania nocy w jego ramionach, więc dlaczego teraz miałyby interesować się, kogo zaprasza do swego łóżka. Ocknęła się z zadumy, gdy usłyszała pytanie Bena, w zagadkowy sposób ściśle związane z tym, o czym intensywnie myślała.

– Mam nadzieję, że nie idziesz jeszcze spać?

Wyrwana z zamyślenia zobaczyła ze zdziwieniem, że posiłek się skończył, filiżanki po kawie są puste, wuj Luigi, już przy drzwiach, mówi wszystkim dobranoc, a Daniela żegna się chłodno, otulona swoim egzotycznym szalem.

– Nie. Chciałabym jeszcze przejrzeć pocztę.

– To dobrze. Zaczekaj na mnie w bibliotece. Niedługo przyjdę.

Powiedział to bardzo cicho, więc Daniela na pewno nie usłyszała. Odwrócił się na pięcie i, przyświecając sobie latarką, poszedł z Daniellą w stronę portu. Sara patrzyła na nich przez francuskie okna. Serce łomotało jej w piersi. Nie wiedząc, co robić, pobiegła do biblioteki. W pośpiechu rozrywała koperty. Pierwszy list był od Sir Geralda, który donosił jej, że miniony sezon przyniósł pokaźne zyski, próby zaczną się we wrześniu i że trzyma dla niej miejsce w zespole, bo liczy na cudowne efekty kuracji Dermotta Andrewsa. Cieszył się, że Sara jest zadowolona i spokojna. Trzy ostatnie linijki były grubo podkreślone. Sir Gerald miał nadzieję, że Sara posłała do diabła Roberta Ericssona.

Sara spojrzała na kostkę i ostrożnie nią poruszyła. Wyglądało na to, że noga jest już o wiele sprawniejsza. Poinformowała listownie doktora Andrewsa, że ma wystarczającą sumę na podjęcie kuracji i czuje się na siłach ją rozpocząć. Nie otrzymała jeszcze odpowiedzi, ale z jego poprzednich listów wynikało, że w każdej chwili może jej załatwić miejsce w klinice nad jeziorem Como. Jeszcze przed czterema miesiącami skakałaby z radości. Teraz radość mąciła refleksja, że gdy

odjedzie, nigdy już nie zobaczy Bena. Chyba że okaże się miłośnikiem baletu. Nigdy na ten temat nie mówił, ale wiedziała, że kocha muzykę. Potrafił godzinami słuchać nagrań. Podczas pobytu w Palazzo ani razu jednak nie wybrał się na operę czy balet. Najprawdopodobniej ich drogi nigdy się nie przetną. Próbowała myśleć o wyjeździe w sposób pozytywny, jako o kroku naprzód, ale tu, w tym domu i w tej chwili było to prawie niemożliwe. Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi i rozradowany głos Bena.

– Oszukali cię na rachunku z gazowni?

– Czyżby było to po mnie widać?

– Tak, widzę czarną rozpacz. Czy wiesz, że masz najbardziej wymowne plecy, jakie zdarzyło mi się widzieć? – spytał, zbliżając się. Pomyślała ze wzruszeniem, że tę sylwetkę i chód rozpoznałaby na końcu świata.

– I to właśnie moje plecy powiedziały ci, że chodzi o rachunek za gaz? – Spodziewała się żartobliwej odpowiedzi, ale Ben nagle spoważniał.

– Może niedokładnie. Powiedziały jednak, że coś cię martwi. Jakieś złe wiadomości?

W odpowiedzi potrząsnęła głową, poruszona jego szczerą troską i zainteresowaniem.

– Więc o co chodzi?

Na to też nie potrafiła i nie mogła odpowiedzieć. Ben, zawiedziony milczeniem Sary, odwrócił się od niej i usiadł na sofie pod oknem.

– Słuchaj, Saro, począwszy od naszego pierwszego spotkania stale mam wrażenie, że jesteś osobą ukrywającą swoje nieszczęście. Skrywasz głęboko coś, co cię przerasta, czego nie możesz chwilami znieść. Powiedz, czy mam rację?

– Nie – zabrzmiała niepewna odpowiedź, a jej ruda głowa pochyliła się nisko.

– Wiem, że było ci trudno zaakceptować to, co zdarzyło się pierwszego wieczora w Oksfordzie. Nieraz dawałaś mi to do zrozumienia. Ale chyba nie dręczysz się wspomnieniami i nie obciążasz tym swego sumienia?

Podniosła głowę, zdziwiona, a on odczytał w jej oczach odpowiedź.

– Bogu dzięki, że nie o to chodzi. Sądziłem, że to moja wina.

– Byłeś na mnie taki zły – szepnęła Sara, nie do końca rozumiejąc, o co chodzi.

– Tyle razy miałeś do mnie pretensje.

– Drogie dziecko, czy jesteś taka naiwna, że nie umiesz rozpoznać frustracji i... zazdrości?

– Zazdrości? – Sara nie wierzyła własnym uszom.

– Nachalny narzeczony zapewne swego czasu dostał od ciebie więcej niż ja.

Odwróciła głowę, czyniąc sobie w duchu wyrzuty, że tak łatwo się czerwieni. Gdyby jeszcze Ben nie był taki przystojny! Rasowa twarz, kruczoczarne włosy, wyraźnie zarysowane usta – jedno spojrzenie wystarczyło i drżała z pragnienia, by go dotknąć.

– Nigdy o nim nie mówisz. Czy to przez niego jesteś taka smutna?

– Nie wiedziałam, że wyglądam na smutną. Nie mam ku temu powodu. Jestem tu szczęśliwa. Jesteś bardzo dla mnie dobry, a wuja Luigiego po prostu ubóstwiam.

– Szczęściarz z niego. Więc dobrze. Załóżmy, że czujesz się w Palazzo po prostu świetnie. Przyjmuję tę wersję. Bywasz szczęśliwa... Na przykład wtedy, kiedy jesteś zupełnie sama przy kaplicy, albo na plaży wśród dzikich kaczek...

– Widziałeś mnie tam? – Sara zamarła.

– Obserwowałem każdy twój ruch – przyznał Ben.

– Szpiegujesz mnie? Jak mogłeś?! Gdybym wiedziała...

Nagle przestała krzyczeć, jakby powstrzymało ją jego spojrzenie, wyraz niezwyklej szczerości na twarzy.

– Musiałem cię podglądać. Nie chciałaś mi nic powiedzieć, nie okazywałaś minimum zaufania. Cóż innego mogłem zrobić?

– O co ci chodzi? Nic nie rozumiem – wyjąkała zrozpaczona i zmieszana.

– Szkoda. Może naprawdę nie rozumiesz – uśmiechnął się krzywo. – Cóż, więc muszę ci od początku wszystko wyjaśnić. Prawda jest taka, Saro, że pragnąłem cię zdobyć od pierwszej chwili, gdy zobaczyłem ciebie na schodach w Oksfordzie w tej aksamitnej sukni. Ale nie udało mi się. Dla człowieka o moim temperamencie, który w dodatku zawsze dostaje, czego chce, i to szybko, była to sytuacja nie do przyjęcia.

Sara aż się roześmiała. Nie do przyjęcia! Co za sformułowanie, zupełnie jakby targował się o treść jakiegoś punktu umowy finansowej.

– Ciężka sprawa, co... ? – Uśmiechnęła się ironicznie i chłodno.

– Żebyś wiedziała, jak bardzo ciężka. Niewiele wiesz o potrzebach ciała, prawda? Choć masz takie wspaniałe ciało, takie wymowne spojrzenie, w głębi serca jesteś stworzeniem zimnym jak lód.

– Jak śmiesz?! – Te obraźliwe słowa rozzłościły Sarę.

– Jesteś zimna – powtórzył cicho – i jeszcze w dodatku mało oryginalna.

Złość nie zaślepiła Sary do tego stopnia, by nie zauważyła, że pod maską spokoju Ben także walczy z wzbierającą w nim falą gniewu. Udawał, że się śmieje, nie przejmując się jej słowami, gdy wewnątrz aż się gotował.

Przestraszyło to Sarę, więc postanowiła załagodzić sytuację.

– Nie przeczę. Nigdy nie starałam się być oryginalna za wszelką cenę.

– Zgadza się. W ogóle mało się starasz. Tylko patrzysz na mnie tymi wielkimi oczami jak ofiara na swego dręczyciela. Nigdy przedtem nikt mnie nie postawił w takiej sytuacji. Z jednej strony nie wierzę, nie mogę uwierzyć, że się mnie naprawdę boisz. A z drugiej – nie wyglądasz na taką, która byłaby zdolna do udawania. Wytlumacz mi, o co chodzi, Saro. W czym leży problem?

– Więc tym jestem dla ciebie – zaczęła Sara, głęboko urażona jego słowami. – Skomplikowaną zagadką, którą starasz się rozwiązać. I guzik cię obchodzi, co ja przy tym czuję i myślę.

– Ale dlaczego czujesz się pokrzywdzona?

Sara zignorowała jego słowa i mówiła dalej.

– A co do strachu, to nie boję się ciebie. Nikogo się nie boję.

Była to prawda. Nie bała się ludzi. W kontaktach z Benem, do czego nie zamierzała się przyznać, peszyły ją raczej jej własne, wymykające się spod kontroli reakcje niż jego zaloty. Bała się także, że gdyby miał tego świadomość, mógłby to z łatwością wykorzystać przeciwko niej. Mógłby ją ubezwłasnowolnić, odebrać jej tożsamość, osobowość. Przy nim nie miałyby szansy pozostać sobą.

– Skoro się mnie nie boisz, to czemu kulisz się za biurkiem? – Ben nie rezygnował.

Sara popatrzyła na niego, wstała z krzesła i wolno podeszła do sofy. Wyciągnął się wygodniej, wskazując dłonią o szczupłych palcach miejsce obok siebie.

– Siadaj.

To nie był rozkaz, lecz wyzwanie. Sara opanowała emocje. Usiadła na samym brzegu pluszowego szeszlona. Wyciągnęła dłoń ku mężczyźnie.

– Widzisz? Ani drgnie.

– Moje gratulacje.

Splótł ręce wysoko nad głową, a ona w napięciu czekała na jego następny ruch.

– Wystarczy, że wykonam jeden niewinny ruch, i już zaczynasz się bronić... Co ty, na Boga, sobie wyobrażasz? Że cię żywcem poćwiartuję?

Coś jeszcze gorszego, pomyślała Sara, nawet nie próbując odpowiadać. Pochylił się, wziął ją pod brodę i delikatnie obrócił ku sobie jej twarz. Niechętnie spojrzała mu w oczy, na poły przestraszona i zawstydzona. Ben zaczął się śmiać.

– Tak, znów to samo – oparł się wygodnie, pieszcząc opuszkami palców jej szyję. – Jak na dziewczynę o pewnym zasobie doświadczeń, zachowujesz się dziwnie. Przypominasz spłoszoną dziewczicę. Czy boisz się mężczyzn w ogóle, czy tylko mnie, kochanie?

Tym razem przesadził. Miała najlepszą wolę załagodzenia sporu, ale teraz wzięło górę jej poczucie godności, którego ten kpiący, doświadczony facet usiłował ją pozbawić.

– Powiedziała ci już – rzekła głosem zupełnie obojętnym – że nie boję się nikogo. Przykro mi, ale ciebie też nie.

Chciała go wyprowadzić z równowagi. Głaszcząc ją dłoń zatrzymała się nagle. Szczęki Bena zacisnęły się, a potem, ku niewysłowionej uldze Sary, odsunął się od niej.

– Miło mi to słyszeć – powiedział z nienaturalną uprzejmością. – Wybacz, ale teraz cię opuszczę, bo muszę zapalić latarnię sztormową. Jest gęsta mgła. Zauważyłem ją, odprowadzając Daniele do łodzi – chciała z tego powodu zostać, ale... ale wyperswadowałem jej to.

Brzmienie jego głosu wypowiedającego ostatnie zdanie sprawiło, że Sara znów się zaczerwieniła. Poderwała się z sofy.

– Wobec tego nie zatrzymuję cię. Dobranoc.

– Dobranoc?

Sara drgnęła nagle, słysząc dziwny, przeciągły dźwięk zza okien.

– To syreny przeciwmgielne – wyjaśnił Ben. – Muszę iść zapalić latarnię. Marsz do łóżka, Saro.

Wybiegła, trochę za szybko jak na osobę pełną godności, za jaką pragnęła uchodzić w jego oczach. Nie obejrzała się, ale była pewna, że Ben śledzi ją wzrokiem, stojąc w marmurowym holu.

Rozdział 8

Sara przemierzała pokój niespokojnym krokiem. Otworzyła okiennice, zamknięte na noc przez Giulia. Świat pogrążony był w gęstej mgle. Nie widziała w oddali światła Wenecji. Nawet kolumny balkonowej balustrady wyglądały jak cienie. Wyszła na balkon, skąd słyhać było szum morza, ale nie zdołała wypatrzeć skał pobliskiego kąpieliska. Mimo lekkiej bryzy powietrze wciąż było gorące. Słyszała niewyraźny dźwięk syren i dzwonów, przytłumiony przez otulającą wszystko mgłę. Ptaki zamilkły. Sara wzdrygnęła się i wróciła do pokoju.

Tu było chłodniej. W pustym kominku stała, w charakterze *potpourri*, mosiężna waza. Sara pomyślała z goryczą, że trudno ogrzać się płatkami chryzantemy, choćby miały płomienny kolor. Wyciągnęła z renesansowej szafy perfumowaną zapachem drzewa sandałowego nocną koszulkę i poszła pod prysznic. Mała łazienka była jasno oświetlona i bardzo przytulna. Sara odprężyła się. Kłopoty całego dnia i ostatnia rozmowa z Benem zbladły pod wpływem kojącego strumienia ciepłej wody. To niemądre dać się tak sprowokować, myślała, to w końcu tylko mój pracodawca. Mogę stąd w każdej chwili wyjechać, przecież już stać mnie na kurację doktora Andrews. Ben nie ma na moje decyzje żadnego wpływu, więc dlaczego miałabym się go obawiać?

Wciągnęła przez głowę ogrzaną koszulkę z kremowej wełny, wykończoną koronkami, zapinaną na maleńkie perłowe guziczki. Była to pamiątka z lepszych czasów, gdy Sara robiła sceniczną karierę. Zgasła światło w łazience i weszła do pokoju. Stała w drzwiach zaskoczona i zdezorientowana.

Jasne światło, które zostawiła, było zgaszone, paliła się tylko nocna lampka. Na krześle leżała, rzucona niedbale, męska marynarka. Wśród kosmetyków i szczotek na toalecie poniewierała się para srebrnych spinek do mankietów ozdobionych herbem Cavallich. Z ramy lustra zwisał krawat. Sara powoli ogarnęła wszystko spojrzeniem, nie chcąc do końca pojąć, że jej spokój znów został zakłócony. Patrzyła z niedowierzaniem na poszczególne części garderoby, na końcu spojrzała na intruza. Leżał na jej łóżku i przyglądał się dziewczynie z niekłamanym rozbawieniem, rozpinając guziki koszuli. Czuł się jak u siebie, jak z dawna wyczekiwany gość. Sara błyskawicznie zaczęła przypominać sobie przebieg ich ostatniej rozmowy, ale nie pamiętała, by jakiegokolwiek jej słowo czy zachowanie dało mu powód do tych odwiedzin.

– Co tu robisz? – spytała w końcu nieswoim głosem. Nie zadał sobie trudu, by

jej odpowiedzieć, tylko uśmiechnął się jeszcze szerzej. Rozpiął ostatni guzik i koszula dołączyła do marynarki, jakby to miało starczyć za całą odpowiedź.

– Zadałam ci pytanie – z determinacją postąpiła krok naprzód.

– Kochanie, ja ci zadaję mnóstwo pytań, a ty nigdy na nie nie odpowiadasz.

Postanowiłem przestać mówić i zacząć działać.

– Nie rozumiem – zbladła.

– Więc jesteś głupsza niż myślałem. Chodź tu.

Podeszła do niego wolno jak we śnie. Wziął ją za rękę i pociągnął znienacka na łóżko. Usiadła, nie mogąc złapać oddechu.

– Od miesięcy dręczymy się nawzajem. Czas z tym skończyć. – Gdy to mówił, jego palce gładziły przegub jej dłoni uspokajająco i pieszczotliwie.

– Przestań, proszę – wyjąkała bez tchu.

– Dlaczego? – spytał, odpinając perłowy guziczek. Drżała jak w gorączce. Nie mogła mówić. W gardle jej zaschło i mięśnie dygotały z napięcia i skrywanej przyjemności. Gdy uniósł jej dłoń do ust, Sara westchnęła głośno. Ciało pragnęło pieszczot. W głębokiej ciszy słychać było tylko łomot jej serca. Wyszepiała jego imię i nachyliła się ku niemu. Głowa Sary powoli opadła na poduszkę. Przymknęła powieki. Okrywał pocałunkami jej szyję, ramiona, twarz. Doświadczony dłoń uwolnił ją z koszuli. Przestała myśleć o czymkolwiek. Czas się zatrzymał.

Palce Bena pieściły każdy zakątek jej ciała. Sara nie opierała się. Pragnęła, żeby ta chwila trwała wiecznie. Piersi stwardniały z pożądania. Dotykał ją wpatrzony w ciało dziewczyny wzrokiem pełnym zachwytu. Szepnęła coś – nie pamiętała potem, jakie to były słowa, ale wyrażały jedno – bezgraniczne pożądanie. To samo zobaczyła w jego oczach – pełne zrozumienie, pełne oddanie. Przyłgnęła do niego całym ciałem, poddając się i żądając spełnienia. Uczuła, jak ścieżkami wrażliwości, odkrytymi przez palce, wędruje teraz jego język. Płonęła. Gdy usta dotknęły czubka piersi, z całej siły oplótła ramionami jego kark.

Ben szeptał w swoim języku słowa miłości, których nie rozumiała. Jego silne ramiona umieściły Sarę wygodnie między poduszkami. I wtedy obudził się w niej stłumiony niepokój, więc odsunęła lekko dłońmi jego pierś, próbując coś wytłumaczyć, wyjaśnić.

– Ben, ja... Nie powinienesś...

– Nie powinienem?

Nie słuchał. Zbyt jej pragnął. Uznał, że nie czas na wahania i zapewnienia o niewinności. Nieomylnym instynktem czuł siłę jej pożądania. Zachowywał się delikatnie, lecz stanowczo. Sara wiedziała, że nie zdoła go teraz powstrzymać.

Prawdę mówiąc, byłaby to ostatnia rzecz, której chciała. Całe ciało aż drżało z niecierpliwości, choć czuła się w głębi ducha upokorzona na samą myśl, że on bierze siłę jej pragnień za wynik doświadczenia. Spróbowała jeszcze raz pohamować go.

– Ben, błagam cię... posłuchaj...

Oczy mu pociemniały, usta się zacisnęły. Lecz ton, jakim się odezwał, nie wyrażał nic poza udawaną obojętnością.

– Co jest z tobą, kochanie? Kto cię nauczył, jak doprowadzać mężczyzn do szaleństwa? Ktokolwiek to był, zrobił to dobrze, ale powinnaś wiedzieć, że są granice prowokowania. Ty właśnie je przekroczyłaś. Teraz jesteś moja, więc lepiej daj temu spokój.

Chwil, jakie nastąpiły potem, Sara nie zapomniała do końca życia. Chciała się wyrwać, ale była całkowicie zdana na jego łaskę. Nie zwracał uwagi na jej opór. Każdy ruch Bena podniecał ją coraz bardziej, aż do utraty przytomności. Opuściły ją siły, poddała się bezwładnie jego zabiegom i pozwoliła, by zanurzył się we własnej przyjemności.

Ocuł ją ból. Chyba nie zdobyła się na krzyk, ale nagła sztywność jej ciała musiała powiedzieć mu wszystko. Znieruchomiał, porażony swoim odkryciem. A potem bez słowa oderwał się od niej i wstał. Sara leżała bez ruchu. Była oszołomiona bólem. Nikt jej nigdy nie mówił, jak nieprzyjemny może być pierwszy raz. Po chwili zaczęła dochodzić do przytomności, a ból stopniowo ustępował. Znow słyszała chrapliwy ryk syren, równomierne buczenie generatora, kroki bosych stóp na podłodze. Uniosła głowę, ale zrobiło jej się słabo i znow opadła na poduszki. Ben rzucił się ku niej.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Otworzyła oczy. Był już ubrany. W ciemnościach nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy.

– Próbowałam – odpowiedziała słabym szeptem.

Przez długą, nieprzyjemną chwilę patrzył na nią.

Sara pomyślała, że właśnie ziściły się wszystkie najgorsze koszmary. Zdradził ją brak doświadczenia. Ben ją teraz znienawidzi. Będzie się czuł oszukany, złapany w pułapkę. Będzie myślał o sobie jak o gwałcicielu. A przecież nie znosi przemocy. I nigdy jej nie przebaczy. Spod zaciśniętych powiek polały się łzy. Odwróciła głowę, żeby ich nie zobaczył.

– Przykro mi – powiedziała zrozpaczona.

– Przykro ci! – powtórzył gniewnie. Ale zaraz się opanował. – Boli cię? Czy

możesz się poruszać?

– Wszystko w porządku. – Sara zdobyła się na kiepską imitację uśmiechu. – Chciałabym teraz zostać sama.

– Czy to rozsądne? Jeśli nie możesz na mnie patrzeć, odejdę, ale może zawołać tu Vittorie?

– Tylko nie to! – krzyknęła.

– Albo doktora...

– Ben – tłumaczyła ze łzami w oczach. – Nie jestem ranna. Zrozum, po prostu muszę teraz być sama.

– Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić – powiedział zduszonym głosem. – Nie miałem pojęcia, że...

– Idź już – nie mogła znieść rozmowy o tym.

– Błagam, idź.

Delikatnie przykrył ją kołdrą. Odgarnął włosy z zapłakanej twarzy. Sara zagryzła wargi, by nie szlochać, nie rzucić się w jego ramiona i nie błagać go, by został.

– Potrzebujesz czegoś?

– Nie. Dziękuję ci.

Wymówił jej imię, ale nie chciała słuchać. Odwróciła głowę. Bała się dodatkowego upokorzenia, nie chciała, żeby patrzył na jej łzy.

– Proszę cię jeszcze raz, zostaw mnie wreszcie – szepnęła gorączkowo.

Odszedł. Ledwo zamknęły się drzwi, Sara ukryła twarz w poduszce i zaniósła się łkaniem. Skuliła się pogrążona w czarnej rozpacz; w końcu zasnęła. Nie wiedziała, jak powinna się zachować następnego ranka.

Spała mocno i obudziła się o szóstej. Mgła zniknęła, a dzień zapowiadał się pięknie. Sara podjęła decyzję. Stała na balkonie i powtarzała w myślach treść swojej rezygnacji z pracy. Najtrudniej będzie powiedzieć o tym wujowi Luigiemu. Książka była na ukończeniu. Wyjazd w takich okolicznościach zostanie przyjęty jak akt zdrady. Ale Sara wiedziała jedno – nie zniesie więcej takich sytuacji jak ta, która przydarzyła się ostatniej nocy. Nie zniesie też mieszkania pod jednym dachem z Benem, do którego nie miała żadnych praw.

Zeszła na śniadanie z podpuchniętymi oczami.

Wczorajsza poczta wciąż leżała w holu, gdzie ją zostawiła. Nazwisko Bena widniejące na paczkach z książkami i dokumentami spowodowało przyływ wzruszenia. Wiedziała, że jej reakcja jest niemądra, ale nie umiała nic na to poradzić. Giulio nakrywał do stołu i zdziwił się, że zjawiała się tak wcześnie. Podał

jej kawę i obiecał bułeczki natychmiast, gdy Vittoria wyjmie je z pieca. Sara wyszła z filiżanką na taras. Usiadła na ławce i popatrzyła w niebo. Było bezchmurne. W powietrzu panował taki spokój, że odzyskała wewnętrzną równowagę. Gdy Giulio pojawił się z bułeczkami, podziękowała mu z wdzięcznością. Uśmiechnął się tajemniczo.

– Nie ma za co, *signorina*. Dziś rano musimy szykować ogromne śniadanie. W stylu amerykańskim.

Ciekawe, co się stało, myślała zaintrygowana. Wuj Luigi głosił poglądy, że spożywanie protein na śniadanie świadczy o barbarzyństwie, a Ben zwykle jadał w swoim pokoju. Czyżby postanowił zrobić wyjątek? Zdenerwowała się na myśl o tym. Nie śmiała spytać Giulia o to wprost, ale on ułatwił jej zadanie.

– Odwiedzi nas Principessa. Właśnie telefonowała, że zaraz przyjeżdża. Miała być tu wczoraj, ale zatrzymała ją mgła. Przenocowała u przyjaciół, a dziś zjawi się w Palazzo.

– Czy pan Luigi wie o tym? – spytała Sara zmieszana.

– Tak, powiedziała mu już Simonetta. Zaraz zejdzie na dół.

Domownicy nie musieli zbyt długo czekać na jej przyjazd. Principessa zjawiła się tuż po dziewiątej. Przybyła motorówką i już w porcie rzuciła się w ramiona szwagra.

– Kochanie, świetnie wyglądasz – zawołała. – A ty, Giulio, jak sobie radzisz?

Pobiegła wprost do kuchni, robiąc po drodze wiele szumu. Gdy wróciła, pogryzając bułeczkę, i zasiadła przy obficie zastawionym stole, pozwoliła przedstawić sobie Sarę. Bena nie było, ale nikt nie wydawał się tym zdziwiony. Sara, podając jej rękę, skonstatowała ze zdziwieniem, że Principessa wygląda dużo młodziej, niż się spodziewała i że ma fascynujące błękitne oczy swego syna. Tyle, że obwiedzione liliowym cieniem i niezbyt starannie utuszowane. Dodawało jej to tylko wdzięku. Wyglądałaby jak zdrowa i pełna energii dziewczyna z koledżu, gdyby nie pojawiające się tu i ówdzie delikatne zmarszczki. Uśmiechnęła się szeroko do Sary, potrząsając włosami przewiazanymi jedwabną chustką.

– Więc to ty jesteś potworem, który pilnuje, by Luigi odrabiał swoje lekcje – stwierdziła. – Wobec tego wcale mi go nie żal. Podoba ci się Wenecja, kochanie?

– Ta zabytkowa czy ta współczesna? – Sara nie sądziła, że tak szybko polubi matkę Bena.

– Wiem, o co ci chodzi. – Principessa zaniósł się śmiechem. – Luigi zakopał cię w tych piekielnych mapach i nie miałas czasu porządnie obejrzeć miasta.

– Marianno, nie doceniasz mnie – zaprotestował Luigi. – Sara mogła jeździć do

miasta, kiedy tylko miała na to ochotę.

– Salvatore mnie woził – poparła go Sara.

– Pierwszego dnia sam służyłem jej za przewodnika. Ale Ben uznał, że to nie wystarczy i pokazał jej wszystko jeszcze raz. Byli nawet razem na zakupach – dodał wuj dwuznacznie, uśmiechając się przy tym.

Bratowa spojrzała na niego domyślnie.

– Ach tak, a ja dziwiłam się, dlaczego Ben siedzi tu uparcie...

– Był tu całe lato. – Sara nie rozumiała dokładnie, co Luigi chciał jej dać do zrozumienia. Może informował Principesse, że Ben nie mógł się rozstać z Danielą Vecellio. Zanim odwróciła głowę, spostrzegła, jak Principessa pytająco unosi brwi. I choć szybko przybrała obojętny wyraz twarzy, Sara nie mogła nie zauważyć ciekawego spojrzenia rzuconego w jej kierunku. Było jasne, że przy obcej osobie tych dwoje nie będzie komentować spraw rodzinnych.

– Muszę dokończyć indeks. Mamy jeszcze sporo pracy... – powiedziała Sara, chcąc odejść.

– Moje dziecko – zatrzymała ją Principessa z czarującym uśmiechem. – Nie pozwolę ci dziś grzebać się w mapach. Zostań i opowiedz mi o swoich wrażeniach z Wenecji i o tym, jak znajdujesz Palazzo pod rządami Bena.

Sara nie była w stanie spojrzeć jej w oczy. Gdyby Principessa wiedziała, co zaszło... czy byłaby taka urocza, taka przyjazna?

– Nie, nie... muszę popracować. Mam zaległości.

Uciekła, nie czekając na odpowiedź. Chciała jak najszybciej ukryć swą winę i wstyd w zaciszu biblioteki. Nie zauważyła konsternacji, w jaką wprawiła wuj i Principesse.

W bibliotece zaczęła energicznie porządkować notatki, by zostawić je w stanie umożliwiającym kontynuowanie pracy. Podjęła nieodwołalną decyzję. Wyjeżdża. Nie chce i nie może spotykać się z Benem. Pozostało jej tylko wymyślenie jakiejś historii na użytek Luigiego. Wiedziała, że nie będzie to łatwe, bo wuj coś podejrzewał, czegoś się domyślał. Rozważała początkowo możliwość wyznania prawdy, ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Po raz kolejny przypomniawszy sobie wydarzenia zeszłej nocy i wzrok Bena patrzącego na nią jak na osobę zupełnie obcą, bez cienia sympatii. Tymczasem ona sama, o czym myślała teraz ze wstydem, po obudzeniu szukała go obok siebie. Jej ciało wciąż pragnęło jego dotyku. Sara zakryła twarz dłońmi. Fakt, że nie umie zapanować nad sobą, przerażał ją i paraliżował. Jak do tego doszło, że ten mężczyzna o ironicznym uśmiechu stał się jedyną osobą na świecie, na której jej naprawdę zależało?

Człowiek, który ją lekceważył? Który w zamian za jej uczucia odpłacał czystą pogardą?

Zastanawiała się, czy Ben opowie o wszystkim Danieli. Ta myśl była nie do zniesienia. Wyobraziła ich sobie w łóżku, jak cynicznie śmieją się z jej naiwności. Daniela lekko się zirytuje, a Ben... Cóż, Ben będzie się użalał nad jej losem. To wymaginowane współczucie ukochanego bolało ją okrutnie, wywołując uczucie wstydu i upokorzenia. Wydawało się jej, że sytuacja jest beznadziejna.

Nadejście Giulia przerwało ten tok ponurych rozmyślań. Służący zakomunikował Sarze, że *signora* prosi ją o rozmowę.

– Powiedział, żeby panienka przyszła od razu. Jest zajęty. Przysłano mu jakieś ważne papiery. – dodał na pocieszenie, widząc zdenerwowanie Sary: – Jest w dobrym humorze, *signorina*.

Sara wyprostowała się i pomaszerowała do gabinetu Bena. Nie obawiała się jego złości. Mógł jej najwyżej współczuć. Tym razem nie musiała pukać. Drzwi były otwarte. Zatrzymała się w progu, patrząc na metalowe ramy przed oknem. Ich przeznaczenie stało się teraz dla niej oczywiste – wisiały w nich rentgenowskie zdjęcia, które Ben uważnie studiował. Sara westchnęła głośno pod wpływem nieprzyjemnych skojarzeń. Ben odwrócił się natychmiast.

– Przepraszam, że przeszkodziłam, ale drzwi były otwarte. Podobno chciałeś ze mną mówić.

– Nie przepraszaj. Istotnie, chciałem porozmawiać. Był tak grzeczny i obojętny, że Sara nie mogła uwierzyć, że jeszcze wczoraj trzymał ją w ramionach. Teraz wyrosła między nimi niewidzialna szyba.

– Na jaki temat? – spytała wyniosłym tonem.

– Nie zaczynaj znów tej samej gry, Saro. Dobrze wiesz, o czym.

– Jeśli chodzi o wydarzenia z ubiegłej nocy, to wolałabym o tym nie dyskutować – powiedziała z wypracowanym spokojem.

– Rozumiem – odrzekł uprzejmie. Zbyt uprzejmie. – Ale ja mam ochotę o tym porozmawiać. Jeśli pamiętasz, byliśmy wtedy we dwoje i wobec tego obojga nas ta sprawa dotyczy.

– Pamiętam. Ale żadne z nas nie zachowało się właściwie. Nie da się tego zmienić żadnymi przeprosinami. A analizowanie niewłaściwych postępów nie jest w moim stylu.

– Wiem o tym. Co zatem proponujesz? Żebyśmy spotykali się na schodach, witali i udawali, że nic się nie wydarzyło?

– Nie. Nie wydaje mi się, żeby stać nas było na utrzymywanie pozorów

kulturalnego zachowania. Rozwiązanie jest proste. Wyjeżdżam.

– Nie! – wybuchnął gwałtownie. – Wiedziałem, że to powiesz. Wiedziałem, że będziesz próbowała uciekać.

Uciekasz na sam mój widok, Bóg raczy wiedzieć, dlaczego.

– Po ostatniej nocy powinieneś wiedzieć, dlaczego.

– Nie mówisz tego, co myślisz. – Pobladł nagle.

– Saro, zrozum, że wczoraj straciłem głowę. Nie panowałem nad sobą i skrzywdziłem cię. Niechcący. Musisz uwierzyć, że nigdy nie zrobiłbym tego z premedytacją.

– Wierzę ci. Ale to nie zmienia mojego samopoczucia.

– Wiem, że postąpiłem źle i że nie możesz mi wybaczyć – powiedział, podchodząc do niej. – Nigdy nie przestanę cię przeproszać.

Zacisnęła dłonie, ale nie odpowiedziała. Było dokładnie tak, jak myślała: Ben chciał zapomnieć o niej i całej sprawie.

– Saro, ja tego nie zaplanowałem. Musisz mi uwierzyć. To się po prostu stało. Jeśli chcesz, możesz to uznać za wypadek. Niefortunny zbieg okoliczności.

Zrozpaczona Sara przycisnęła dłonie do piersi, jakby zadano jej ranę. Więc jeszcze i to. Ben nigdy jej nie pragnął. To był wypadek. Potrzebował kobiety, a ona była akurat pod ręką. Zbieg okoliczności. Jak bardzo te słowa bołą.

– Ben, ja nie żywię urazy – powiedziała, nie patrząc na niego. – Obydwoje popełniliśmy błąd. Co najmniej w połowie z mojej winy.

– Tu nie chodzi o winę – przerwał jej gwałtownie – ani o obwinianie kogokolwiek. Saro, zrozum, że wczorajszej nocy stało się coś, czego nie można cofnąć. Nawet gdybyśmy bardzo chcieli.

– To ty nie rozumiesz! Nic się nie stało. Koniec. To był wypadek, jak sam powiedziałeś. Ale to już przeszłość. Odjadę. Jeśli chcesz, to natychmiast. Dziś. Zaraz. Zrobię wszystko, czego zażadasz. Tylko nie mówmy o tym więcej. Zaklął pod nosem i wziął ją za rękę.

– Przestań. Nie zadrezczaj się w ten sposób...

Zadzwieczał telefon. Ben jeszcze przez chwilę patrzył na Sarę, aż wreszcie puścił ją i podszedł do natrętnie dzwoniącego aparatu.

– Mówi Cavalli. Nie, jeszcze nie oglądałem. Zdjęcia wykazują poprawę. Przesłałem ci dokumentację. Co? Mówiłem ci, że jeszcze nie widziałem. Poczta przyniesiono dopiero wczoraj późnym wieczorem. Dziś to zrobię i zadzwonię do ciebie. Nie mogę teraz rozmawiać, Mario, jestem zajęty.

Odłożył słuchawkę. Podczas rozmowy Sara zdołała się uspokoić. Nie dała

Benowi dojść do słowa.

– Spakuję się od razu. W bibliotece zostawię informację, co należy zrobić, żeby skończyć książkę. Do przepisywania został tylko indeks. Bez trudu znajdziesz maszynistkę. I to chyba wszystko.

– Nigdzie nie pojedziesz – powiedział stanowczo.

Ale Sara już była przy drzwiach. Obejrzała się. Był taki przystojny. Tak bardzo chciałaby do niego podejść, pogłodzić po włosach, dotknąć palcem głębokich bruzd biegnących od nozdrzy ku ustom. Przez moment zawahała się. Ale przypomnienie nie odwzajemnionej miłości, tych wszystkich zbiegów okoliczności, których padła ofiarą, umocniło jej decyzję.

– Nie możesz mnie zatrzymać – powiedziała ze smutkiem. I wyszła.

Rozdział 9

Klinika mieściła się nad jeziorem w starej posiadłości okolonej szpalerem drzew. Każdy z pacjentów mieszkał w luksusowym apartamencie. Sale operacyjne i zabiegowe ulokowano w oddzielnym pawilonie, ukrytym za krzewami. Pałacowy budynek otaczał wspaniały ogród, w którym rosły imponujące, świetnie utrzymane drzewa.

Sara nie od razu zauważyła piękno otaczającego ją krajobrazu i nie miała czasu, aby się nim zachwycić. Przyjechała w szoku, toteż nawiązanie kontaktów z personelem sprawiało jej znaczną trudność. Przez pierwszy tydzień jej rozmowy z lekarzami i pielęgniarkami dotyczyły wyłącznie chorej kostki. Powracające wspomnienia były źródłem udreki. Nawet po tygodniu spędzonym w Como z niechęcią wracała do okoliczności swego wyjazdu z Palazzo. Wuj Luigi obraził się na nią, a Simonetta złośliwie cytowała rady Daniela, żeby Ben odprawił jak najszybciej tę natrętną Angielkę. Najbardziej jednak zabolą ją całkowita obojętność Bena, który nie tylko nie próbował jej zatrzymać, lecz nawet się nie pożegnał.

Na odjeźdźnym spytała Salvatore o radę, gdzie zamieszkać w Wenecji. Powiedział, że zna przyjemny rodzinny pensjonat prowadzony przez przyjaciół Bena. Sara nie chciała, by Ben znał miejsce jej pobytu, więc Salvatore obiecał dotrzymać tajemnicy. Z pensjonatu Sara zadzwoniła do doktora Andrews, a on natychmiast postarał się o miejsce w klinice nad jeziorem Como. Wprawdzie profesor, zajmujący się przypadkiem panny Romany, chwilowo był za granicą, ale zaoferowano opiekę nad nią doświadczonej asystentce.

Asystentka okazała się młodą, sympatyczną Niemką o imieniu Gunilla. Zbadała kostkę Sary i stwierdziła, że jest w o wiele lepszym stanie niż wtedy, gdy robiono ostatnie zdjęcia, analizowane obecnie przez profesora. Gunilla była zdania, że kolejna operacja nie jest konieczna, choć oczywiście z ostateczną decyzją musiała się wstrzymać do przyjazdu swego szefa. Pocieszała Sarę, że wkrótce będzie znów mogła tańczyć. Sara powinna być zachwycona, tak długo przecież czekała na tę chwilę. Próbowała cieszyć się wraz z personelem medycznym ze swego cudownego uzdrowienia, ale przychodziło jej to z trudem.

Gunilla, obserwując ją bacznie, szybko odkryła, że Sarę dręczy problem dużo gorszy niż chora noga. Podejrzewała, że Sara otrzymała jakieś przykre wiadomości z Anglii i że prawdopodobnie martwi się brakiem perspektyw na podjęcie

zawodowej kariery. Albo że chodzi o jakieś sprawy osobiste. Z wywiadu psychologicznego niewiele wynikało, co zbytnio nie zdziwiło Gunilli, która uważała wszystkich Anglików za ludzi niezwykle skrytych. Mimo to wciąż zastanawiała się nad zagadką swojej pacjentki i podzieliła się tymi przypuszczeniami z profesorem.

Profesor przez trzy tygodnie nie wzywał do siebie Sary. Nie zauważyła nawet, jak szybko biegnie czas, zajęta od rana do wieczora bolesnymi ćwiczeniami, wykonywanymi pod opieką specjalistów. Myślała tylko o tym, by jak najszybciej wyzdrowieć i wrócić do zespołu Sir Geralda. Była zatem mocno zaskoczona, gdy pewnego dnia lekarz pojawił się na sali w towarzystwie fizykoterapeuty i Gunilli.

– Przedstawiam pani profesora Cavalli, panno Romana – powiedziała Gunilla.

Sara zdrętwiała z przerażenia. Nagła zmiana w jej zachowaniu zdziwiła terapeutkę, przyzwyczajoną, że jej pacjentka aktywnie z nią współpracuje podczas zabiegów. Ale Gunilla nie zaprzętała sobie tym głowy, uznając, że jeszcze jedna z jej podopiecznych zakochała się od pierwszego wejrzenia w przystojnym profesorze. A profesor, jak zwykle, nie zwrócił na to uwagi.

Sara oblizła wyschnięte wargi. Absolutnie nieprawdopodobny zbieg okoliczności? Jeden rzut oka na jego minę upewnił ją, że Ben od początku o wszystkim wiedział. Jego błękitne oczy nie okazywały zdziwienia. Powitał ją obojętnym skinieniem głowy.

– Słyszę, że pani kuracja przebiega dobrze. Moja asystentka odradza ingerencję chirurgiczną. Nie cieszy się pani?

– Tak, oczywiście – wyjąkała półprzutomna Sara.

Ben zajął się przeglądaniem jej medycznej dokumentacji, notatek Gunilli, a potem wdał się w rozmowę z fizykoterapeutą. Sara widziała tylko jego plecy i głowę, tak kochaną, a teraz tak obcą. Traktował ją jak zwyczajną pacjentkę. Kiedyś przynajmniej budziła w nim nie tylko osobiste zainteresowanie, ale i pożądanie – sam to wyznał. Teraz analizował przebieg kuracji, zupełnie ignorując jej osobę. Nie sądziła, że będzie to aż tak przykre, tak bolesne. Gorsze od zdrady.

Z zadumy wyrwał ją podniesiony głos terapeuty, który już po raz trzeci prosił o demonstrację na użytek profesora pewnej sekwencji zaleconych ćwiczeń. Sara jak automat wykonała polecenie. Cavalli patrzył na nią chłodno, bez wyrazu. Nie starał się spojrzeć jej w oczy. Ukłąkł przy Sarze i dotykał kostki szczupłymi, wrażliwymi palcami. Ten dotyk Sara rozpoznalaby zawsze, nawet z zawiązanymi oczami. Mimowolnie cofnęła nogę, co zdziwiło przyglądające się osoby. Twarz Bena spochmurniała, ale nie podniósł wzroku. Zakończył badanie i pogratulował jej

wyników leczenia, zwracając się do niej oczywiście jako do panny Romany. A potem pożegnał się i wyszedł. Sara była tak rozstrojona, że terapeuta zwolnił ją tego dnia od reszty ćwiczeń. Pokuśtykała do pokoju, szukając w samotności pocieszenia. Siadła nieruchomo na łóżku i zaczęła wpatrywać się w milczący telefon.

Ben nie zadzwonił do niej ani razu. Widywała go rzadko, zawsze w towarzystwie innych osób. Był uprzejmy i oficjalnie grzeczny, co dodatkowo sprawiało jej ból. Gdy Gunilla powiadomiła Sarę, że za trzy dni kończy leczenie, przyjęła to obojętnie. Nie uradował jej też list od Sir Geralda, który obiecywał solowe role w nadchodzącym sezonie i zachęcał do natychmiastowego podjęcia prób. Nie zrobił na niej wrażenia nawet nagły, niespodziewany przyjazd Roberta Ericssona. Zgotowała mu takie powitanie, na jakie sobie zasłużył.

– Miałeś wypadek? Czy dlatego tu jesteś? – spytała uprzejmie po przywitaniu.

– Nie – odpowiedział łamiącym się ze wzruszenia głosem. – Przyjechałem do ciebie. Chcę, żebyś do mnie wróciła.

Sara spojrzała z niedowierzaniem. Jak on śmiał wyobrażać sobie, że wróci do niego, jak gdyby nigdy nic się nie stało, po tylu miesiącach milczenia i całkowitym braku zainteresowania jej losem. Robert, zepsuty powodzeniem, uważał widocznie, że należy mu się od życia wszystko, na co ma ochotę. Pomyślała, że jest żaloszny, a jednocześnie trochę śmieszny.

– Nie wiedziałam o twoich zamiarach. Nie pisałeś do mnie – przypomniała łagodnie.

– Cóż, nie byłem pewny... Myślałem, że wciąż jesteś chora.

– Skąd wiedziałeś, że już wyzdrowiałam? – spytała, śmiejąc się w duchu.

– Sir Gerald mi powiedział.

Sara odwróciła głowę, by ukryć rozbawiony wyraz twarzy. Więc Sir Gerald uknuł tę drobną intrygę w nadziei, że Robert zostanie należycie potraktowany. Wyobrażała sobie Sir Geralda, który z niewinną miną przekonuje Roberta, żeby nie czynił sobie wyrzutów, gdyż porzucenie Sary w najtrudniejszej chwili jej życia wyszło w końcu wszystkim na dobre. Jak się musi teraz cieszyć z tej małej zemsty.

– Rozumiem. Wracam do jego zespołu – poinformowała Roberta.

– Wiec powinniśmy też powtórnie ogłosić nasze zaręczyny. Tak bardzo pragnąłem cię zobaczyć. Jesteś jedyną kobietą, jaką w życiu kochałem. – Powiedział to tak, jakby był przekonany o własnej wspaniałomyślności.

– Dziękuję ci bardzo, ale, o ile pamiętam, zaręczyny zostały dawno temu zerwane, a ja nie przywykłam jadać odgrzewanych dań.

– Chcesz się zemścić – narzekał tonem skrzywdzonego dziecka. – Robisz ze wszystkiego problem. Wiesz, co to znaczy myśleć o własnej karierze. Nie mogłem zrezygnować z tego wyjazdu do Stanów, a ty musiałaś zostać pod opieką lekarzy. I to ty zerwałaś zaręczyny. Spróbuj popatrzeć na wszystko z mojego punktu widzenia... Ale Sara nie pozwoliła mu skończyć.

– Nie. To ty, chociaż raz w życiu, popatrz z mojego punktu widzenia. Kochałam cię. Myślałam, że mogę na tobie polegać. Byłam ciężko kontuzjowana i psychicznie załamana, a ty mnie wtedy porzuciłeś. Nie sądzę, bym mogła to znieść po raz kolejny.

– Drugi raz? – Gapił się na nią, nic nie rozumiejąc.

– Ale przecież już jesteś zdrowa. Sir Gerald zapewniał mnie, że czujesz się świetnie.

Sara wybuchnęła śmiechem. Patrzył podejrzliwie, jak na wariatkę.

– Nie przejmuj się – powiedziała. – Jestem zdrowa na ciele i umyśle. Lekarze gwarantują, że moja noga znów jest całkowicie zdrowa.

– To czemu mówiłaś, że jest inaczej?

– Nie powiedziałam tego – tłumaczyła cierpliwie.

– Powiedziałam tylko, że nie zaryzykuję po raz drugi takiej sytuacji. Mój Boże, Robercie, w życiu może zdarzyć się wszystko, mogę przecież znów zachorować. Mogę się nie spodobać krytykom i publiczności. Mogę przestać tańczyć. I wiem na pewno, że gdy znajdę się w trudnej sytuacji, nie pomożesz mi. A ty, jeśli jesteś uczciwy, musisz sam przyznać, że w głębi duszy nie chcesz, bym na tobie polegała.

– Chcesz mnie ukarać – zagryzł wargę.

– Robercie – westchnęła Sara – przestań myśleć w kółko tylko o sobie. Nie chcę cię ukarać. Ja też muszę myśleć o sobie. O mojej karierze i ułożeniu sobie życia.

– Ale co ludzie powiedzą?

– Ludzie?

– No, o nas. O mnie. Gdy wrócisz na scenę, a ja nie będę twoim narzeczonym. Wszyscy wiedzieli, że jesteśmy zaręczeni.

– I co z tego?

– I będą plotkować, że opuściłem cię, gdy zachorowałaś. Na pewno będą. Ludzie są tacy niesprawiedliwi. Publiczność muzyczna jest niewielka. Nie mogę sobie pozwolić na złą reklamę.

– Zostaniemy przyjaciółmi. Przyjdiesz na moją premierę. W rubryce towarzyskiej napiszą, że przedtem byliśmy bardzo młodzi, a teraz dorośliśmy i

mamy inny pomysł na życie. To w gruncie rzeczy nic strasznego.

– Myślisz, że tak napiszą? – upewniał się z nadzieją.

– Będą musieli. Zwłaszcza że na pewno nie wyjdę za ciebie tylko po to, by robić ci dobrą reklamę.

Robert zaczerwienił się, po raz pierwszy zawstydzony w tej rozmowie.

– No, nie przejmuj się tak. Chodź do mnie, zapraszam cię na kawę. Opowiesz mi, co porabiasz i jak ci się wiedzie.

Gdyby Sara martwiła się, że serce Roberta pęknie z jej powodu, po tej rozmowie pozbyłaby się wyrzutów sumienia. Robert mówił wyłącznie o sobie, i to z ogromnym samozadowoleniem. Spędzili razem cały dzień, ale ani razu nie zapytał, co robiła przez minione miesiące, ani z czego żyła. Było jej to nawet na rękę, bo odpowiedź nie przy szłaby łatwo. Nie mogła opowiedzieć mu o Benie. A opowiadanie o własnym życiu z pominięciem Bena było pozbawione sensu. Stał się dla niej ostatecznym punktem odniesienia – myślała o nim nieustannie i jeśli oceniała innych mężczyzn, to zawsze porównując ich z Benem. Robert odpadał w tej konkurencji – był zarozumiały, samolubny i – mimo pewnego wdzięku – po prostu głupi. Gdyby nie poznała Bena, nie potrafiłaby śmiać się z Roberta. Nie dostrzegłaby rozmiarów jego niedojrzałości i egoizmu.

Smutne, że nic właściwie z tego nie wynikało. Rozmyślenia o Benie były sztuką dla sztuki. Sara zasypiała z jego obrazem przed oczami i budziła się, sprawdzając odruchowo, czy nie leży u jej boku. Wyobrażała sobie, że z nim rozmawia, dzieląc się wszystkimi radościami i troskami. Tęskniła za jego dotykiem. To była najprawdziwsza, niezwykle silna miłość. Niestety, miłość wzgardzona. Sara sądziła, że dla Bena nic nie znaczy, że ostatnia noc w Palazzo była wyłącznie dziełem przypadku. Nie mogła zapomnieć jego słów, że był to tylko niefortunny zbieg okoliczności. Chciała zapomnieć, pragnęła myśleć jedynie o przyszłości, przejść nad wszystkim do porządku, jak przeszła nad historią z Robertem. Tym razem było to jednak niemożliwe. Zakochując się w Robertcie była młodzieńką dziewczyną. Zakochując się w Benie była już dojrzałą kobietą, ciężko doświadczoną cierpieniem. Z takiego doświadczenia nie jest łatwo się otrząsnąć. Taka miłość zdarza się raz na całe życie.

Gdy Gunilla zjawiła się u Sary z wiadomością, że profesor Cavalli życzy sobie porozmawiać z nią przed odjazdem, Sara stanowczo odmówiła. Poważnym głosem oświadczyła, że w żadnym wypadku nie spotka się z profesorem.

– Ale jemu na tym bardzo zależy – nalegała Gunilla.

– Wydaje mi się, że badania lekarskie są już dawno zakończone.

– Tak, oczywiście, jesteś już wypisana. Ale twoja odwaga i determinacja zrobiła duże wrażenie na profesorze Cavalli. Myślę, że właśnie dlatego chciałby osobiście się z tobą pożegnać i życzyć sukcesów.

– Wiem – powiedziała Sara. – To bardzo miło z jego strony. Niestety, muszę natychmiast wyjechać. – W popłochu starała się wymyślić jakieś wiarygodne uzasadnienie odmowy i przyszedł jej do głowy znakomity pomysł. – Przyjechał po mnie narzeczony. Wracam z nim do Anglii. Przykro mi, Gunillo, ale już jestem spóźniona. Dziękuję ci za wszystko. Bądź zdrowa i pożegnaj w moim imieniu profesora Cavalli.

Zabrała z pokoju spakowane rzeczy i nie oglądając się ruszyła do taksówki. Młoda lekarka obserwowała ją w zadumie, a potem poszła powiedzieć profesorowi Cavalli, że jego pacjentka właśnie odjechała... Tak więc rozstali się na zawsze bez pożegnania.

Sara, wciśnięta w kąt taksówki, z rozżaleniem wspominała Bena. Wyobrażała sobie pożegnalną rozmowę, do której nie doszło. Czy podałyby jej tylko rękę i życzył uprzejmie dobrej drogi, jak sądziła Gunilla? Pewnie tak, wskazywała na to obojętność, jaką okazywał w trakcie kuracji. Wkrótce ożeni się z Danielą albo z jakąś inną elegancką damą. Będą piękną parą, ozdobą wytwornych weneckich bankietów. Sara uświadomiła sobie teraz, że nic nie wiedziała o publicznej stronie życia Bena. Widywała go wyłącznie w mniej lub bardziej intymnych sytuacjach. Poznała go w roli obdartusa, kochającego bratanka, profesora. A przede wszystkim kochanka, przypomniawszy jej wewnętrzny głos.

Żeby zagłuszyć te myśli, zaczęła pilnie studiować bilet lotniczy. Kategorycznie nakazała sobie zapomnieć o Benie. Była zakochana, ale to jeszcze nie powód, by wspomnienia o nim zatruły jej życie.

Po powrocie do Anglii nigdy nie wymieniła głośno jego imienia. Przez całe miesiące wytężonej pracy tylko od czasu do czasu zastanawiała się nad tym, czy już się ożenił. Tłumiła te myśli. Uznała, że tak właśnie powinno być.

Sara z przyjemnością rozejrzała się po swojej garderobie. Pokój był mały, ale przytulny i uporządkowany. Pod koniec wieczoru wszędzie będą leżały porzucane kostiumy, baletki i przybrania głowy. Toaletka, na której stały przybory do makijażu, zamieni się w istne pobojuwisko. Sara uśmiechnęła się radośnie. Garderobiana, zajęta prasowaniem szyfonowej spódniczki, spojrzawszy na żelazka.

– Denerwuje się pani?

Sara nie chciała odpowiadać – zarówno przyznanie się do tremy, jak wyparcie

się jej, było w teatrze złym znakiem. Zmieniła temat.

– Dziś znów zatańczę w Londynie, po dwóch latach przerwy.

Garderobiana od niedawna pracowała w teatrze. Sir Gerald zatrudnił ją, bo była miła i mieszkała tak blisko, że trudno było o wymówkę w razie spóźnienia. Nie wiedziała wiele o zespole, dla którego pracowała.

– Słyszałam, że miała pani wypadek. Czy już wszystko w porządku?

– Zobaczmy – odpowiedziała Sara, krytycznie przyglądając się znakomicie wygimnastykowanej nodze, obciążonej bladozielonym trykotem.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Sir Gerald, wystrojony w wieczorową marynarkę z brunatnego aksamitu i ekstrawagancki krawat. Trzymał tradycyjny bukiet fiołków – kwiatów, jakie ofiarowywał Sarze zawsze, począwszy od pierwszej wspólnej premiery. Ceniła je bardziej niż wielkie bukiety, otrzymywane po przedstawieniu. Zawsze wkładała je do starego słoika po kremie, który Sir Gerald napełniał teraz wodą. Przyjrzał się uważnie swojej niedawno odzyskanej gwiazdce. Powrót Sary Romany budził w środowisku teatromanów zrozumiałą sensację, więc jej wygląd i kondycja musiały być nienagane. W pierwszym balecie występowała jako jedna z czterech równorzędnych tancerek, ubranych jednakowo, lecz w różnych barwach. Sarze przypadła zieleń. Jej rudawe włosy ułożone były w misterną fryzurę, ozdobioną wstążkami i kwiatami z jedwabiu.

– Wyglądasz cudownie – skomentował Sir Gerald. – Nie powinnaś nosić pastelowych kolorów. W tej ciemnej zieleni wyjątkowo ci do twarzy.

– Tak, to śliczny kolor. Pamiętam, że Anna wyglądała znakomicie w błękitach.

Sir Gerald uśmiechnął się na wspomnienie tancerki, która opuściła zespół dla kontraktu w Danii.

– Anna była blondynką. Twoja cera i włosy wymagają większego kontrastu. Dotyczy to również twojego charakteru.

– Czyżbym zachowywała się jak rozkapryszona primadonna?

– Nie o to chodzi – poważnie odpowiedział Sir Gerald. – Wydaje mi się, że jesteś wrażliwsza niż inne tancerki. Zawsze taka byłaś. A już od czasu wypadku... Nieważne, w każdym razie myślę, że odkryłaś w sobie nowe możliwości. Jeszcze większą wrażliwość i głębię. Masz szansę zostać prawdziwie wielką baleriną. Posiadasz talent tragiczny.

– Dla takich tancerek jest za mało ról. Wolałabym być wszechstronna.

– Będiesz, jak długo zachowasz poczucie humoru. Bo iskrę bożą już masz. – Wstał. – Muszę teraz iść bawić dziennikarzy. Ciężki kawałek chleba. Ale postaram się wpaść tu podczas drugiej przerwy. A po spektaklu zapraszam cię na kolację do

Rousseau's – nazwę najlepszej restauracji w Londynie wymówił grobowym głosem.

Sara ze śmiechem zapewniła, że przyjdzie na pewno.

Ten wieczór był tryumfem Sary. Tańczyła partię w balecie, który napisał dla niej Robert. Wiedziała, że tańczy tak dobrze jak nigdy. Jej ciało było wymowniejsze od słów. W ostatniej scenie, gdy tęsknie wyciągała ramiona ku partnerowi, zapomniała o wszelkich technicznych trudnościach i fizycznym zmęczeniu. Chciała wyrazić całą rozpacz nie spełnionej, nie wyznanej miłości. Gdy w końcu zniknęła w blaskach zachodzącego słońca, widownia wydała jęk zawodu.

I spełniło się to, co przepowiedział Sir Gerald. Sara została tancerką tragiczną. Gdy zapadła kurtyna, w teatrze zapanowała cisza. A potem grzmot oklasków. Sara odpoczywała za kulisami, nie rozumiejąc, co się dzieje. Jej partner i zaufany kolega, Jack Kingdom, wyciągnął ją do ukłonów. Schwyciła jego dłoń jak koło ratunkowe, choć próbował się uwolnić i wypchnąć ją na front sceny. Obsypał ich deszcz kwiatów i bukietów. Jack zaczął je zbierać i podawać Sarze, której drobna figurka zginęła za naręczem wiązanek. Wydawało się, że ta noc nie będzie miała końca. Sara była kompletnie wyczerpana, fizycznie i psychicznie. Ale choć wszystkie jej mięśnie drżały ze zmęczenia, kłaniała się wdzięcznie, trzymając za rękę Sir Geralda i dyrygenta.

W garderobach panowała cisza. Ostatni balet Sara tańczyła tylko z Jackiem, inni tancerze poszli już do domów albo przyglądali się z widowni. Sara położyła się na kozetce i wypoczywała. Gdy drzwi się otworzyły, podniosła głowę z bladym uśmiechem, myśląc, że to garderobiana. Ale jej gościem był kto inny.

– Kochanie, byłaś rewelacyjna – powiedziała Principessa, cicho zamykając drzwi. – Teraz rozumiem, czemu Geraldowi tak zależało, żebyś wróciła do zespołu. Nie miałam pojęcia, że balet może dostarczyć tylu wrażeń.

Sara patrzyła oszołomiona. Principessa uśmiechnęła się uspokajająco.

– Nie spodziewałaś się mnie. Prosiłam Geralda, żeby ci nic nie mówił. Dużo mnie kosztowała decyzja, by z tobą porozmawiać. Zwykle do niczego się nie wtrącam. Benowi by się to nie podobało.

– Czy profesor Cavalli wie, że pani tu jest? – spytała Sara blednąc.

– Na Boga, nie! – Jego matka wyglądała na ubawioną. – Zamordowałby mnie. Ale skoro on się nie kwapi, przynajmniej ja muszę z tobą porozmawiać.

Sara poczuła bolesny skurcz w okolicy serca. Żeby ukryć zdenerwowanie, siadła przy toalecie i zaczęła się rozcharakteryzowywać lekko drżącą ręką.

– Czy coś złego zaszło między wami? Przecież jesteście dla siebie stworzeni.

Musiałoby stać się coś naprawdę poważnego.

Ręka Sary znieruchomiała. Jak miała odpowiedzieć na takie pytania? Że się zakochała? Że wybudowała wokół siebie mur, który Ben zburzył? Rozczarowanie Robertem przeżyła bez konsekwencji, ale to była tylko młodzieńcza miłość. Bena pokochała uczuciem dorosłej kobiety. Nie chciała tej miłości, która zostawiła w niej tylko pustkę i ból. Oddała mu to, co miała najcenniejszego. Swoje ciało. A on uznał to za nieszczęśliwy przypadek. Źle się skończyła historia nie odwzajemnionej miłości, pomyślała Sara. Ale tego akurat nie mogła głośno wypowiedzieć.

– Saro, on jest strasznie nieszczęśliwy. Pracuje za dużo i... pije za dużo.

– To jego sprawa – zdecydowanie powiedziała Sara. – A jeśli sądzi pani, że powodem jego złego samopoczucia jest jakaś kobieta, powinna pani rozmawiać z *signora Vecellio*, nie ze mną. – Wstała. – Przepraszam, muszę wziąć prysznic. Taniec na scenie wygląda lekko, ale kosztuje wiele wysiłku...

– Rozumiem. Odpowiedz mi tylko, czy wierzysz w to, że Ben miał romans z Danielą? Czy on wie, że tak myślisz? Czy z nim rozmawiałaś?

– Już pani mówiłam, że to nie moja sprawa.

Z trudnej sytuacji wybawiła Sarę garderobiana. Zaczęła sprzątać kostiumy i spytała, czy zamówić taksówkę do Rousseau's.

– Niech się pani nie kłopotuje. Zawsze wynajmuję samochód, kiedy jestem w Londynie, i chętnie odwiezę Sarę – ofiarowała się Principessa.

Nie ucieszyło to Sary, ale nie mogła odmówić. Umyła się szybko, skropiła swymi ulubionymi perfumami. Sir Gerald twierdził, że pachną jak płatki śniegu. Szyty na miarę kostium, w który się przebrała, był niezwykle skromny, lecz wytworny. Jego powagę ożywiały jedynie bukietki fiołków, wpięte przez garderobianą do butonierki. Principessa patrzyła z uznaniem.

– Świetnie wyglądasz. Masz styl prawdziwej gwiazdy.

– To po prostu mój własny styl – uśmiechnęła się Sara. – Nigdy nie miałam dość pieniędzy, by imitować styl innych.

– Wiem, Luigi mi powiedział. Ale kiedy teraz na ciebie patrzę, nie mogę sobie wyobrazić, że byłaś zabiedzoną sierotą.

– A jednak byłam – i tego się nie zapomina.

– Miło mi to słyszeć, kochanie. Ben też... – nie dokończyła. – Czy już możemy ruszać na kolację?

Choć było już dobrze po jedenastej, restauracja wciąż była przepelniona. Ktoś, prawdopodobnie Sir Gerald, musiał powiedzieć dziennikarzom, gdzie będą świętować po premierze, bo już przy samochodzie otoczył Sarę rój dziennikarzy

zadających bez przerwy pytania. Uśmiechała się promiennie, pozując do zdjęć, ale szybko uwolniła się od natrętów. Przy stole Sir Geralda siedziało około dwudziestu osób. Sara poczuła ulgę, nie widząc wśród nich Bena. Principessa nie kłamała zatem mówiąc, że nie działa w porozumieniu z synem. Ulga była jednak zabarwiona goryczą, bo widok Bena sprawiłby jednak Sarze przyjemność. Myślała o nim, jadąc do restauracji, i teraz poczuła głęboki zawód.

Jadła niewiele. Gdy pito szampana za jej zdrowie, ledwo umoczyła usta i tylko jednym uchem słuchała pochwalnej mowy Sir Geralda. Goście bawili się coraz weselej, tylko tancerze, Sara i Jack, padali ze zmęczenia. Jack wraz z żoną zaczęli zbierać się do wyjścia, proponując Sarze, że podrzucą ją do domu.

Zawahała się, czy wypada skorzystać z propozycji, bo mieszkali w zupełnie innej części miasta. Do rozmowy włączyła się Principessa.

– Musisz być bardzo zmęczona – powiedziała ciepło. – Reszta towarzystwa spędzi tu pewnie pół nocy. Polecę szoferowi, żeby cię odwiózł.

– Nie mogę się na to zgodzić – protestowała Sara.

– Nonsens, dziecko. Ja tu jeszcze posiedzę, a szofer nudzi się, czekając na mnie.

Wezwę go.

Samochód przyjechał po paru minutach, więc Sara dołączyła do wychodzących właśnie przyjaciół. Sir Gerald ucałował ją na dobranoc, a przed restauracją pożegnała się serdecznie z Anną i Jackiem. Szofer otworzył jej drzwi i zajął miejsce przy kierownicy. Sara z westchnieniem opadła na skórzane siedzenie.

– Dziękuję panu.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedział uśmiechnięty Ben Cavalli.

– To ty? Co ty tu robisz? – spytała zdumiona jego widokiem.

– Czekam, aż zapniesz pasy. A potem odwiozę cię do domu.

– Nigdzie z tobą nie jadę! – Sara walczyła z klamką.

– Zablockowane – zauważył spokojnie.

Przechylił się ku niej i sam zapiął pas bezpieczeństwa.

Włączył silnik i ruszył. Sara, sztywno wyprostowana, patrzyła przed siebie.

– Wypuść mnie z samochodu.

– Zrobię to natychmiast, gdy dojedziemy do twojego domu.

Odwróciła głowę i obserwowała ruch uliczny i mijane miejsca: Trafalgar Square, Whitehall, St. James Park. Ben nie starał się wciągać jej w rozmowę. W końcu dojechali do kamienicy, w której Sara wynajmowała mieszkanie. Adres znały nieliczne osoby, a numeru telefonu nie było jeszcze w książce.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

- Sir Gerald mi powiedział.
- Rozumiem. Dziękuję za podwiezienie.

Skinał głową, zgasił silnik i wysiadł. Czekala, aż zacznie się wpraszać na górę, ale nic takiego nie zrobił. Podeszła do drzwi, które otworzył przed nią nocny portier. Rzuciła przez ramię krótkie „dobranoc”, nie czekając, aż Ben odjedzie. Biegiem ruszyła na górę po schodach. W mieszkaniu, nie zdejmując płaszcza, rzuciła się na sofę i zaczęła płakać. Tak bardzo go kochała! Nawet wtedy, gdy drwił i droczył się z nią. Nawet wiedząc, że traktuje ją jedynie jako kolejną kobietę w długim łańcuchu przelotnych miłości. Najgorsza była jednak wciąż żywa pamięć miłosnej nocy. Sir Gerald miał prawo cieszyć się, że z Sary wyrósł wielki tragiczny talent, ale cena, jaką musiała za to zapłacić, była zbyt wysoka. Jej ciało pamiętało każdą pieszczotę Bena. I Sara zawsze będzie przywoływać te chwile, choćby sobie tego z całych sił zabraniała.

Nie rozumiała, jak to się dzieje, że tak silnie pragnie Bena, a on pozostaje całkowicie obojętny. Szukając na oślepek chusteczki do nosa, Sara myślała z żalem, że nie interesuje go, jak ona teraz się czuje. Gdyby się tego domyślał, powinien mieć wyrzuty sumienia. Principessa chciała wierzyć, że Benowi zależy na wolnej dziewczynie, nie zaś na żonie współnika, rozwodzącej się w aurze skandalu. Sara była jednak przekonana, że Benowi nie zależało na niej ani trochę bardziej niż Robertowi. Zachowywał się dokładnie tak samo – nie interesował się jej losem i nie napisał ani słowa przez wiele miesięcy.

Jedynym sensownym rozwiązaniem było skupienie się wyłącznie na karierze zawodowej i zapomnienie o wszystkim, co się wiąże z Benem. Sara postanowiła się położyć i przespać. Jutro znów przecież będzie tańczyć.

Dzwonek do drzwi wyrwał ją z zadumy. Pobiegła otworzyć. Może to... nie, to nie mógł być Ben. Pewnie zgubiła coś w korytarzu i portier wszedł aż na górę.

Gdy jednak zobaczyła, że to rzeczywiście portier, poczuła rozczarowanie. A potem zdziwienie. Griggs trzymał przed sobą gigantyczny bukiet białych i liliowych irysów, a za nim cały podest aż do windy zastawiony był koszami kwiatów.

– Te bukiety przywiózł goniec z teatru. Odniosła pani wielki sukces, panno Romana.

- Chyba tak. Dziękuję bardzo.

Sara, zaskoczona ilością kwiatów, patrzyła na nie, nie mogąc uwierzyć, że wszystkie należą tylko do niej i że wszystkie będzie miała u siebie w domu. Nie wiedziała, co robić.

– Trzeba je włożyć do wody – poradził portier. – Muszę zejść, bo ktoś dzwoni. Potem przyniosę resztę.

Zaczęła rozstawiać kwiaty. Była tak pochłonięta pracą, że gdy winda wjechała na górę, nawet nie spojrzała na mężczyznę, który wysiadł z niej z pękiem róż i wielkim pudłem pod pachą. Nie był to pan Griggs...

– Ben!

– Do usług – odpowiedział żartobliwie. – Mam nadzieję, że nie dostaniesz kataru siennego. Pomogę ci wnieść kwiaty do środka.

Sara знаła dobrze jego poczucie humoru, ale uznała, że nie czas na żarty. Czowała podniecenie, zupełnie jakby za chwilę miała wyjść na scenę. Zmęczenie i wyczerpanie zniknęło bez śladu. Profesor Cavalli umieścił wszystkie kwiaty w wannie, położył pudło na podłodze i wziął ją w ramiona. Przez chwilę Sara wahała się, ale uczucie do Bena zwyciężyło.

– A teraz – zażądał po pełnym uniesienia pocałunku – opowiadaj wszystko od początku. Zakładam, że to, co powiedziałaś Gunilli, nie było prawdą i nie zamierzasz wyjść za mąż za Roberta Ericssona?

Przytaknęła.

– Poza tym zdecydowałaś się na dobre wyjechać z Oksfordu, gdzie od tygodni czekał na ciebie prezent – wskazał na pudełko.

– Prezent? – zapytała zdziwiona.

– Suknia, którą chciałem ci podarować w Wenecji przed twoim wyjazdem i wyznać, że cię kocham. Zamierzałem zamknąć cię w pokoju na klucz i odesłać łódź. Ale kiedy zabrałem się za przeglądanie poczty, przeczytałem *dossier* młodej tancerki, która miała zostać moją pacjentką. Nie rozumiesz, kochanie? Dopiero wtedy zorientowałem się, kim naprawdę jesteś. W poprzednich dokumentach występowałaś zawsze jako Sara Romana. Nie skojarzyłem faktów. O niczym nie wiedziałem. Ale od tamtego poranka miałem związane ręce.

– Nie do końca rozumiem, co masz na myśli – potrząsnęła głową.

– Nie wiedząc o tym, byłem twoim lekarzem. Wymagałaś szczególnej kuracji. Kodeks etyki lekarskiej jest bardzo surowy, określając stosunki, jakie powinny panować między lekarzem a pacjentem. Miałem do wyboru – albo przekazać cię w inne ręce, choć Andrews dawał jasno do zrozumienia, że klinika jest twoją ostatnią nadzieją, albo leczyć cię jako zupełnie obcą osobę. Wybrałem to drugie, co wykluczało jakąkolwiek zażyłość między nami.

– Tak, teraz jest to dla mnie jasne – przyznała Sara, przypominając sobie jego chłodną, obojętną twarz podczas pierwszego spotkania w Como – ale wtedy

tłumaczyłam sobie twoje zachowanie w zupełnie inny sposób.

– Dlaczego nie chciałaś zdradzić mi, kim jesteś? Co cię gnębiło? Wiedziałem, że coś jest nie w porządku, ale nie dałaś mi najmniejszej szansy, bym mógł się z tobą zaprzyjaźnić. Dlaczego aż tak zależało ci, aby zrazić mnie i nie pozwolić zbliżyć się do ciebie? Dlaczego?

– Bałam się – Sara ledwo wykrztusiła te słowa, zawstydzona i zmieszana.

– Boże, żebyśmy to wiedział. Powiniennem się domyślić. W szpitalu opowiadali mi o twoim przypadku – uśmiechnął się. – Kiedy przyjechałem na wykład do Oksfordu, Andrews poprosił mnie o konsultację trudnego przypadku. Oczywiście bez żadnych szczegółów personalnych. Wiedziałem tylko, że jesteś tancerką. Nie wiedziałem, że mieszkasz w tym samym domu co Mike Franks. Na tamtym przyjęciu spodziewałem się spotkać samych studentów. Wiesz, że w ogóle nie miałem ochoty iść? Było tyle pracy. Ale Andrews był przekonany, że potrzebna jest mi rozrywka, więc poprosił Franksa, aby się mną zaopiekował. Nie chciałem urazić tego chłopaka. Zamierzałem pokazać się na chwilę i wyjść. Nie miałem pojęcia, że też tam będziesz i że tak blisko mieszkasz. Nie spodziewałem się spotkania z tak niezwykłą dziewczyną.

– Czyżbyś chodził na przyjęcia właśnie po to, żeby podrywać młode dziewczyny? – spytała Sara z nutką ironii.

– Nie mów o tym w ten sposób – zaskoczył ją poważny ton jego głosu. – Przecież ten wieczór również dla ciebie był ważnym przeżyciem.

– Tak, bo pierwszy raz zachowywałam się w tak... – nie wiedziała, jakiego użyć słowa – bezpośredni sposób. Nie rozumiałam, dlaczego. Byłam zawstydzona i zaskoczona własną reakcją.

– Jesteś jeszcze taka młoda – powiedział, gładząc ją delikatnie po policzku. – Aż trudno mi zapamiętać, ile masz lat.

– Przecież byłam starsza od innych dziewcząt na tym przyjęciu.

– Jeśli chodzi o datę urodzenia, to tak. Natomiast jeśli chodzi o doświadczenie – to zupełnie inna kwestia.

– Nigdy nie miałam czasu na chłopców i randki – próbowała się bronić.

– Wiem o tym – z czułością zamknął w dłoniach jej ręce. – Teraz o tym wiem. Kiedy się spotkaliśmy, nie miałem o niczym pojęcia. Pragnąłem tylko, by nasza znajomość się nie skończyła. Kiedy się dowiedziałem, że pracujesz jako sekretarka, byłem uszczęśliwiony.

– Dlaczego? – zapytała Sara, choć domyślała się odpowiedzi.

– Bo akurat potrzebowałem sekretarki. Mówiłem o tym wcześniej

Fredericksowi. Od niego właśnie dowiedziałem się, że ciebie interesuje każda praca. Zadzwoił do mnie i powiedział, że za odpowiednią zapłatę pojedziesz nawet do Katmandu.

– To było nieporozumienie – powiedziała smutno Sara. – Po prostu doktor Andrews bardzo namawiał mnie na szwajcarską kurację, a ja nie miałam na to dość pieniędzy.

– Teraz o tym wiem. – Ben zaśmiał się cicho. – Wiem o wszystkim. Zaproponowałem ci wysoką pensję, żeby mieć pewność, że pojedziesz ze mną do Wenecji. Trochę mi było przykro, kiedy powiedziałaś, że pojechałabyś tak czy inaczej. Nie chciałaś rozmawiać o pieniądzach. I nie zrobiła na tobie wrażenia proponowana przeze mnie suma.

– Przykro mi. Nie zdawałam sobie sprawy, że to tak dużo pieniędzy.

– To powiedz mi, dlaczego chciałaś koniecznie wyjechać z Oksfordu, jeśli nie chodziło tylko o kwestie finansowe?

– To przez Roberta – powiedziała szeptem.

– Napastliwy narzeczony. – Twarz Bena spochmurniała. – Co on ci zrobił?

– Nic, poza tym, że przyjechał do Oksfordu. Myślałam, że zatrzyma się na stałe w Ameryce. To było przykre. Po wypadku nasze zaręczyny zostały zerwane, a Robert opuścił kraj.

– Wiem o tym – przerwał. – Sir Gerald mi opowiedział. Czy bardzo cię skrzywdził?

– W swoim czasie, tak – powiedziała spokojnie.

– A teraz zrobił to po raz drugi? – Ścisnął mocniej jej rękę. – Wiem, że nie jesteś z nim zaręczona. Dowiedziałem się.

– Oczywiście, że nie jesteśmy zaręczeni. – Patrzyła na niego ze zdziwieniem. – Ale nie uważam, żeby był to powód do zmartwienia. Przeciwnie.

– Nic z tego nie rozumiem. Przyjechał do ciebie do kliniki. Wyjechałaś z nim. Sir Gerald był pewny, że poprosi cię o rękę. Nie zrobił tego?

– Ależ zrobił – przytaknęła. – Tylko że mnie nie wydawało się to najszcześniejszym pomysłem, więc odmówiłam. Z kliniki odjechałam sama.

– Gunilla powiedziała, że w jego towarzystwie.

– Ach, rzeczywiście. – Sara przypominała sobie wszystkie szczegóły. – Potraktowałam to jako wymówkę. Nie umiałam się przyznać, że uciekam przed tobą. A taka była prawda. Więc powiedziałam Gunilli, że czeka na mnie Robert. Ale jego już tam nie było.

Ben wypuścił jej dłonie z uścisku i usiadł po turecku na dywanie przed

kominkiem. Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. Sara, widząc to, szybko opowiedziała mu o szczegółach rozmowy z Robertem. Szczerze go to ubawiło.

– Więc nie to cię smuci?

– Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł? – spytała, szeroko otwierając oczy.

– Od Sir Geralda. Uważa cię teraz za pierwszą damę ról tragicznych. I ma rację. Tylko myli się co do przyczyn. Uważa, że powodem twego smutku jest nieudany mariaż z Robertem Ericssonem.

– To chyba żarty. Robert jest jak rozpieszczone dziecko.

– Na pewno. – Ben nie spuszczał z niej oczu. – Ale, tak czy inaczej, zrobił ci krzywdę.

– To było tak dawno temu. Nic już nie pamiętam – powiedziała to z przebiegłym uśmiechem. – A doświadczenie mnie nauczyło, że wychodząc za Roberta, nigdy nie poznałabym prawdziwej miłości.

– Więc kto cię skrzywdził?

– Ty.

Wstał i podszedł do okna balkonu. Potem spojrzął na pokój, jakby chciał na zawsze utrwalić w pamięci widok zdobiących go kwiatów.

– Czy nigdy mi nie wybaczysz?

Sara nie odpowiedziała, bo pytanie wydało się jej pozbawione sensu.

– Słuchaj, dziewczyno, wierz mi albo nie, ale dla mnie jest to szczególne i jedyne doświadczenie w życiu. Czuję, że mnie pragniesz. Wiedziałem, że jesteś... ostrożna. Byłem pewien, że masz za sobą jakieś przykre doświadczenia i dlatego zachowujesz się z rezerwą. Ale wydawało mi się, że nawzajem się przyciągamy. – Ze złością uderzył pięścią we framugę okna, aż zabrzęczało szkło. – Okazuje się, że była to tylko moja męska próżność.

Sara próbowała mu przerwać, ale mówił dalej, nie patrząc na nią.

– Cały problem w tym, że żyjemy w takim właśnie świecie. Dla moich studentów dziewice są równie rzadkimi okazami jak dinozaury. A krąg przyjaciół mojej matki w Wenecji to cyniczne towarzystwo. Każdy wyobraża sobie, że reszta jest równie zdeprawowana jak on sam. I na tym ludzie opierają wzajemne stosunki.

Sara wzdrygnęła się.

– Dlatego nie przyszło mi nigdy do głowy, że ty możesz być niewinna. Że to, co wydawało mi się – nie był pewny, jakich ma użyć słów – pożądaniem, dla ciebie było po prostu nowym, nie znanym przeżyciem. Teraz wiem, że nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

– Nie masz – przerwała mu Sara ze wściekłością. – Dobre sobie! Nowe,

ciekawe przeżycie. Jak masz czelność tak o tym mówić? Jak śmiesz?! Co ty sobie wyobrażasz? Że masz do czynienia z naiwną uczennicą?

Kocham cię, czy jeszcze tego nie rozumiesz? – wybuchnęła nagle, nie dbając już o pozory.

Boże, co ja zrobiłam, pomyślała. Przestraszy się – powie jakąś grzeczną formułkę i wyjdzie. Ale Ben nie spieszył się do wyjścia. Ze zmrużonych oczu i ściągniętej twarzy trudno było cokolwiek wyczytać.

– Nie okazywałaś tego. Może to sobie tylko wymyśliłaś.

– Nie wymyśliłam, niestety. Nie chciałam się zakochać, a już na pewno nie w tobie.

– Dlaczego akurat nie we mnie?

– Sam dobrze wiesz. Nie należę do twojej sfery. Poza tym, wszyscy w kółko powtarzali, że chcesz się żenić. Było jasne, że zająłeś się mną dla rozrywki. A ja nie mogłam znieść takiej myśli. Stale dawałeś do zrozumienia, że nic dla ciebie nie znaczę. Unikałeś mnie. A kiedy się widywaliśmy, zaraz wybuchała kłótnia. Potem wyjechałam, a ty się ani razu nie odezwałeś.

– Kiedy opuściłaś Palazzo, trafiłaś pod dobry adres. – Nie przestałem się tobą dyskretnie interesować. Salvatore dostał instrukcje, żebyś bezpiecznie i wygodnie zamieszkała w Wenecji. Codziennie zdawał mi raporty. Poza tym, miałaś zostać moją pacjentką.

– Masz duże poczucie odpowiedzialności.

– Kto tu mówi o odpowiedzialności? Możesz zapytać Salvatore, co się ze mną działo. Dosłownie wychodziłem ze skóry. Cała służba stuknęła się w czoło. Kiedy owijałaś sobie Luigię wokół palca, ja po kryjomu wypytywałem ich, co robisz. Tak, byłem o niego zazdrosny. Okazywałaś mu wielką sympatię, a na mnie nawet nie chciałaś spojrzeć.

– Co ty wygadujesz? Straciłam dla ciebie głowę. Od spotkania na tych ciemnych schodach nie mogłam o tobie zapomnieć!

– Nie wierzę ci.

– Jasne, bo robiłam wszystko, żeby to ukryć – powiedziała z dumą. – Całymi tygodniami wmawiałam sobie, że nic do ciebie nie czuję. Ale tamtej nocy, kiedy była mgła, przestałam udawać. I nie rób sobie wyrzutów, że sprawiłaś mi przykrość. Nic mi nie zrobiłaś. Kochaliśmy się. Obydwoje. I miałam w tym swój udział.

– Miałaś, miałaś! – Oczy Bena znów się śmiały.

– Chodź tu do mnie.

Sara, mimo złości, pozwoliła się objąć. Przytuliła głowę do jego piersi, żeby nie widział łzy, spływającej z kącika oka. Wiedziała, co zaraz się stanie: że będzie szczęśliwa, kochając się z Benem i umrze, jeśli on ją opuści. Ale wciąż jeszcze wahała się, czy może okazać mu swoje uczucia, nadzieje, obawy. Gładził ją dłonią po włosach.

– Kochanie, powiedz mi, dlaczego tak strasznie płakałaś tamtej nocy? Chciałem z tobą zostać. Było mi wstyd, ale pragnąłem być przy tobie. Wypędziłaś mnie. I to było szczere. Naprawdę chciałaś, żebym wyszedł z twojego pokoju. Dlaczego?

– Bo ja ciebie kochałam, a ty mnie nie.

– Powtórz to.

– Nie kochasz mnie.

– Czy ty zwariowałaś?

Spojrzała mu prosto w oczy. Zrozumiał niemą odpowiedź.

– Nie. Ty mówisz poważnie. Wierzysz w te wszystkie głupstwa, które wygadujesz. Więc posłuchaj mnie teraz. – Odsunął ją od siebie. – Kochałem cię tak bardzo, że nie potrafiłem się z tobą rozstać. Dobrze wiesz, że nie powinienem spędzać całego lata we Włoszech, tylko jechać do Como i pracować z Mariem. Daniela mi stale o tym przypominała.

– Czyżby? Miałam wrażenie, że chodzi jej zupełnie o coś innego.

– Dobrze wiem, co sobie myślałaś, ty kocico. Matka mi o tym mówiła, ale nie chciałem jej wierzyć. Daniela nic mnie nie obchodzi. Do Maria mam wielką sympatię, traktuję go jak członka rodziny. Z kolei Daniela jest utrapieniem wszystkich, zwłaszcza kiedy się nudzi. A nudzi się zawsze, kiedy Mario na dłużej zostaje w Como. Mogłaby tam oczywiście mieszkać, ale to też ją nudzi. Uwielbia światowe życie, premiery i bankiety, więc zmuszała mnie, bym jej wszędzie towarzyszył. Godziłem się ze względu na Maria, chociaż ona sama jest tak okropnie nudna. Uciekłbym szybko z Wenecji, gdyby nie to, że chciałem widywać się z tobą.

Sara była szczęśliwa. Wiedziała, że Ben mówi prawdę, że Daniela śmiertelnie go nudzi, choć była też przekonana o tym, że Włoszka usiłowała go uwieść. Opuściła wzrok. Ben bardzo wolno uniósł do ust jej dłoń.

– Saro. Moja Saro. Nie masz pojęcia, jak cię kochałem i kocham. Jesteś taka słodka, taka dobra dla wszystkich. I zabawna. I dzielna. Umiesz bronić swojej niezależności. Ale gdy się nie bronisz... – Jego usta dotknęły delikatnie wnętrza jej dłoni. – Poprzysiągłem sobie, że zdobędę twoje zaufanie, że będziesz ze mną szczerą i otwartą. Nie udało mi się... Nie od razu.

– Bałam się – wyznała szczerze Sara.

– To moja wina.

– Nie – ujęła w dłonie jego szczupłą twarz. – To ja bałam się uczuć, wszelkich uczuć. Zawiodłam się na Robercie i nie chciałam, by to doświadczenie się powtórzyło. Sądziłam, że na miłość może sobie pozwolić tylko ktoś u szczytu kariery. A ja byłam na samym dnie. Na nic nie mogłam liczyć. Nie miałam pojęcia, co będę robić, kiedy wyjadę z Wenecji. Bałam się przez cały czas nie ciebie, tylko mojej miłości do ciebie.

– Kochanie, czy wciąż się boisz?

– Nie – powiedziała z przekonaniem.

– To cudownie. Wobec tego w przyszłym tygodniu bierzemy ślub.

– Ślub? – Aż podskoczyła z wrażenia.

– Panno Romana, nie wiem, jakie są pani nieczyste zamiary, ale ja życzę sobie legalnego małżeńskiego certyfikatu.

– Ale...

– Nie ma żadnych ale. Ma być prawdziwe małżeństwo i prawdziwe zobowiązania. Nie zamierzam spuścić cię z oka ani na chwilę, no, może z wyjątkiem godzin pracy w teatrze. Nie mogę żyć bez ciebie i nawet nie chcę próbować. Dlatego ślub musi się odbyć natychmiast.

– Czy chcesz mnie przekonać, że zamierzasz wyjść z honorem z tej historii? – spytała z udawanym niesmakiem.

– A co ci się nie podoba w instytucji małżeństwa? Masz może jakiś inny pomysł?

– Nie, skąd. Bardzo chcę za ciebie wyjść, tylko...

– Znowu jakieś zastrzeżenia?

– Cóż, do przyszłego tygodnia jest jeszcze mnóstwo czasu. A jeśli zamierzasz zachowywać się jak człowiek honoru...

– Nie do końca – słodkim głosem powiedział Ben.

– Przecież obiecałem ci, że będę się tobą zajmował. Więc chyba nie mogę opuścić ciebie ciemną nocą i pozwolić, żebyś została sama w mieszkaniu. Tyle tu tych kwiatów... kto wie, co się między nimi kryje? Może grzechotniki? Myślę, że jesteś już zmęczona. W którym pokoju jest twoje łóżko?

– W tym. – Pokazała Sara, prowadząc go za rękę.

– Ale nie wydaje mi się, żeby były tu grzechotniki.

– Wobec tego niech będą tarantule. – Ben otworzył drzwi i popchnął ją delikatnie w ciepłą ciemność. Jego dłonie dotknęły nagiego ciała pod zakietem.

Sara zadrżała, ale zdobyła się na odpowiedź.

– Tarantule wyłazą zwykle z kiści bananów, o ile pamiętam.

– Nie utrudniaj – wymruczał, uwalniając jej włosy ze spinek. – Skąd wiesz, czy w tej dżungli kwiatów nie ma też bananów?

– Na pewno są. To strasznie niebezpieczne. Musisz mnie pilnować. Zostań ze mną, Ben.

Mocno przytuleni słyszeli bicie swoich serc. Sara z ufnością i miłością odpowiadała na pieszczoty.

– Na zawsze razem – wyszeptał Ben, kiedy już znaleźli się w łóżku. – Nie zmusisz mnie do odejścia. Już nigdy. Będziemy zawsze razem, a jeśli chcesz się spierać...

– To co? – spytała Sara, całując jego usta.

– To cię przekonam, że nie masz racji.